

LISIEWICZ: BÓJ O TRZECIA
KADENCJĘ. CZY ZRZEKNIEMY SIĘ
NIEPODLEGŁOŚCI KARTĄ WYBORCZĄ?

GROCHMAŁSKI:
NOWE ŚLADY BERLINA
W LUDOBÓJSTWIE PUTINA

ROSYJSKIE BIZNESY
NARODOWCA
OD WINNICKIEGO

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

• SĘDZIA ŻUREK ZJADŁ ZĘBY NA OBRONIE PRAWORZĄDNOŚCI

Znany sędzia zaciskał zęby
ze złości na reformę PiS.
Domaga się od państwa
kasy na odbudowę
startego uzębienia



ISSN 1230-4581

4 8



9 771230 458206



CENA 6.50 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks

320919

#48

(15/29)

30/11/2022

PROJEKT OKŁADKI: THEORIA, FOT. ADOLF STROK (9)



GŁÓWNY SPONSOR REPREZENTACJI

WITAJ
W ŚWIECIE
PIŁKARSKICH
EMOCJI

GENERAŁ MRÓZ ZABIJA NA ŚLEPO



Tomasz
Sakiewicz
albica.com/TomaszSakiewicz

Zima na większości terytorium Ukrainy jest surowsza niż w Polsce. Już od tygodnia temperatury u naszego wschodniego sąsiada są poniżej zera. Co to oznacza dla mieszkańców Ukrainy? Muszą mieć zapewnione ogrzewanie, żeby przeżyć. Oczywiście dla kogoś, kto przebywa w uszczelnionym mieszkaniu, zimno przez kilka dni nie powinno być zabójcze. Wielu z nas pamięta czasy PRL-u, wiecznych awarii centralnego ogrzewania. Jednak rzadko zdarzało się, że wysiadały ogrzewanie, prąd i gaz. Ludzie dogrzewali się wtedy piecykami elektrycznymi albo choćby grzejąc wodę. Na Ukrainie bombardowania pozbawiają mieszkańców często wszystkich źródeł energii. Proszę sobie wyobrazić jedną noc w zimnym, ciemnym mieszkaniu bez wody i gazu, z małymi dziećmi. Proszę sobie wyobrazić taki tydzień. To skazywanie ludzi na powolne umieranie w cierpieniu. A prawdziwa zima jeszcze nie nadeszła. Proszę sobie wyobrazić przeprowadzanie operacji rannego dziecka w tych warunkach. Taki scenariusz zaplanował Putin dla Ukrainy. Miliony ludzi mają cierpieć i powoli umierać. To ostatnia faza tej wojny, o ile nie użyje broni atomowej. Armia rosyjska pobita w polu rozpoczęła zwykłą działalność terrorystyczną. Wszystkie istotne ruchy militarne wojsk Putina załamują się. Niszczą infrastrukturę cywilną, nie będąc w stanie bombardowaniami zabić dostatecznie dużo cywilów. Wybrali sobie więc cele, które są słabiej broniące niż militarne i dużo trudniejsze do obrony choćby dlatego, że nie da się ich ukryć ani przenieść. Infrastruktura energetyczna to jedyne, co w tej chwili znajduje się w zasięgu rosyjskiej armii. Wojsko jest przygotowane do działania w takich warunkach, jakie stwarzają Rosjanie, nawet przez dłuższy czas. Ludność w większości nie jest na to gotowa. Z punktu widzenia militarnego działania Rosjan są zwykłym marnotrawstwem. Ale Putin już nie prowadzi normalnych działań militarnych, tylko próbuje wymusić przerwanie kontrofensywy, biorąc kobiety, dzieci i starców na zakładników.

Od naszej pomocy dla ludności i państwa ukraińskiego zależeć będzie, jak bardzo terrorystyczna działalność Putina dotknie niewinnych ludzi. Chodzi o pomoc humanitarną, zastępcze źródła ogrzewania, wsparcie dla naprawy infrastruktury i wreszcie dostarczenie odpowiedniej obrony przeciwlotniczej. Tę ostatnią brakuje najbardziej i naprawdę stracono już tyle czasu, że każda następna godzina zmarnowana na dywagacje jest zbrodnią. Jeżeli Niemcy mają jakieś patrioty, które mogą podarować, niech je natychmiast przekażą Ukraińcom, zamiast rozgrywać nimi nasze wewnętrzne sprawy. Ale Berlinowi wyjątkowo łatwo jak widać przychodzi handlowanie cierpieniem i śmiercią, nawet jeżeli chodzi o kobiety i dzieci.

Trzeba też wprowadzić pełne sankcje na Rosję, które uniemożliwią jej zarabianie na jakimkolwiek eksporcie.

Ale zimno zabija też armię rosyjską. Nieprzeszkoleni, źle wyposażeni, a nawet pozbawieni ubrań żołnierze armii Putina zaczynają umierać z zimna albo chowają się do ciepłych miejsc, stając się łatwym celem dla Ukraińców. Ginią przez to masowo. Putin dokonuje również ludobójstwa na własnym narodzie. Mało mi szkoda Rosjan, bo popierają tego zbrodniarza i w większości zasłużyli na los, który ich spotkał. Nie zmienia to jednak faktu, że obłędna polityka Kremla doprowadziła do tragedii dwóch narodów. Ta wojna pochłonęła już około 200 tys. ofiar. Wygnała z domów kilkanaście milionów Ukraińców i setki tysięcy Rosjan uciekających przed „branką”. Wepchnęła świat w wielki kryzys gospodarczy. Za tę wojnę odpowiadają nie tylko Putin, lecz także wszyscy, którzy pozwolili mu ją przygotować. Obciąża ona również sumienia klasy politycznej Niemiec, która ma obowiązek wytłumaczyć się z kolejnej wielkiej tragedii, do której doprowadziła w Europie. Jednak Niemcom nie tylko brakuje refleksji, oni ciągle myślą, że mogą stać okrzakiem między Zachodem a Rosją.

GP



Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 Sędzia Żurek zgrzytał zębami. Chce od państwa kasy na odbudowę uzębienia

Grzegorz Brąński

14 Obniżka cen gazu to kluczowa sprawa

Z Anną Moskwą rozmawia Jacek Liziniewicz

18 Rosyjskie biznesy narodowca od Winnickiego

Grzegorz Wierchołowski

GORĄCY TEMAT

10 Mróz, czyli narzędzie zbrodni. Zmasowane ataki na infrastrukturę Ukrainy

Grzegorz Wszolek

PUBLICYSTYKA

34 To wciąż te same Niemcy!

Dawid Wildstein



40 Komu trauma, komu przywilej?

Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

46 Ślad Berlina w ludobójstwie Putina

Piotr Grochmalski

52 Dobra (i opanacalna) wojna USA

Maciej Kozuszek

GOSPODARKA

56 405 tysięcy działek do objęcia w pełne posiadanie

Maciej Pawlak

OBRONNOŚĆ

60 Przygotowani na każdą ewentualność

Konrad Wysocki

KULTURA

68 Zależy nam na ekwiwalencie społecznym

Z Marcinem Zarzeckim rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

78 Z otwartą przyłbicą idą po lasy

Jacek Liziniewicz



KRAJ



22

Bój o trzecią kadencję. Czy zrzekniemy się niepodległości kartą wyborczą?

Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

25 Jacek Liziniewicz

25 Krzysztof Karnkowski

32 W INTERNETACH

36 Joanna Lichocka

37 Tomasz P. Terlikowski

38 Witold Gadowski

42 Tadeusz M. Płużański

42 Józef Wiczorek

43 Marcin Wolski

43 Tomasz Łysiak

44 Dawid Wildstein

44 Ryszard Czarnecki

45 WIEŚCI Z UE

62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

86 MOTO

87 TECHNIKA

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

95 KULINARIA



96 Katarzyna Gójska

97 Michał Rachoń

KRAJ



26

Piłkarska afera w cieniu Mundialu

Piotr Nisztor

ŚWIAT



50

Putin spodziewa się zdrady

Antoni Rybczyński

HISTORIA



74

I nic nad Boga, czyli Polska Polem pisana

Tomasz Łysiak



Sprawdza się w każdej sytuacji



ZDALNE
POTWIERDZANIE
TOŻSAMOŚCI



AUTOMATYCZNA WERYFIKACJA
ORYGINALNOŚCI DOWODU
OSOBISTEGO



PODPIS
ELEKTRONICZNY



KORZYSTANIE
Z USŁUG E-URZĘDÓW

Bezpłatna aplikacja eDO App

to najnowszy produkt IT w portfolio PWPW S.A., dostępny dla każdego posiadacza dowodu osobistego z warstwą elektroniczną oraz smartfona z modułem NFC*.

Jest ona prostym i wygodnym sposobem na korzystanie z e-dowodu bez użycia czytnika. Pozwala zdalnie potwierdzić tożsamość własną lub klienta, a także bezpiecznie zawierać umowy i podpisywać dokumenty.

*Dowiedz się więcej na www.edoapp.pl



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Hura! Portal Gazeta.pl jednak interesuje się dorobkiem Jana Pawła II. I to na jakim poziomie! Na portalu Agory pojawiła się sonda z pytaniem, w jakim to mieście urodził się nasz papież. Możliwości trzy: Kraków, Wieliczka i Wadowice. Bez wahania zaznaczyłem Wieliczkę! Przecież Tata Karola Wojtyły robił w kopalni soli w Wieliczce jako sztygar. Padło też pytanie, skąd pochodził Ali Ağca, co to dokonał zamachu na papieża. I znów trzy wersje: Turcja, Czeczenia i Arabia Saudyjska. Jasne, że Czeczenia, będąca w 1981 roku niezwykle agresywnym państwem terrorystycznym! Na szczęście potem obrońca chrześcijaństwa i publicysta „Gazety Wyborczej” Władimir Putin złapał Czeczena Ali Ağcę, za co podziękował mu Grzegorz Braun, na kolanach powtarzając na przemian: „Szczęść Boże” i „Boże, cara chrań”. Oczywiście zaznaczyłbym, że zamachowiec był z PiS-u, ale skoro Agora nie dała takiej możliwości, wskazałem na rusofobiczną Czeczenię. No i jeszcze było pytanie o dewizę Jana Pawła II: „Santo subito”, „Totus Tuus” czy też „Gloria in excelsis Deo”. Pięknie, znaczy się nawet leming z „GW” zna kolędy! Ale ja zaznaczyłem „Santo subito”, przypominając sobie, jak podczas wszystkich pielgrzymek Ojciec Święty wielokrotnie pokazując na siebie palcem, agitował tłumy, że ma być „święty natychmiast”.

Tygodnik „Wprost” przed mistrzostwami świata poprosił o ocenę szans Polaków Kamila Kosowskiego, byłego reprezentanta, a obecnie „eksperta piłkarskiego”. Ekspert natężył swój umysł, przeanalizował całą swoją ogromną wiedzę i odrzekł z powagą: „Wydaje mi się, że drogi są dwie. Będzie albo bardzo dobrze, albo bardzo źle, a nawet bym powiedział, że będzie super albo kompromitująco. Będziemy walczyć albo o pierwsze miejsce w grupie, albo z tej grupy nie wyjdziemy”. Tak może być, gdyż jak głoszą przysłowia żeglarzy: „Kiedy mewa raniem na wodzie siedzie, to wiać będzie albo i nie będzie” oraz „Gdy bosmana swędzi broda, to deszcz będzie albo pogoda”. Ale co, jeśli reprezentacja



Skąd wziął się 22-letni talent Jakub Kiwior, obserwowany przez Juventus Turyn i Atletico Madryt? Z klubu Chrzyciel Tychy, działającego przy tamtejszej parafii św. Jana Chrzyciela.

„Będzie albo bardzo dobrze, albo bardzo źle, a nawet bym powiedział, że będzie super albo kompromitująco. Będziemy walczyć albo o pierwsze miejsce w grupie, albo z tej grupy nie wyjdziemy”

Kamil Kosowski, Wprost.pl

wypadnie średnio, czego Kosowski nie przewidział? Wtedy jako ekspert będzie skompromitowany do końca życia!

Skąd wziął się świetnie grający na mistrzostwach w Katarze nasz 22-letni talent Jakub Kiwior, obserwowany przez Juventus Turyn i Atletico Madryt? Z klubu Chrzyciel Tychy, działającego przy tamtejszej parafii św. Jana Chrzyciela. Jak informuje serwis 90minut.pl, pełna nazwa macierzystej drużyny naszej gwiazdy to Parafialny Uczniowski Katolicki Klub Sportowy Chrzyciel Tychy. Ma on barwy niebiesko-czarno-czerwone. Gdzie zaczynała śpiewać Roksana Węgiel? W parafialnej scholi dziecięcej w Jasle na Podkarpaciu. Kto chce zobaczyć, jaki poziom może osiągnąć zespół działający przy parafii, niech obejrzy na YouTube utwór „Uwierz, Polsko” zespołu Soul Sanok Moniki Brewczak. Zobaczyliście? Zatkąło? Cóż, sanocka fara to świątynia wyjątkowa, bo jej były proboszcz organizował odbicie Antoniego Macierewicza z więzienia w Sanoku. Wielu obserwatorów było mocno zdziwionych, gdy po śmierci Jana Pawła II w czasie meczu mojego klubu na płocie zawisł transparent „Lech Poznań – Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży”. Ki diabeł? Ano wcale nie diabeł! Kto jest kibolem na poziomie, tradycję szanuje i zna historię klubu, ten się nie dziwił. Bo to młodzi chłopcy z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży założyli klub Lutnia Dąbiec, którym opiekował się ks. Karol Seichter, proboszcz parafii w Wirach. Dużo później Lutnia stała się Lechem Poznań. Był też taki gość, który zaczynał jako sopranista w chórze dla ubogich chłopców w kościele św. Michała, a potem robił jako organista w kościele św. Błażeja. Ale to już nie u nas było. Gość nazywał się Jan Sebastian Bach.



Piszę to, by pobudzić wyobraźnię czytających te słowa naszych księży. Po tym, jak wspomniana Monika Brewczak wystąpiła u mnie w „Wywiadzie z chuliganem”, zadzwonił do niej pewien ksiądz, który powiedział, że słuchał tego ze łzami w oczach, bo zdał sobie sprawę, ile może zrobić. Przez polskie parafie przewijają się tysiące talentów muzycznych i sportowych, czasem nawet większych niż niżej podpisany, grający niegdyś jako ministrant z parafii św. Jana Vianeya na Sołaczu w piłkarskich rozgrywkach dekanatu. Jest też w parafiach mnóstwo trenerów i nauczycieli, którzy mogą się nimi zająć ma wysokim poziomie – zamiast narzekać, że laicyzacja, bla, bla, bla i w ogóle armagedon. To są bardziej naturalne kuźnie talentów niż TVN czy Polsat. Tak przynajmniej było w całej naszej historii. No to do roboty!

Lewicowa kontrmanifestacja wobec Marszu Niepodległości odbyła się pod hasłem

„Za wolność waszą i naszą”. No tak, ale to tylko wersja skrócona owego historycznego hasła, które pojawiło się na manifestacji 25 stycznia 1831 roku. Bo całość brzmiała: „W imię Boga za naszą i waszą wolność”. Jednoczenie się pod tym hasłem z rosyjskimi obrońcami praw człowieka jest jak najbardziej uprawnione, bo solidarności z rosyjskimi dekabrystami owo hasło początkowo dotyczyło. No a potem kojarzyło się też ze wspieraniem polskiej niepodległości przez różnych ideowców oraz wolnościowców z Zachodu i ze Wschodu. Nie ma wątpliwości, że w III RP do tego hasła mają prawo zarówno pisowcy, jak i anarchiści oraz niepostkomunistyczni lewicowcy, którzy upominali się o wolną Czechenię. I ci, którzy bezkompromi-

sowo bronili Gruzji, czyli głównie pisowcy, bo tu akurat aktywności lewicowców sobie nie przypominam. Jedno jest pewne – przeciwieństwem owego hasła, o 180 stopni, są Tusk i Sikorski, zwolennicy „pojednania z Rosją taką jaka jest” i inni zwolennicy współpracy z Moskwą spod znaku Angeli Merkel i Olafa Scholza. A także liderzy obrzydliwej, kacapskiej Konfederacji. Notabene jeśli posłucha się młodych lewicowców, to szokuje fakt, że oni kompletnie nie rozróżniają programu prometejskiego realizowanego przez PiS od odwrotnych od niego o 180 stopni bzdur Konfederacji. W jakichś 80 proc. to wina faktu, że zamiast stworzyć własne, lewicowe media, słuchają oni bełkotu oligarchii z medialnego ubekistanu. Ale w 20 proc. to nasza wina, że za słabo to wszystko opisujemy.

GP

Mirośław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirka.pl



OBRONA DEMOKRACJI. DO OSTATNIEGO ZĘBA

SĘDZIA ŻUREK ZGRZYTAŁ ZĘBAMI. CHCE OD PAŃSTWA KASY NA ODBUDOWĘ UZĘBIENIA

„Dopuszczenie dowodu z opinii biegłego stomatologa na fakt, czy stan uzębienia powoda mógł zostać spowodowany długotrwałym stresem, prowadzącym do »ścierania« uzębienia, a jeśli tak, to na fakt sposobu i kosztów odbudowy uzębienia powoda. Celem zabezpieczenia tego dowodu prosimy o pilne zlecenie badań u biegłego, gdyż W. Żurek musi obecnie dokonać interwencyjnej nadbudowy uzębienia startego patologicznie na skutek stresu” – taki wniosek złożył w krakowskim sądzie pełnomocnik sędziego Waldemara Żurka. To nie jest prima aprilis, lecz prawdziwy pomysł na wzbogacenie się przez „obrońcę demokracji”.

KŁOPOTY SĘDZIEGO

Sędzia Żurek czuł się nie tylko molestowany, narzekał na odsunięcie od pracy czy „odcięcie” od służbowego komputera, ale uznał też, że przez sytuację z ostatnich lat ma problemy z... uzębieniem.

Grzegorz Broński

albicla.com/GrzegorzBronski

Weterani „obrońców wolnych sądów” nie mają łatwego życia. Jedni stracili wpływy, drudzy bezkarność, inni wymagają pilnej pomocy dentysty. Sędzia Waldemar Żurek pozwał krakowski sąd m.in. za rzekome molestowanie, a podczas procesu chciał, aby zbadał go biegły stomatolog. Bo z powodu stresu zgrzyta zębami, wręcz patologicznie. Oczywiście przez „ziobrystów” i pisowski reżim.

„Ofiara represji”

Do sądów w całym kraju każdego roku wpływa kilkanaście milionów spraw. Różnego kalibru. Od pozwów pieniaczy po akty oskarżenia za makabryczne zbrodnie. Oczywiście nie brakuje procesów z politycznym kontekstem. Na salach rozpraw nierzadko dochodzi do wydarzeń, o których później, nawet przez długie lata, krążą opowieści. Chyba najmocniejszą z takich historii właśnie poznaliśmy...

Waldemar Żurek niewątpliwie należy do bardzo rozpoznawalnych sędziów. Nie tylko dlatego, że przed długie lata był rzecznikiem Krajowej Rady Sądownictwa. Gdy zaczęto reformować wymiar sprawiedliwości, stał się jednym z najbardziej zagorzałych krytyków wprowadzanych zmian. Na co dzień orzeka w Sądzie Okręgowym w Krakowie, zajmuje się sprawami cywilnym, jest jednym z liderów Stowarzyszenia Sędziów „Themis”. Należał do grupy domagającej się kilka lat temu od „Gazety Polskiej” sprostowania słów premiera Mateusza Morawieckiego, które padły w autoryzowanym wywiadzie.

Podobnie jak Igor Tuleya z Warszawy, syn małżeństwa esbeków, Żurek często jest przedstawiany jako ofiara represji obecnej władzy. Zresztą on sam powiela takie stwierdzenia. „Państwo poświęciło mnóstwo pieniędzy, żeby dopaść sędziego Żurka” – mówił całkiem niedawno „Gazecie Wyborczej”. Niby dlaczego? „Wszystko przez to, że nie jestem biernym sędzią

– uderzam w budujący się reżim, wytaczam sprawy neosędziom w Sądzie Najwyższym, żeby ustalić, czy są legalnie powołani, wytaczam skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka” – twierdził Żurek. I za pomocą tego wytrycha tłumaczył wszystkie zarzuty, jakie rzecznicy dyscyplinarni stawiają pod jego adresem. Bez znaczenia, o co chodziło, odpowiedź jest bliźniaczo podobna: „zemsta”, „odwet”, „polityczna wydmuszka” itp., itd.

Nawet nie ukrywa niechęci wobec sędzi Dagmary Pawelczyk-Woickiej, do niedawna prezes Sądu Okręgowego w Krakowie (obecnie przewodniczącej Krajowej Rady Sądownictwa), która nie wahała się podejmować stanowczych decyzji wobec Żurka.

Sędzia pozwał sąd

Po zmianach dotyczących zakresu obowiązków, Żurek uznał, że stał się ofiarą szykan. Nawet bardziej – zachowań o znamionach mobbingu. Na werbalnym wyrażeniu sprzeciwu nie poprzestał.

We wrześniu 2018 roku złożył pozew przeciwko Sądowi Okręgowemu w Krakowie. Wówczas jego pełnomocnikami byli adwokaci Sylwia Gregorczyk-Abram oraz Michał Wawrykiewicz, znani z inicjatywy #WolneSądy. Ten drugi to niedoszły europoseł, który startował z listy Koalicji Europejskiej, czyli Platformy Obywatelskiej i reszty opozycji.

„Toczę sprawę o mobbing od czterech lat i nadal nie ma wyroku pierwszej instancji. Ta sprawa jest dokumentacją mojej historii i historii ludzi, którzy brali udział w jakiejś części niszczenia mnie. (...) Staram się to wyrzucać z pamięci dla zdrowia psychicznego. Resetuję i idę do przodu” – mówił Żurek we wspomnianym wywiadzie dla „Wyborczej”.

Tutaj lekkie zdziwienie, bo obwieszczenie o heroicznej postawie ociupinkę nie współgra z tym, co zawarto w pewnym dokumencie złożonym w sądzie, ale o tym za chwilę.

W pierwotnym pozwie Żurek domagał się odszkodowania w kwocie minimalnego wynagrodzenia (wówczas 2100 złotych) za – jak przekonywał – naruszenie zasady

równego traktowania w zatrudnieniu. Zaznaczono, iż przejawiało się ono „w szczególności poprzez dyskryminowanie w formie molestowania”. Nie, nie seksualnego. Chodzi, zgodnie z definicją, o zachowania sprzeczne z normami społecznymi.

Poza tym krakowski sędzia zażądał wpłaty 10 tys. złotych na rzecz Fundacji Serce Dziecka – za naruszenie dóbr osobistych, „w szczególności godności (w tym pracowniczej), czci i zdrowia”.

Najpierw pozew został złożony w Sądzie Okręgowym w Opolu, później akta dość długo krążyły po Polsce, aż ostatecznie trafiły do XI Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Okręgowego w Katowicach (sygn. akt XI P 33/20). Do referatu sędzi Katarzyny Sznajder-Peroń. Postępowanie trwa od kilkunastu miesięcy.

O komentarz w sprawie toczącego się procesu poprosiliśmy sędziego Bartłomieja Migdę, obecnego prezesa krakowskiego sądu. Odpowiedź cytujemy dosłownie: „Sąd Okręgowy w Krakowie reprezentowany przez Prezesa Sądu kwestionuje okoliczności przywołane przez powoda będące uzasadnieniem roszczeń w sprawie, przeczy im i tym samym uznaje roszczenia za bezzasadne. Sprawa rozpoznawana jest przez Sąd Okręgowy w Katowicach i jest w toku, co uniemożliwia szersze ustosunkowanie się do zgłoszonych roszczeń oraz szczegółowe odnoszenie się do podnoszonych przez powoda okoliczności. Stanowisko Sądu w sprawie jest i będzie przedstawiane w sprawie w sposób procesowo przewidziany”.

Ciekawostka – w ubiegłym tygodniu dziennikarzom „Gazety Polskiej” odmówiono wglądu w akta, choć pierwsze rozprawy były rejestrowane, a nawet upublicznione w internecie, przez działaczy Komitetu Obrony Demokracji. Skąd więc odmowa, skoro sprawa jest jawna i jej przebieg (do pewnego etapu) można obejrzeć w sieci?

Nowe wnioski, nowe roszczenia

Kolejne rozprawy przebiegały według przewidywalnego schematu. Przesłuchiwani – jako świadkowie – sędziowie

z Krakowa, ci należący do Stowarzyszenia Sędziów „Themis”, którego członkiem jest także Żurek, wspierali kolegę. Druga strona broniła swoich decyzji i odrzucała zarzuty o molestowanie, szykanowanie czy jakiegokolwiek formy dyskryminacji. Kto ma rację? Nie będziemy uprawiać sądowej bukmacherki, pozostaje oczekiwanie na wyrok, którego chyba jednak nie należy zbyt szybko się spodziewać. Tym bardziej, jeśli roszczenia Żurka będą pączkować.

W międzyczasie doszło do wydarzeń, które jakoś umknęły obserwatorom procesu, a przynajmniej o nich nie wspomnieli, choć niewątpliwie są bardzo ciekawe. Dopiero reporter „Gazety Polskiej” zwrócił na nie uwagę. Jak ustaliliśmy, już podczas postępowania

stanie, a ekspert miałby za zadanie potwierdzić lub zaprzeczyć, że to wskutek długotrwałego stresu, którego miesiącami doświadczał jeden z liderów grupy walczących o wolne sądy.

Biorąc pod uwagę, kto jest pozwanym, to chyba była prezes krakowskiego SO, a obecna szefowa Krajowej Rady Sądownictwa, powinna się czuć odpowiedzialna za to, że Żurek tak mocno zaciskał zęby, aż je pościerał. No, chyba że krąg odpowiedzialnych rozszerzymy o Zbigniewa Ziobro i Ministerstwo Sprawiedliwości. Albo jeszcze dalej – przecież prezes PiS Jarosław Kaczyński od dawna domaga się reformy wymiaru sprawiedliwości...

Ale wniosek złożony przez pełnomocnika

Po zmianach dotyczących zakresu obowiązków, Żurek uznał, że stał się ofiarą szykan. Nawet bardziej – zachowań o znamionach mobbingu.

przed katowickim sądem, w połowie lipca ubiegłego roku, nowy pełnomocnik Żurka złożył wnioski dowodowe. Także dotyczące rozszerzenia roszczeń. W jednym z nich powód domagał się zapłaty ponad 80 tys. zł oraz przywrócenia na funkcję rzecznika prasowego krakowskiego sądu. Kilka miesięcy później, wskutek zarządzenia sędzi Sznajder-Peroń, wniosek został zwrócony.

Był jednak jeszcze jeden. Dość niezwykły. Okazało się, że sędzia Żurek czuł się nie tylko molestowany, narzekał na odsunięcie od pracy czy „odcięcie” od służbowego komputera, ale uznał, że przez sytuację z ostatnich lat ma problemy z... zębami. To nie żart.

Kłopot sędziego z uzębieniem

Zgodnie z pisemnym wnioskiem złożonym do sprawy przeciwko Sądowi Okręgowemu w Krakowie, Waldemar Żurek chciał, aby biegły stomatolog zajął się jego jamy ustnej i zbadał uzębienie!

Z treści dokumentu można wysnuć przypuszczenie, że w tamtym czasie sędziowskie siekacze albo kły, może nawet zęby mądrości, musiały być w kiepskim

Żurka idzie znacznie dalej. Wyznaczony biegły miałby również określić koszty odbudowy uzębienia sędziego. Czyli koronki na koszt skarbu państwa? Na tym nie koniec. Liczył się także czas, pełnomocnik powoda prosił o pilne wyznaczenie biegłego, bo – co przyznano w piśmie – Żurek musiał dokonać interwencyjnej nadbudowy uzębienia startego patologicznie.

„Informacja o tym szybko dotarła do Krakowa. Na sądowych korytarzach dominowało zdumienie. Nie brakowało nawet złośliwych komentarzy” – wspomina osoba znająca kulisy niecodziennej historii.

Co się stało z wnioskiem? Tutaj mamy problem. Ponieważ nie dostaliśmy zgody na wgląd w akta, to nie mogliśmy tego zweryfikować w dokumentach. Być może uda się dylemat wyjaśnić na najbliższej rozprawie, która została wyznaczona na piątek 2 grudnia. Poinformujemy naszych Czytelników o nowych ustaleniach, bo sami jesteśmy ciekawi, czy sędzia Żurek zostanie wysłany do dentystry na koszt państwa.

PS. Próbowaliśmy się skontaktować telefonicznie z sędzią Żurkiem, wysłaliśmy również SMS z prośbą o rozmowę. Bez odzewu.

POLITYCZNA

kawa

Tomasz Sakiewicz wspólnie
z zaproszonymi do studia
dziennikarzami i politykami
podsumowuje najważniejsze
wydarzenia minionego tygodnia.

niedziela
w samo południe
12:00



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV



Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

MRÓZ, CZYLI NARZĘDZIE ZBRODNI. ZMASOWANE ATAKI NA INFRASTRUKTURĘ UKRAINY

CELOWA TAKTYKA RZEŹNIKA Z ALEPPO

Rosja terroryzuje Ukrainę ostrzałami raketowymi, wymierzonymi w krytyczną infrastrukturę energetyczną. Celem jest wykończenie zaatakowanego narodu – zarówno psychiczne, jak i fizyczne w czasie nadchodzącej zimy. Uderzanie seriami bomb w elektrownie ma też wywierać coraz większą presję na władze Ukrainy. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow wprost przyznał, że to Kijów ma wszelkie „argumenty”, by „powstrzymać możliwe cierpienie ludności cywilnej”. Taktyka Siergieja Surowikina, głównodowodzącego inwazją rosyjską, jest bardzo uciążliwa dla Ukrainy.

Rosjanie od początku sukcesów ukraińskiej kontrofensywy uderzają punktowo w infrastrukturę ukraińską. To wyraźna zmiana w strategii wojskowej Kremla i Władimira Putina, który musiał przełknąć gorycz porażki w Chersoniu i w wielu miejscach obwodu charkowskiego.

Bez prądu, ogrzewania i wody
W pierwszych miesiącach inwazji agresor sprawiał wrażenie, że uderza, gdzie popadnie: głównie w obiekty cywilne, czasem

POTRZEBA

Ukraińcy natychmiastowo potrzebują olbrzymiej liczby generatorów na prąd. Jest to sposób na przetrwanie zimy dla mieszkańców większości miast i wsi. Spora część takiego sprzętu trafia z Polski.



trafiając w cele wojskowe – jak atak w marcu 2022 roku na poligon w Jaworowie, gdzie szkolili się ukraińscy żołnierze. Siergiej Surowikin, bezwzględny generał, kryminalista z dwoma odsiadkami na koncie i handlarz bronią, obrał taktykę „spalonej ziemi” na Ukrainie – dokładnie tak, jak robił to podczas wojny w Syrii. Tam odpowiadał za przyzwole nie na użycie broni chemicznej przeciw bezbronnym cywilom i zrównanie z ziemią Aleppo. Dopóki władze Ukrainy nie zasiądą do rozmów i nie spełnią rosyjskich żądań,

naród ukraiński będzie pozbawiony prądu, ogrzewania i wody – tak wygląda w skrócie plan Moskwy, która terroryzuje naszego sąsiada, aby utrzymać przede wszystkim nielegalnie anektowane regiony: Donbas i Krym.

Witalij Kliczko – mer Kijowa – tuż po atakach raketowo-dronowych z 15 i 23 listopada przekazał, że aż 80 proc. mieszkańców obwodu pozbawiona była energii. Blackouty dotknęły również regiony charkowski, kirowohradzki, czerkaski, odeski i czernihowski. – Czeka nas najgorsza zima od czasów II wojny światowej – nie miał wątpliwości były znakomity bokser w rozmowie z „Bildem”. Awarie prądu utrudniają życie nie tylko zwykłym mieszkańcom, lecz także chorem. W stołecznym Instytucie Serca lekarze operowali dziecko, gdy nagle w placówce zabrakło prądu. Musieli użyć latarek, by kontynuować zabieg na otwartym sercu.

Tylko 15 listopada Rosja użyła ponad 100 pocisków w celu zniszczenia infrastruktury ukraińskiej. Wtedy zresztą ucierpiała Polska – jedna prawdopodobnie z ukraińskich rakiet z systemu obrony przeciwlotniczej uderzyła w Przewodów, gdzie zginęło dwóch mężczyzn. Kilka dni później skutki zmasowanego ataku rakietowego przy użyciu 70 pocisków odczuła Mołdawia, z Naddniestrzem włącznie, okupowanym przez Moskwę. Przerwy w dostawach energii na terytorium połowy państwa trwały ponad dobę.

Zbrodnicza strategia Surowikina

Konsekwencje celowej, zbrodnicznej strategii Surowikina i jego otoczenia będą bardzo poważne. Po pierwsze – dalszy ciąg migracji wewnętrznej. Ponadto polski rząd musi spodziewać się napływu uchodźców w przypadku niedoborów wody, prądu i gazu na Ukrainie. – Musimy przygotować się na najgorszy scenariusz. Może się to zdarzyć, jeśli wystąpią powszechne przerwy w dostawie prądu, a nawet niższe temperatury. Potem będziemy musieli ewakuować część miasta, ale nie chcemy, żeby do tego doszło – zastrzegł Kliczko. Już 16 listopada władze Iwano-Frankowska zwróciły się

do mieszkańców z prośbą o wyjazd z miasta na czas zimy.

Wciąż trwają też walki w pobliżu Zaporoskiej Elektrowni Atomowej, którą okupują Rosjanie. Sposób prowadzenia wojny jest istotnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa Ukrainy i części Europy, zwłaszcza gdyby reaktory zostały zniszczone przez „orków”. Na skutek listopadowych ostrzałów dwa reaktory atomowe w Zaporozu całkowicie wyłączono z użytku. Elektrownia jądrowa – największa na Starym Kontynencie – była od tego momentu zasilana generatorami na paliwo. – Warto zauważyć, że wszystkie cztery elektrownie jądrowe na Ukrainie zostały wygaszone po 22 listopada z powodu utraty stabilności systemu. Zaporoska Elektrownia Jądrowa to jednostka frontowa: działa na linii frontu, wyznaczającego pozycję wojsk rosyjskich. Jednak uspokajam Czytelników: nie grozi nam globalna katastrofa. Elektrownie atomowe są wytrzymałe na ostrzały artyleryjskie bronią konwencjonalną. Żeby naruszyć kopułę reaktora, trzeba byłoby użyć pocisków manewrujących, które spenetrowałyby wnętrze systemu jądrowego. Struktura ta jest niezwykle odporna, z żelazobetonu zabezpieczonego stalową siatką. Wbrew temu, co sugerują Rosjanie, zniszczenie elektrowni jądrowych nie leży w czymkolwiek interesie – zauważył Jakub Wiech, publicysta w tematyce energetycznej z portalu Defence24. Zdaniem eksperta, nawet gdyby doszło do niekontrolowanej katastrofy lub absurdu ataku niszczycielskiego w Zaporozu, to skażenia byłyby lokalne, odczuwalne na przestrzeni kilku, kilkunastu kilometrów. – Nie byłaby to powtórka z Czarnobyli – zaznacza.

Ukraińcy natychmiastowo potrzebują olbrzymiej liczby generatorów na prąd. Jest to sposób na przetrwanie zimy dla mieszkańców większości miast i wsi. W tym celu ukraiński rząd zdecydował o zawieszeniu ceł i podatku VAT na potrzebne urządzenia. Codziennie na terytorium Ukrainy trafia 8,5 tys. generatorów – spora część z Polski. O solidarność w piekielnie trudnej sytuacji prosił włoskich burmistrzów mer Lwowa, Andrij Sadowy. Urzędnik podczas wideokonfe-

rencji zachęcał do wysłania po jednym generatorze z każdego miasta Italii. Odbudowa infrastruktury krytycznej, podobnie jak dróg, mostów, szpitali, szkół czy bloków, może okazać się syzyfową pracą, jeśli Rosjanie nie zaprzestaną zbrodni wojennych. To kolejny problem, z którym musi mierzyć się Ukraina. Okupant zniszczył już ponad 40 proc. systemu energetycznego kraju. Blackouty to nie tylko brak dostępu do światła, gazu i wody, lecz także odłączenie od sieci komórkowej i internetu, co ma istotne znaczenie w warunkach wojny i potencjalnej kontrofensywy na Krym.

Blackout nie grozi Polsce. Na razie

W związku z awariami prądu w Mołdawii wiele osób zadaje sobie pytanie, czy energetyka Polski jest narażona na wstrząsy ze względu na ostrzały Ukrainy. – Mołdawia jest w innej sytuacji niż Polska, ponieważ energetycznie jest związana z dostawami rosyjskiego gazu przez Ukrainę. Nie grozi nam blackout bezpośrednio z powodu sytuacji na Ukrainie, ponieważ nie importujemy już stamtąd prądu. Nawiasem mówiąc, linie przesyłowe są położone blisko Przewodowa, gdzie eksplodowała rakietą ze wschodu. Możemy zakładać z dużą dozą pewności, że wówczas, 15 listopada, ukraińska obrona przeciwlotnicza chroniła elektrownię węglową Dobrotwór. To jedna z jednostek sprzedających energię na Zachód. Rosyjskie ataki na Ukrainę i skomplikowana sytuacja wytwórcza w Niemczech i na Słowacji wzmagają ryzyko wystąpienia przerw w dostawach energii w Polsce. W ubiegłym roku – z racji deficytu mocy we własnej energetyce – poprosiliśmy operatorów państw zewnętrznych o pomoc. Szwedzi, Ukraińcy, Niemcy, Słowacy postarali się o to, by Polska skompletowała rezerwę, której nie można było pokryć własnymi siłami. Powtórka z tamtego okresu byłaby dużo gorsza. Bardziej spodziewałbym się kontrolowanego odłączenia określonych odbiorców, by utrzymać stabilność systemu. Zaznaczam, że to nie jest nic dziwnego i groźnego w przeciwieństwie



Okupant zniszczył już ponad 40 proc. systemu energetycznego kraju. Blackouty to brak światła, gazu i wody, sieci komórkowej i internetu.

do krytycznego blackoutu – tłumaczy Wiech.

Nie ma też mowy o tym, by obecnie Kijów dostarczał Warszawie energię. – Import mocy z Ukrainy jest niemożliwy, a obecnie szalenie ryzykowny. W każdej chwili może dojść do ataku, który zniszczy ukraińskie jednostki wytwórcze albo sieć przesyłową. Ukraina nie ma mocy na własne potrzeby, a co dopiero eksportowanie energii na Zachód. Wszelkie tego rodzaju zapowiedzi są zawieszone. Tak samo będzie z niedawną propozycją eksportu mocy z Chmielnickiej Elektrowni Jądrowej do Polski. Nie wiemy nawet, czy Ukraińcy poradzą sobie energetycznie tej zimy. Jeśli mowa o możliwościach działania Kijowa, to my jako Zachód powinniśmy dołożyć wszelkich starań, by ukraińskie załogi naprawcze wygrały wyścig z rosyjskimi raketami. Rosjanie precyzyjnie dobierają miejsca ataku, przy pomocy agentury wiedzą, gdzie trwają remonty, a gdzie nie. Okupant z rozmysłem redukuje siły i środki Ukraińców, zmuszając ich do ponownego wysiłku – podsumowuje Wiech.

Ultimatum Rosji: poddajcie ziemię albo będziecie ginąć

– Kierownictwo Ukrainy ma wszelkie możliwości doprowadzenia sytuacji do normalnego biegu, ma wszelkie możliwości uregulowania sytuacji, spełnienia wymagań Federacji Rosyjskiej, a tym samym powstrzymania wszelkich możliwych cierpień ludności cywilnej – z bezczelnością powiedział rosyjskim mediom rzecznik Kremla, Dmitrij Pieskow. Na pogróżki Moskwy odpowiedział Kliczko. – Putin chce zastraszyć ludzi, zamrozić ich, pozbawić światła, żeby naciskali na Zełenskigo, aby się poddał. Ale tak się nie stanie. Ludzie będą się tylko denerwować, więc bądźmy bardziej zdecydowani, nie umrzemy i nie uciekniemy, jak chce Putin – mówił mer Kijowa.

Sytuacja jest tym gorsza, że wyczerpuje się arsenał raketowy z systemów przeciwlotniczych Ukrainy. Broniący się kraj nie ma też możliwości atakować w analogiczny sposób rosyjskiej infrastruktury, poza akcjami partyzanckimi na terenie Federacji Rosyjskiej, do których oficjalnie się nie przyznaje.

GP

DZIAŁAMY WSPÓLNIE NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEJ PRZYSZŁOŚCI



**W 2021 wygenerowaliśmy 122 mld zł
wsparcia dla polskiej gospodarki.**

www.bgk.pl

OBNIŻKA CEN GAZU to kluczowa sprawa

Z ANNA MOSKWĄ ROZMAWIA JACEK LIZINIEWICZ

Temperatury w Polsce spadły poniżej zera. Wydawało nam się przez ostatnie kilka miesięcy, że wyzwaniem będzie kwestia węgla. Były różne etapy. Najpierw opozycja wzywała o zakaz importu. Potem straszyła, że węgla nie będzie. Później węgiel zablokował porty. Następnie nie było go jak przewieźć. Była też kwestia, że węgiel się nie pali. Teraz się pali i...

wraca problem smogu. Jak realnie wygląda sytuacja z zaopatrzeniem w węgiel? Są z tym jakieś problemy?

Mówiliśmy, że na rynku jest dużo węgla i to okazało się prawdą, mimo odmiennych opinii opozycji. Mieliliśmy rację, zapewniając, że są zapasy węgla. Mówiliśmy również prawdę, gdy podkreślaliśmy, że surowiec płynie do Polski i że będzie rozwieszony po całym kraju. Ten

ostatni pomysł z zaangażowaniem samorządów okazał się bardzo trafiony. Węgiel jest już bliżej obywateli i w dobrej cenie. Martwi jedynie to, że nie wszystkie gminy przystąpiły do tego programu. W ubiegłym tygodniu byłam na spotkaniu w terenie, gdzie burmistrz nie brał w nim udziału. W zasadzie trudno powiedzieć dlaczego, ponieważ ma on własne spółki komunalne i 4 składy prywatne na swoim

Udało się doprowadzić do tego, że do czasu uzgodnienia propozycji legislacyjnej w sprawie mechanizmu korekty rynkowej (limitu cen gazu) wstrzymane zostaną dalsze głosowania. Zarówno Polska, jak i większość państw członkowskich nie zgadza się na akceptowanie żadnych kolejnych aktów prawnych, dopóki nie będziemy mieć porozumienia w sprawie pułapu cenowego na gaz – mówi Anna Moskwa, minister klimatu i środowiska.

terenie. Mieszkańcom pomaga burmistrz sąsiedniej gminy.

Może dlatego nie przystąpił do programu, bo są składy prywatne...

Nie znajduję powodu, a zapotrzebowanie na węgiel jest. Nadal bowiem są osoby, które mają zabezpieczenie na przykład do stycznia, ale zamierzają kupować kolejną transzę węgla. Wiem, bo nawet na spotkaniu ze mną

były takie osoby. Będą musiały liczyć na burmistrza sąsiedniej gminy. To niezrozumiałe nawet z perspektywy wyborczej, bo burmistrz z pewnością w 2024 roku poprosi o wsparcie mieszkańców, których dziś zostawił w potrzebie. Dodajmy, że ten proces nie jest skomplikowany i większość gmin daje sobie z tym doskonale radę. Początkowo część samorządów komentowała krytycznie wszystkie założenia, ale to była polityka, która musiała ustąpić, gdy pojawiła się presja społeczna. Większość samorządów zachowała się racjonalnie.

Czy możemy już podsumować skalę pomocy rządu w tym zakresie?

Całkowity import w 2022 roku wyniesie kilkanaście milionów ton. W pierwszych 10 miesiącach 2022 roku zaimportowano około 14 mln ton węgla kamiennego ogółem, w tym 11,1 mln ton węgla energetycznego. Jest to wskaźnikiem wyższym niż import węgla w ubiegłym roku w analogicznym okresie, tj. styczeń – październik. Wówczas zaimportowano blisko 7,7 mln ton węgla energetycznego przy około 9,1 mln ton węgla kamiennego w całym 2021 roku.

Polskie spółki zakontraktowały już około 93 proc. węgla planowanego do zakontraktowania do grudnia br. z dobrze zaopatrzonych światowych rynków surowcowych, tj. głównie z Kolumbii, Indonezji, Australii oraz RPA.

Pojawiły się jednak głosy w mediach, że państwo sobie jednak nie radzi.

To były absolutnie pojedyncze zgłoszenia. Każdorazowo sprawdzaliśmy doniesienia medialne i najczęściej okazywało się, że te informacje były przekłamaniami. Albo że wniosek został złożony później i na następny dzień będzie wypłata, albo że to burza w szklance wody. Pamiętam przykład jednego ze schronisk dla psów. Pojawiła się informacja, że jest ono w kryzysie i musi robić zbiórkę, ale gdy się z nim skontaktowaliśmy, to okazało się, że zbiórka jest prowadzona co roku i że sytuacja nie ma nic wspólnego z obecnym kryzysem. Nawet stwierdzono, że ich wykorzystano medialnie, bo wniosek na dodatek olejowy jeszcze nie został złożony. Media szukają sensacji. Tak więc okazuje się, że wszystko musi być na dobrym poziomie, skoro trudno jest wyszukać realne historie.

Jakie będą kolejne kroki, jeśli chodzi o pomoc?

Objęliśmy wsparciem ciepłownię systemową. Mamy już mrożenie cen energii do poziomu 2000, 2600 oraz 3000 kWh i powyżej. Mamy dodatki dla tych, którzy mają źródło indywidualne, a do końca roku obowiązuje zamrożona cena gazu dla odbiorców indywidualnych, szkół, przedszkoli i innych. Przygotowaliśmy również projekt ustawy chroniący odbiorców przed nadmiernym wzrostem cen gazu. Został on już przyjęty przez Radę Ministrów i będzie przedmiotem prac na najbliższym posiedzeniu Sejmu.

Chciałem zapytać o limit 2000 kWh. Nie urzęduje on na przykład rolników, którzy mają chłodnie, sprzęt itd. Czy jest na to jakieś rozwiązanie?

Rolnicy są w grupie odbiorców, którzy mają zamrożone ceny prądu na poziomie takim samym jak małe i średnie przedsiębiorstwa. To jest 785 zł za megawatogodzinę. Teraz odbiorcy energii muszą składać oświadczenia, zatem podobne powinni złożyć również rolnicy. Najpierw na limit do 3000 kWh, a następnie składają wniosek o stawkę zamrożoną. Te rozwiązania będą obowiązywać przez cały przyszły rok.

Wyzwaniem dla polskiej energetyki jest to, co się dzieje na Ukrainie. Celem Putina jest wyłączenie prądu na Ukrainie. Czy to duży problem dla nas? Jeszcze niedawno wydawało się, że będziemy stamtąd brali część energii.

Ukraina koncentruje się teraz na tym, by przetrwać zimę i odbudowywać sieć na swoim terenie. Obecnie szacuje się, że około 11 mln obywateli nie ma energii. Połowa Kijowa nie ma ogrzewania i dostępu do wody. Ataki Rosjan na sieci i infrastrukturę krytyczną stały się bardzo precyzyjne. Ewentualnie Putin robi wszystko, aby utrudnić przeciętnym Ukraińcom zimę. Dlatego koncentrujemy się na wsparciu Ukrainy w dobrym odbudowaniu sieci. Nadal rozmawiamy o przyszłości i wspólnym połączeniu Chmielnicki–Rzeszów. Nie odkładamy tego projektu, ale jednocześnie obserwujemy, czy będzie on wykonalny od stycznia. Na pewno w pierwszej kolejności Ukraina bę-

dzie musiała pokryć własne zapotrzebowanie. My realizujemy prace techniczne po swojej stronie tak, by sieć była gotowa. Ukraińcy kładą nacisk na odbudowę własnej sieci, więc może się zdarzyć, że ten projekt się opóźni. Nasi ukraińscy partnerzy podkreślają, że plan się nie zmienił, ale biorąc pod uwagę obecną sytuację, styczeń przestaje być aktualny.

Czy patrząc na sytuację Ukrainy i konstrukcję sieci można zawczasu wyciągnąć jakieś wnioski?

Dziś w Ukrainie atakowane są duże obiekty i duże sieci – są one słabym punktem i są bombardowane, ale to będzie się działo niezależnie od konstrukcji sieci. Na pewno, jeśli mamy fotowoltaikę w sieci rozproszonej i źródła rozproszone, to jest trudniej zaatakować tysiące gospodarstw, ale i tak one najczęściej działają w jednej sieci.

Myślę, że nasza strategia budowania wielu źródeł w jednym czasie – czyli elektrownia jądrowa, energetyka wiatrowa morska i lądowa, dalsze podtrzymywanie stabilnych źródeł konwencjonalnych, czyli mądre rozproszenie – to dobra polityka, zwiększająca nasze bezpieczeństwo. Dywersyfikacja dostaw przy każdym źródle energii jest jedyną słuszną strategią.

Przenieśmy się na podwórko europejskie. Jaka jest szansa, że UE zgodzi się na limit cen gazu?

Kilka dni temu odbyła się Rada Ministrów UE ds. energii. Zaznaczyłam wtedy, że kwestia obniżenia ceny na gaz jest absolutnie kluczowa. Tu nie ma pola do dyskusji czy interpretacji. Dokument w zaproponowanym dotychczas kształcie nie rozwiązuje problemu. Polska oczekuje zdecydowanych działań o charakterze legislacyjnym, dotyczących wprowadzenia gas price cap na akceptowalnym dla odbiorców końcowych poziomie.

Udało się doprowadzić do tego, że do czasu uzgodnienia propozycji legislacyjnej w sprawie mechanizmu korekty rynkowej (limitu cen gazu) wstrzymane zostaną dalsze głosowania. Zarówno Polska, jak i większość państw członkowskich nie zgadza się na akceptowanie żadnych kolejnych aktów prawnych, dopóki nie bę-

dziemy mieć porozumienia w sprawie pułapu cenowego na gaz. Dopiero kiedy osiągniemy kompromis w tej sprawie, możemy wrócić do decyzji o innych rozporządzeniach. Po miesiącach rozmów i wielu pisemnych propozycjach, na ostatniej Radzie oczekiwaliśmy konkretnych ustaleń, aby na najbliższej grudniowej Radzie przedstawić gotowy dokument. Jesteśmy gotowi spotkać się w dowolnym terminie i rozmawiać do skutku – bo tego oczekują od nas obywatele.

Dlaczego pojawia się opór i prace nad tym rozwiązaniem tak długo trwają?

W tym, że prace nad limitem na ceny gazu się przeciągają, widać ewidentnie rękę Niemiec. To właśnie nasi zachodni sąsiedzi uważają, że limity doprowadzą do ograniczenia dostaw. My tego problemu nie mamy,



UE powiedziała polskim lasom: musicie pochłonąć 38 mln ton CO₂. To dialog z przyrodą. Jak ma się to stać?

bo zabezpieczyliśmy te dostawy, ale naszym wyzwaniem są ceny. W podobnej sytuacji jest większość państw. Udawanie w Komisji Europejskiej, że tak nie jest, to absolutna hipokryzja i działanie na rzecz Niemiec. Po wielu spotkaniach udało nam się doprowadzić do tego, że w końcu ten dokument powstał, ale zobaczymy, co będzie z nim dalej. Dla nas jest ważne to, by był przyjęty do końca roku, bo do tego czasu mamy zamrożoną taryfę. Od stycznia będą nowe rozwiązania, które wdramy. W każdym razie ta dyskusja na forum europejskim pokazuje, jak duże znaczenie w polityce mają Niemcy i jak – nawet w sytuacjach kryzysowych – ich polityce sprzyja Komisja Europejska. To jest dość rozczarowujące doświadczenie. Z jednej strony siła większości państw, które przeforsowały te rozwiązania i ten dokument, a z drugiej kilka państw, w tym Niemcy, które te rozwiązania blokują. Na każdym spotkaniu i Radzie Europejskiej forsowaliśmy to rozwiązanie. Pan premier doprowadził do tego, aby

w konkluzjach po posiedzeniu rady znalazło się zobowiązanie, ale niestety nie ma terminu w tym zobowiązaniu. Chyba nigdy w czasie tej wojny żaden dokument nie był tak opieszale prowadzony. To raczej nie jest przypadek. Dłuższe i bardziej skomplikowane dokumenty pisano w kilka dni. W tym wypadku – prostego przecież rozwiązania – z jakichś powodów się to nie udaje.

Pani Minister wezwała do tego, aby nie rozszerzać systemu ETS. Jest na to szansa, aby powstrzymać ten mechanizm?

Zdecydowanie obecnie obowiązujący mechanizm ETS jest drążony chorobą. Jeżeli nie działa w jakiejś części gospodarki, to nie ma najmniejszego powodu do tego, aby przenosić go na inne branże w dotychczasowym kształcie. ETS rodzi dzisiaj bardziej patologię niż zachęca do pozy-

tywnych zmian. To, że wpłynie on na pojedynczych obywateli, jest dziś pewne. I tu nie trzeba żadnych pogłębionych analiz. Wiele państw to rozumie i mamy nadzieję, że rozsądek – szczególnie w momencie kryzysu, w którym się znajdujemy – jednak zwycięży. Popatrzmy na prostą ewaluację tego systemu ETS. Czy on zadziałał motywacyjnie na transformację? Nie. Dlaczego więc ma zadziałać teraz w budownictwie i transporcie?

UE na każdy problem ma jedno rozwiązanie. Jeszcze więcej tego samego.

Jesteśmy zwolennikami systemów zachęty. Sukces programu „Mój Prąd” pokazał, że jak jest dobre dofinansowanie, to wpływa to pozytywnie na rachunki. Fotowoltaika kwitnie na polskich dachach. Gdybyśmy wprowadzili karę za nieposiadanie fotowoltaiki, to na pewno nie przełożyłoby się to na tak dużą liczbę paneli. Dialog ze społeczeństwem i dawanie zachęt są po prostu skuteczne.

Wierzę, że przedsiębiorstwa i indywidualne gospodarstwa chcą się zmieniać, ale w swoim tempie i bez negatywnego wpływu na konkurencyjność oraz budżety. Dyskusja o rozszerzaniu ETS jest więc dla nas kompletnie niezrozumiała. Przeniesienie systemu na inne gałęzie gospodarki uderzy we wszystkich. Problem z transformacją budynków i transportu ma większość państw UE. Wydaje się, że wszyscy powinni to rozumieć.

Jakiś czas temu Pani Minister skierowała do UE pismo dotyczące pochłaniania. Stwierdziła Pani w nim, że pochłanianie przez polskie lasy 38 mln ton CO₂ jest niemożliwe. Jednak UE powiedziała, że musimy.

Tak. UE powiedziała polskim lasom: musicie pochłoniąć 38 mln ton CO₂. To dialog z przyrodą. Jak ma się to stać? My naprawdę tego nie wiemy. Oczywiście nie jest to system związany z żadnymi karami, ale jednocześnie nie jest to system oparty na jakichkolwiek wyliczeniach. Kiedyś wielkim polskim sukcesem

było to, że pochłanianie zostało zaliczone do celów redukcyjnych.

Organizacje ekologiczne mówiły, że to dyskusja mająca odwrócić uwagę od transformacji energetycznej.

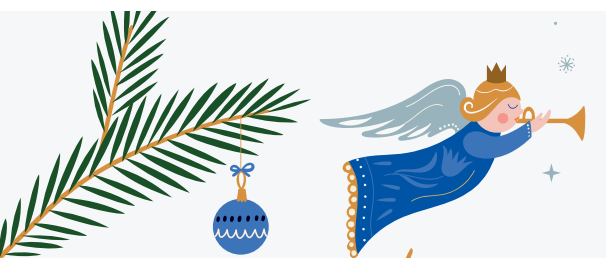
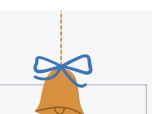
To był duży sukces pana ministra Jana Szyszko, który walczył o to, by pochłanianie było mądrze liczone i zaliczone do tych celów. Inaczej powinna się bowiem liczyć Polska z 30 proc. lasów i energetyką węglową, a inaczej państwo, które nie ma lasów i ma też energetykę opartą na węglu. Tutaj zjada nas nasz własny sukces. Nie da się jednak pochłoniąć dodatkowych 38 mln ton CO₂, mając średni wiek lasów na poziomie 60 lat. Nie możemy nic zrobić, aby te drzewa szybciej rosły. Należy też pamiętać, że funkcja lasu jest wieloaspektowa i ma on również znaczenie gospodarcze. Dlatego zadałam pytanie na ostatniej Radzie Europejskiej – jak zwiększyć to pochłanianie? Nie dostałam na nie odpowiedzi – to dość częste zjawisko w Unii. Do dziś nie dowiedziałam się także

od przedstawicieli KE, jak dokonać w szybkim tempie transformacji dużej elektrociepłowni, takiej jak na przykład Siekierki, na zieloną technologię, aby dostarczyć kilka gigawatów energii.

A nie będzie tak, że zostaniemy jednak przymuszeni? Ktoś powie w UE, że Lasy Państwowe mają od kolejnego roku zamiast 40 mln m³ drewna będą pozyskiwać 20 mln m³.

My prowadzimy racjonalną gospodarkę leśną i nie da się jej zmienić z dnia na dzień. To jest też kwestia dbania o bioróżnorodność i równowagę wśród różnych gatunków. Niestety widzenie świata przyrody przez praktyków i teoretyków jest różne. Nikt nie wie lepiej, jak dbać o las, niż leśnicy. Oni są praktykami i widzą na co dzień, co się dzieje z drzewostanami. Może lepiej słuchać tych, którzy żyją z dbania o lasy, zamiast tych, którzy żyją z mówienia o tym, jak się powinno o nie dbać? Dla mnie większą wiarygodność mają praktycy. **GP**

REKLAMA

Prezentownik kulturalny

Bilety na wydarzenia artystyczne, vouchery i karty podarunkowe, płyty muzyczne, roczne karty wstępu do muzeów, albumy i książki, oryginalne gadzety, a dla dzieci gry edukacyjne, książki i maskotki – to propozycje świątecznych upominków z oferty polskich instytucji kultury.

	Bilet otwarty do Polskiej Opery Królewskiej		Koszulka „Enigma” Muzeum Historii Polski
	Filiżanka ze złoconiami w kształcie haftów ze scenicznych strojów zespołu „Mazowsze”		Płyta i książka z interpretacjami C.K. Norwida Narodowego Centrum Kultury
	„Najpiękniejsze w Skarbcu. Pamiątki królewskie” Zamku Królewskiego na Wawelu		Komiks i torba „Kazimierz Pułaski. Cena nieśmiertelności” Muzeum im. K. Pułaskiego w Warce
	Zestaw zabawek Kalimba Muzeum Narodowego w Warszawie		Książka z audiobookiem „Ziuk. Opowieść o Józefie Piłsudskim” Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku



Szeroka oferta instytucji kultury jest dostępna na stronie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego kultura.gov.pl.




Wiceszef Ruchu Narodowego Mazowsze Paweł Więckowski jeszcze do niedawna prowadził z rosyjskim wspólnikiem firmę oferującą karty paliwowe rosyjskich koncernów naftowych, wcześniej zaś był dyrektorem polskiego przedstawicielstwa spółki-córki Rosneftu – ustaliła „Gazeta Polska”. Dziś Więckowski przestrzega w mediach społecznościowych przed „wpychaniem” Polski do wojny na Ukrainie, dodając, że „nasz Naród nie powinien być pionkiem w amerykańskiej grze”.

ROSYJSKIE BIZNESY NARODOWCA OD WINNICKIEGO

KARTY PALIWOWE IGORA SIECZINA

LATA WSTECZ

Według naszych informacji kontakty Więckowskiego z ludźmi Rosnieftu sięgają 2009 roku, gdy obecny wiceszef Ruchu Narodowego Mazowsze miał 26 lat. W rozmowie z „GP” Więckowski to potwierdza.

Polityk. Wiceprezes Zarządu Ruchu Narodowego Mazowsze. Przedsiębiorca. Mgr Rusycystyki. Mgr Kulturoznawca Europy Środkowo-Wschodniej” – tak na Twitterze przedstawia się Paweł Więckowski. Podaje przy tym link do swojej firmy, która zajmuje się m.in. likwidacją szkód komunikacyjnych w Rosji i na Białorusi dla polskich firm transportowych oraz osób prywatnych.

Ale to niejedyny biznes narodowca z ugrupowania Roberta Winnickiego i Krzysztofa Bosaka.

Zaczęło się od spotkania w Moskwie

Kilka lat temu na popularnym portalu GoldenLine Więckowski ogłaszał: „Szانونi Państwo, Koncern Naftowy ROSNEFT proponuje polskim przewoźnikom międzynarodowym bezpośrednią współpracę w zakresie sprzedaży paliwa na terenie Federacji Rosyjskiej. 1500 stacji własnych, 2000 partnerskich. Duże zniżki dla polskich przewoźników. Zapraszamy do współpracy. Więcej informacji na priv. (tel. lub E-mail)”. Przedstawiał się przy tym jako reprezentant firmy „RN-Card Smoleńsk Korporacyjny system bezgotówkowych rozliczeń Koncernu Naftowego »Rosneft«”, podając m.in. rosyjski adres e-mailowy. W branżowej broszurce z 2011 roku pt. „Bezpieczeństwo a karty paliwowe” 28-letni wówczas Więckowski wypowiadał się jako „dyrektor polskiego przedstawicielstwa Korporacyjnego systemu bezgotówkowych rozliczeń Koncernu Naftowego »Rosneft«”. Jego współnikiem był wtedy – i jest do dzisiaj (w działającej do listopada 2021 roku, a obecnie likwidowanej spółce Lucard sp. zoo.) – Rosjanin Władimir Pirogow.

Według naszych informacji kontakty Więckowskiego z ludźmi Rosnieftu – państwowego koncernu kierowanego przez bliskiego współpracownika Putina, Igora Sieczina (od 2017 roku także przez byłego kanclerza Niemiec Gerharda Schrödera) – sięgają 2009 roku, gdy obecny wiceszef Ruchu Narodowego Mazowsze miał 26 lat. W rozmowie z „GP” Więckowski potwierdza.

– Miałem współnika [Władimira Pirogowa], którego poznałem w 2008 roku. Pracowaliśmy razem w firmie [Acorn International Sp. z o.o.], która świadczyła usługi zwrotu podatku VAT z oleju napędowego dla rosyjskich, białoruskich i ukraińskich firm transportowych. Byliśmy w Moskwie na wystawie dedykowanej firmom transportowym (TransRussia) celem sprzedaży usługi firmy, w której pracowaliśmy. Na wystawie poznaliśmy pracowników spółki RN-Card OOO (spółki-córki Rosnieftu), zajmującej się dystrybucją kart paliwowych. Spółka RN-Card OOO nie miała wówczas żadnego przedstawicielstwa w Polsce i nie miała możliwości dystrybuowania własnych kart paliwowych wśród polskich firm transportowych świadczących usługi w relacji Unia Europejska – Białoruś / Rosja / Kazachstan – wyjaśnia.

– No i ja wraz z Władimirem Pirogowem założyliśmy firmę, początkowo spółkę cywilną, potem spółkę komandytową i zaczęliśmy dystrybuować karty paliwowe RN-Card OOO wśród polskich firm transportowych. Umowa między naszą polską firmą i rosyjską firmą RN-Card OOO była podpisana na zasadzie b2b [umowa cywilnoprawna zawierana między dwoma podmiotami prowadzącymi działalność gospodarczą – przyp. „GP”]. Dostaliśmy zgodę, żeby nazwać polską firmę RN-Card-Polska. Wie Pan, współpracując z takimi podmiotami jak RN-Card OOO, czyli spółka-córka Rosnieftu, trzeba mieć zgodę na używanie nazwy czy logotypu – dodaje.

Powstała w 2009 roku RN-Card-Polska Spółka Cywilna (zmieniona w 2013 roku na RN-Card-Polska Spółka z o.o. Spółka komandytowa, a w 2015 roku Lucard Spółka z o.o. Spółka komandytowa) tak reklamowała swoją działalność: „Rabaty udzielamy Państwu na stacjach należących do Koncernu Naftowego »Rosneft« zarówno w obwodzie smoleńskim, jak i innych regionach Federacji Rosyjskiej, m.in. w obwodzie moskiewskim, orłowskim, brańskim, lipieckim, rostowskim, tambońskim, twerskim, leningradzkim i innych. Przy przedpłacie wyjściową zniżką oferowaną każdemu Klientowi na 146 stacjach należących do Koncernu Naftowego »Rosneft«, jest zniżka w wysokości 3 proc.”.

Grzegorz Wierchołowski

RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

FOT. FACEBOOK. PRABAWY

Z Rosnieftu do Łukoila

W 2013 roku spółka Rosnieft przejęła inny potężny rosyjski koncern paliwowy TNK-BP, który od 2007 roku był obecny na rynku polskim za pośrednictwem podmiotu Magystral-Polska. Ta ostatnia firma została parę tygodni temu przez MSWiA wpisana na polską listę sankcyjną.

Resort tak uzasadniał wpis: „Magystral Polska sp. z o.o. została zarejestrowana w Polsce 24.01.2007 r. i prowadzi działalność w zakresie rozliczeń i płatności bezgotówkowych w branży paliwowej. (...) beneficjentem rzeczywistym spółki Magystral Polska sp. z o.o. jest obywatelka Federacji Rosyjskiej Olga Piskoppiel. Wymieniona w latach 2012–2014 była dyrektorem finansowym w Lion Grupp oraz dyrektorem w Metalloinvest/ISC Ural Steel. Jest założycielem TSZH »Granit« (...). Nałożenie sankcji na spółkę Magystral Polska Sp. z o.o. (...) bezpośrednio wpłynie na ograniczenie funduszy transferowanych do podmiotów nadrzędnych ulokowanych na terenie Federacji Rosyjskiej. Ponadto podkreślenia wymaga fakt, że ww. spółka powiązana jest z Koncernem Naftowym Rosnieft, który jest jednym z największych podmiotów w Rosji, generującym znaczną część dochodów państwa”.

W marcu 2014 roku – jak sprawdziliśmy w KRS – prokurentem firmy Magystral-Polska został ówczesny prezes RN-Card-Polska z o.o. Władimir Pirogow – były i obecny wspólnik Pawła Więckowskiego. Rosjanin piastował to stanowisko w Magystralu równo przez rok, do marca 2015 roku. Szefem Magystralu był wtedy inny obywatel Rosji – Wiktor Lebiediew. Czy coś łączy Magystral-Polska z Więckowskim?

Biznesmen i działacz narodowy potwierdza, że prawdą jest, iż jego wieloletni rosyjski wspólnik był przez rok prokurentem Magystralu-Polska. Ale przekonuje, że on sam z tą spółką nie miał nigdy do czynienia. Twierdzi też, że nie zna Rosjanki Olgi Piskoppiel – obecnej szefowej tej firmy.

– Ze spółką Magystral Polska Sp. z o.o. nie miałem nigdy do czynienia poza tym, że znałem pracowników firmy. To była nasza konkurencja. Przez pewien czas zarówno my, jak i oni zajmowaliśmy się dystrybucją kart paliwowych RN-Card

Więckowski kwestionuje w mediach społecznościowych m.in. trwałość sojuszu NATO, lansując na przykład popularną w rosyjskiej propagandzie tezę o nieuchronnym dogadaniu się USA z Rosją ponad głowami Ukraińców (i Polaków).

OOO. W 2014 roku Magystral Polska Sp. z o.o. została przejęta jako operator kart paliwowych przez rosyjską firmę RN-Card OOO (spółkę-córkę Rosnieftu), a mojej firmie w międzyczasie została wypowiedziana umowa i skończyliśmy współpracę z RN-Card OOO – mówi Paweł Więckowski.

Oficjalnym dystrybutorem kart paliwowych „Rosnieftu” spółka Więckowskiego i Pirogowa była więc do 2014 roku, ale nie był to koniec ich współpracy z Rosjanami. – Po zerwaniu umowy z rosyjską firmą RN-Card OOO zawarliśmy umowę na dystrybucję kart paliwowych z Licard Euroservice GmbH, spółką-córką koncernu naftowego Łukoil, zarejestrowaną w Austrii – przyznaje Więckowski.

Ze strony internetowej spółki Więckowskiego i Pirogowa, obecnie nazywającej się Lucard i w związku z sankcjami transportowymi będącej w likwidacji, wynika, iż jeszcze niedawno oferowała ona właścicielom firm transportowych „korzystanie z plastikowych kart paliwowych na sieci stacji należących do kilku rosyjskich koncernów naftowych” („ponad 2000 stacji w Rosji i na Białorusi”). W publikowanych referencjach czytamy: „Zaletą karty paliwowej Lucard jest szybkość,

elastyczność, zdolność reakcji wobec Klienta (...). Paliwo sprzedawane przez spółkę Łukoil oraz ceny, za które kupujemy, pozytywnie wpływają na wydajność naszych działań, a także obniżanie kosztów w transporcie”.

Nie wciągać Polski w wojnę

Paweł Więckowski kandydował w 2019 roku do parlamentu jako kandydat Konfederacji, a niedawno ogłaszał na Twitterze: „W tym roku będę szedł w Marszu Niepodległości, a hasłem przewodnim jest dla mnie: Polska Państwem Narodowym”. Jak jego „narodowa” ideowość ma się do współpracy z państwowymi rosyjskimi koncernami paliwowymi, takimi jak Łukoil czy kierowany przez Igora Sieczina Rosnieft?

– W żaden sposób nie kłóci się to z moją działalnością publiczną. To jest biznes, zarabiam pieniądze, zatrudniam pracowników, płacę podatki w Polsce. Dlaczego to miałyby się kłócić? Mam też firmę transportową zarejestrowaną w Niemczech. Rejestrację tam spółki wymusiła na mnie pogarszająca się sytuacja polskich firm transportowych na rynku Unii Europejskiej. To jest związane z tym, że nasi rządzący nie dbają o przedsiębiorców: coraz wyższe podatki, coraz większe utrudnienia w działalności na rynkach międzynarodowych – odpowiada w rozmowie z „GP” Więckowski.

Warto w tym kontekście prześledzić internetową aktywność działacza Ruchu Narodowego. To m.in. podawanie tweetów prorosyjskiego „geopolityka” Leszka Sykulskiego (z hasztagiem #StopUkrainizacjiPolski) czy wpisów Grzegorza Brauna pod hasłem „Nie pozwólmy wciągnąć Polski w wojnę na Ukrainie”. 14 października Więckowski – komentując plakat tegorocznego Marszu Niepodległości, który przedstawia polskiego ułana z szablą wymierzoną w bolszewika z literą „Z” – napisał: „Plakat Roberta Bąkiewicza wpisuje się w pisowską propagandę o konieczności wejścia do wojny w obronie Ukrainy! Wróg został wskazany! Bez komentarza”. Gdy 8 października zajmujący się inwazją Rosji na Ukrainę komentator Jarosław Wolski zamieścił zdjęcie

płonącego Mostu Krymskiego z adnotacją, że to „piękne zdjęcie”, oburzony Więckowski odpowiadał: „Jesteśmy coraz wyżej na tzw. drabinie eskalacyjnej, giną ludzie, niszczona jest infrastruktura, domy, mieszkania, a Pan Jarosław Wolski popija kawę i opowiada o wojnie, jakby to była jakaś zabawa”.

Współpracownik Roberta Winnickiego linkował również niesławny raport Amnesty International zatytułowany „Ukraińska taktyka wojskowa stanowi zagrożenie dla ludności cywilnej”, a publicyście Rafałowi Otoce-Frączkiewiczowi oraz wspomnianemu już Sykulskiemu zadawał następujące pytanie: „Mam pytanie. Czy słyszał Pan o bardzo brutalnych metodach stosowanych przez żołnierzy ukraińskich wobec schwytanych żołnierzy rosyjskich? Chodzi mi o tortury, obcinanie genitaliów, uszu itp. Jak by Pan to ocenił w odniesieniu do innych tego typu wojen w końcu XX i początku XXI w.?”.

Więckowski kwestionuje też w mediach społecznościowych trwałość sojuszu NATO, lansując na przykład popularną w rosyjskiej propagandzie tezę o nieuchronnym dogadaniu się USA z Rosją ponad głowami Ukraińców (i Polaków). „Ani umowa z NATO, ani z UE, ani żadna inna umowa nie jest wieczna! Dziś nas potrzebują, ale kto wie, co będzie jutro!” – pytał retorycznie 1 września. W lipcu zaś, odnosząc się do zapowiedzi rozmów Anthony’ego Blinkena z Siergiejem Ławrowem, wieszczył: „Ci panowie będą decydować, co stanie się z Ukrainą. Może na tym, a może na kolejnym spotkaniu. Rozmowy pokojowe już się zaczynają, oczywiście ponad głowami Ukraińców”. „Propaganda wpychania naszego Narodu do wojny to wielki błąd. My będziemy się bić, ale to Ameryka odniesie zwycięstwo! A później druga Jałta!” – przestrzegał z kolei 15 października. Tego samego dnia alarmował: „Polska jest członkiem NATO, a Ukraina nim nie jest. Rosja ściera się z NATO na wielu frontach, na terenie Polski nie musi. Ameryka nie ma w planach zniszczenia Rosji, a jej osłabienie. Teraz robi to rękami Ukraińców. Nasz Naród nie powinien być pionkiem w amerykańskiej grze”.

GP



AlbiClub
„Gazety Polskiej”

Albicla.com



Zdobywać Europę na wielu polach

Trwa piłkarskie święto, które dominuje obecnie w przestrzeni medialnej. Ale na Albicli nie ma tematów, których nie da się poruszyć. Jest nie tylko o sporcie, lecz także o polityce, również tej na najwyższym – międzynarodowym – szczeblu.

Dyplomacja w polityce to sztuka, o czym przekonywać nie trzeba. Na Albicli wyjaśnił to pisarz Mieczysław Ślesicki, działacz Solidarności. „Od 1989 roku Polska nie miała tak sprawnego, kompetentnego i sympatycznego premiera jak Mateusz Morawiecki. Podczas spotkania w Helsinkach premier Finlandii – Sanna Marin – była nadzwyczaj miła dla naszego premiera. Myślę, że Ursula w Brukseli też ma słabość, tylko to ukrywa, ale Sannie się oberwie – towarzysko i dyplomatycznie. Tak – Europę musimy zdobywać na wielu polach. Trzeba do tego wykorzystywać różne narzędzia – w tym walory osobiste. Historia pokazuje, że często to skuteczne działanie i przynosi efekty” – podkreślił w swoim wpisie.

Mistrzostwa Świata w Katarze trwają w najlepsze. Emocjonujemy się meczami Polaków, ale kibice dają wyraz tego, że oglądają także inne mecze. Adam Lutostański na Albicli wypowiedział się o meczu otwarcia, w którym Ekwador wygrał z bardzo słabym Katarzem 2:0. „Za to kocham piłkę, zero i jedynka, wygrana i przegrana, jasna sytuacja, a nie udawanie, że trochę dobrze, ale też trochę źle. Ekwador pokazuje Katarowi miejsce w szeregu. Taka drużyna jak Katar nie powinna grać na MŚ. Mistrzostwa nie powinny być rozgrywane w takim kraju” – skomentował.

W polityce, jak zawsze, dzieje się. Redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz zauważył, że opozycja znów zaczęła temat, który może odebrać jej sporo głosów. „Ktoś w sztabie PO postanowił wykończyć Tuska. Lider PO właśnie apeluje o zamykanie kopaliń” – podkreślił na Albicli.

Prawo i Sprawiedliwość ma nowego rzecznika, Rafała Bochenka, i nowe pojęcie w słowniku. Spodobało się ono posłowi Kazimierzowi Smolińskiemu, czemu dał wyraz w portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa. „Rzecznik Bochenek przedstawił bardzo trafną nazwę na obietnice bez pokrycia – »tuskanki«. Warto zapamiętać i wprowadzić do słownika” – podkreślił na Albicli.

O polityce, mundialu i innych sprawach podyskutować można na Albicli. Polski serwis społecznościowy czeka na nowych użytkowników. Darmowa rejestracja na www.albicla.com, a później pozostaje tylko... wolność słowa!

albicla.com/Michał Kowalczyk

BÓJ O TRZECIĄ KADENCJĘ. CZY ZRZEKNIEMY SIĘ NIEPODLEGŁOŚCI KARTĄ WYBORCZĄ?



Piotr Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

CO PiS MUSI ZROBIĆ, ŻEBY WYGRAĆ

– PiS rządzi w trudnym czasie pandemii, wojny i inflacji. W wyniku tego stracił 1/5 wyborców, którzy nie deklarują już głosowania na tę partię, ale jednocześnie nie zaczęli wspierać konkurencyjnych ugrupowań. Nie wiemy więc, jak się w rzeczywistości zachowają. To głównie ten elektorat, który dołączył do zwolenników PiS w latach 2015–2019. PiS może go odzyskać, ale na razie słabo się za to zabiera – mówi „Gazecie Polskiej” Marcin Palade, socjolog, autor analiz geografii wyborczej. – To będzie kampania porównawcza. PiS rządził będzie 8 lat, równie długo rządziło ugrupowanie kandydata na premiera Donalda Tuska. Każdy może wybrać, który czas był lepszy dla Polski i dla jego sytuacji życiowej – uważa Adam Bielan, eurodeputowany i spin-doktor Zjednoczonej Prawicy.

Jak dowiedziała się „Gazeta Polska”, w Zjednoczonej Prawicy powstał ośmioosobowy sztab, który odpowiadać ma za przygotowywanie wyborów. – Czterech jego członków reprezentuje Nowogrodzką, czterech wywodzi się z Kancelarii Premiera – mówi nasz informator. Sztab ten czeka analiza szans na trzecią kadencję i ciężka praca nad kampanią.

2015 i 2019, czyli jak detale zmieniają historię

W wyborach w 2015 roku PiS zdobył 37,58 proc. głosów i objął samodzielnie władzę dzięki temu, że korzystnie ułożyły się dla niego wyniki innych komitetów wyborczych. Do Sejmu nie weszli postkomuniści, czyli Zjednoczona Lewica, która nie przekroczyła 8-procentowego progu wyborczego dla koalicji, zdobywając 7,55 proc. głosów. A także ugrupowanie KORWiN, które

**WAŻNA UWAGA**

Przestali deklarować głosowanie na PiS głównie wyborcy pozyskani w latach 2015–2019. PiS musi oddziaływać na swój elektorat dwutorowo. Mobilizować elektorat twardy, ale pamiętać też o tych kilku procentach.

z kolei nie osiągnęło 5-procentowego progu dla partii politycznych, zdobywając 4,76 procent. Odpadnięcie tych dwóch ugrupowań spowodowało, że wynik PiS przełożył się aż na 235 mandatów z Sejmu.

W 2019 roku PiS mocno zwiększył swoje poparcie, uzyskując 43,59 proc. głosów. Tym razem jednak wszystkie pozostałe główne ugrupowania, czyli KO, SLD, PSL i Konfederacja, weszły do Sejmu i rozkład mandatów nie był dla PiS tak korzystny. W efekcie, choć zyskał on aż o 6 proc. lepszy wynik, zdobył identyczną liczbę mandatów, co w 2015 roku, czyli 235.

Stawka tych wyborów, czyli przyszłość Polski, Ukrainy i Europy

To porównanie pokazuje najlepiej, od jak przypadkowych czynników może zależeć to, czy w Polsce nadal rządzić będzie obóz niepodległościowy, nastawiony na sojusz

ze Stanami Zjednoczonymi i państwami Międzymorza, czy układ niemiecko-rosyjski. A od tego z kolei zależeć może historia Europy, w tym także los Ukrainy. Bo jest pewne, że od pierwszego dnia rządów premiera Tuska choć deklaratywnie w polityce wschodniej Polski niewiele się zmieni, to w rzeczywistości stanie się ona kopią polityki niemieckiej, a więc pomoc dla Ukrainy zacznie napotykać na szereg formalnych trudności, czyli de facto będzie sabotowana.

Ekspertki niemal wszystkich partii opozycyjnych występujący we wrześniu na konferencji zorganizowanej przez Bronisława Komorowskiego i Aleksandra Kwaśniewskiego zadeklarowali, że rezygnują przynajmniej z części planowanych przez PiS zakupów zbrojeniowych. Mówiono nawet o rezygnacji z kupowania zbyt dużej ilości himarsów. To może być więc równia pochyła, gdy chodzi o bez-

pieczeństwo Polski, o której końcu strach nawet pomyśleć. I to, a nie spory ideologiczne, jest najważniejszą stawką tych wyborów.

Tymczasem, jak mówi prof. Zdzisław Krasnodębski, socjolog i eurodeputowany PiS, narracja opozycji w tej samej sprawie jest dość toporna, jednak zbyt słabo kontrowana. – Opozycja ogłasza, że jak my będziemy u władzy, to będą pieniądze dla Polski. One zresztą już są, tylko PiS ich nie bierze. W narracji opozycji istnieje jakiś mityczny „Zachód”, który dysponuje nieograniczonymi pieniędzmi i jest absolutnym autorytetem. A każde przeciwstawianie się mu to wspieranie Rosji. Musimy skuteczniej pokazywać Polakom, że tak nie jest. Że inna jest polityka Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Szwecji czy państw Międzymorza, a inna Niemiec czy Francji. I ta druga bywa niezgodna z naszymi interesami.

Jakiego poparcia trzeba, by wygrać?

Czy obecne notowania wystarczą PiS do utrzymania władzy? – Sondaże oscylujące wokół 35–36 proc. dają duże szanse na wygranie wyborów i niewielkie na utrzymanie większości w Sejmie. Gdyby PiS zyskał w najbliższym czasie kilka procent i jego sondaże oscylowały w okolicach 40 proc., znaleźlibyśmy się w zupełnie innej politycznej rzeczywistości – uważa Marcin Palade.

Druga kadencja PiS przypadła na bardzo trudne okoliczności w małym lub żadnym stopniu zależne od polskiego rządu. COVID-19, wojna, inflacja w całej Europie przyczyniły się do spadku stopy życiowej części wyborców PiS. – Okazało się, że nawet to nie spowodowało jakiegoś żywiołowego odpływu wyborców od PiS. Te 35–36 proc. okazało się elektoratem bardzo twardym. Przestali deklarować głosowanie na PiS głównie wyborcy pozyskani w latach 2015–2019. To przede wszystkim mieszkańcy małych miast, którym dzięki PiS się poprawiło, zaczęło im się lepiej żyć, ich status wzrósł. To, że nie deklarują oni dziś głosowania na PiS, nie oznacza, że w rzeczywistości nie pójdą do urn – uważa Marcin Palade.

Co o nich wiadomo? – Wydaje się, że to nie są ludzie, których do PiS przyciągnęła sprawa Smoleńska czy twardej polityki wobec Niemiec. To są sprawy bardzo ważne dla tego dużego, twardego elektoratu. Nie wszyscy z nich są też konserwatywni obyczajowo, również nie wszyscy popierają etatystyczne rozwiązania w gospodarce. PiS musi oddziaływać na swój elektorat dwutorowo. Z jednej strony mobilizować elektorat twardy, ale z drugiej pamiętać o tych kilku procentach. A tego nie robi. Wiem, że to trudne zadanie. Do tego PiS musi pamiętać, że to nie jest 2015 rok, Polska się mocno zmieniła. Owszem, pozostajemy obok Węgrów jednym z najbardziej konserwatywnych społeczeństw, ale poglądy Polaków w sprawie aborcji czy związków partnerskich ewoluują – ocenia socjolog.

Co może przekonać tych utraconych wyborców? – Portfel, portfel i jeszcze raz portfel. Moim zdaniem w sprawie KPO PiS powinien albo wynegocjować otrzymanie tych środków, albo spełniając wymagania Unii – odsłonić złą wolę Brukseli.

Zdaniem Palade, o ile nie są możliwe większe przepływy elektoratu pomiędzy PiS a KO czy Lewicą, o tyle część elektoratu „suwerennościowego” Konfederacji, Hołowni i PSL może do PiS przepłynąć.

Zdaniem Ryszarda Czarneckiego kluczowe znaczenie ma jednak mobilizacja własnego elektoratu, choć połączona z pokazywaniem dobrej woli w sprawie KPO. – PiS powinien też pamiętać o małych i średnich firmach, bo tam też są jego dotychczasowi wyborcy. Jak dodaje, trzeba zminimalizować spory wewnętrzne. – Wyborcy prawicy wybaczą błędy, ale nie brak jedności – uważa Czarnecki.

Adam Bielan: to będzie kampania porównawcza

Dużo zależy może od tego, jak Polska poradzi sobie zimą, a tu coraz mniej słyszemy ostatnio zapowiedzi katastrofy, a więc jak wszystko wskazuje, węgla nie zabraknie. Jakie są pomysły Zjednoczonej Prawicy na udaną komunikację z potencjalnymi wyborcami?

– To będzie kampania porównawcza. PiS rządził będzie 8 lat, od 2015 do 2023 roku. Równie długo rządziło w latach 2007–2015 ugrupowanie kandydata na premiera Donalda Tuska. To pierwszy taki przypadek po 1989 roku, gdy były długoletni premier

chce być znowu premierem. Każdy może porównać, w których czasach żyło mu się lepiej i które były lepsze dla Polski. Jestem pewien, że Zjednoczona Prawica zdecydowanie korzystniej wypadła w tym porównaniu – mówi Adam Bielan.

Jak podkreśla, kadencja prezydenta Andrzeja Dudy trwać będzie dwa lata dłużej niż druga kadencja PiS. Ta sytuacja przypominałaby kohabitację rządów Tuska z prezydentem Andrzejem Dudą. A to sytuacja, której nie chciałaby większość Polaków. – To byłaby totalna wojna domowa. Wystarczy przypomnieć, jak Donald Tusk jako premier zachowywał się wobec prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Nie chciał mu nawet udostępnić rządowego samolotu. Także przed lotem do Tbilisi,

gdzie prezydent wygłosił swoje historyczne przemówienie. Aż trudno sobie wyobrazić, jakie mogłyby być skutki podobnych awantur w obecnej sytuacji międzynarodowej, bardzo niebezpiecznej ze względu na to, co dzieje się za wschodnią granicą – stwierdza Bielan.

Jak dodaje, także sytuacja gdy chodzi o zapowiadaną rezygnację przez opozycję z zakupu himarsów i pozostałych kontraktów zbrojeniowych, powoduje wielkie obawy. – Te wypowiedzi to kompletna nieodpowiedzialność. **GP**

Druga kadencja PiS przypadła na bardzo trudne okoliczności w małym lub żadnym stopniu zależne od polskiego rządu.

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

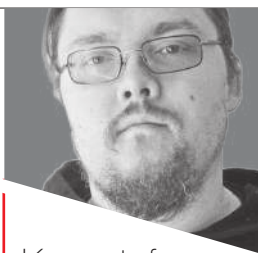
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl

POZŁACANA REWOLUCJA

Dni mijają, robi się chłodniej, a że, zanim pojawiły się dostawy węgla, sam prezes PiS mówił, iż w tym sezonie grzać trzeba tym, co się będzie miało pod ręką, opozycja wciąż grzeje temat jego wypowiedzi o kobietach dających w szyję. O tych słowach wszędzie napisano już wszystko, więc ja Państwu daruję, znajdą Państwo i mądre analizy, i głupkowate polemiki. Jest faktem, że z wielu zdań, które można było obrócić przeciwko wypowiadającemu, akurat to okazało się wyjątkowo poręczne, a nie pomógł też, dla samego mówcy trochę konfundujący, śmiech sali, odbierającej wspomnienie poważnego problemu jako obyczajowy żart. Szczęście w nieszczęściu, że zawsze, gdy już opozycja się takiej deski ratunku chwyci, to za chwilę ją pali, i tak też stało się tym razem. Po stu wyrazach oburzenia przyszła pora na monetyzację. Firma od drogiej biżuterii wypuściła więc ekskluzywną serię pozłacanych przypinek



Krzysztof
Karnkowski

z hasłem „Daję w szyję” i sprzedaje je za 229 złotych od sztuki. Tak działa rynek, ktoś za to przecież zapłaci, tak jak ktoś płacił za biżuterię z symbolami proaborcyjnych protestów. Na narzekania uczestniczek, że przecież nie o to chodzi i to „zamiana rebelii na pieniądze”, nikt liczący te pieniądze nie zwróci uwagi.

Przecież kiedyś próbowano nawet handlować „demokratyczną wodą mineralną” (!), zaczerpniętą ze źródeł przed październikiem 2015. Jedną z pocieszniejszych figur polskiego internetu, analityczka Anna Mierzyńska, widzi w tym pozłacanym badziewiu symbol rewolucji, bo za bunt bierze się jakoby uznana i niemieszająca się dotąd w politykę firma. To oczywiście bzdura – jubilerzy od dawania w szyję wcześniej angażowali się w każdy dzień tęczy czy tolerancji, a w roli ambasaderek marki mają i córkę byłego prezydenta, i aktorkę od karpi i dzików, a i ta od wrzasków na straży graniczną przewija się przez ich materiały. Rewolucja okazuje się więc kreacją elitarną, za 229 złotych od sztuki.

PIENIĄDZE TO JUŻ WSZYSTKO

Świat oparty na konsumpcji, pozbawiony Boga, staje się nie do zniesienia. Wiare zastąpiono bzdurnymi ideami, które są tworzone doraźnie i co jakiś czas spektakularnie ośmieszane. Tak się dzieje chociażby w przypadku Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej. Gawiedź na co dzień krzycząca o ekologii i klimacie, zastanawiająca się, czy bardziej ekologicznie jest mieć 17 czy 19 stopni w domu, zachwyca się turniejem zorganizowanym za górę pieniędzy. Aby było to możliwe, zginęły tysiące ludzi, a żeby na pustyni dało się grać, trzeba było zbudować klimatyzowane stadiony. Sami obliczcie sobie ślad węglowy tego absurdu. Ta sama gawiedź, która ma gęby pełne frazesów o równości, wolności i prawach człowieka, boi się gniewu szejka, który nie zgodził się na opaskę LGBT. Słabego by zahukali, ale muzułmaninowi dysponującemu olbrzymią górą pieniędzy mogą nagwizdać.



Jacek
Liziniewicz

Jedyne, na co było stać postępowców, to zakrycie sobie ust w geście sprzeciwu. Żenujące. Ale taki jest właśnie świat Zachodu. Wystarczy mu tylko pomachać dolarami przed nosem i natychmiast sprzedaje wartości, o które deklaratywnie jest w stanie

walczyć do ostatniej kropli krwi. Temu samemu Zachodowi nie przeszkadzały przecież turnieje w Rosji i olimpiady w Chinach. Najchętniej wróciłby też do biznesów robionych z Władimirem Putinem tylko po to, by spokojnie nadal konsumować. Zresztą symboliczne jest to, że nadal kolejny pakiet sankcji UE nie wchodzi w życie, bo blokuje go grupa lobbystów mająca w ręku rynek diamentów. Nieważna wojna. Cierpienie i śmierć obywateli Ukrainy. Najważniejsze jest, by diamenty szły jak dawniej. Czy może być większy i bardziej spektakularny dowód na to, że pieniądze w świecie Zachodu to już w zasadzie wszystko?



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

SPÓŁKA OD WIATRAKÓW, SŁUP I LUKSUSOWE MEBLE

PIŁKARSKA AFERA W CIENIU MUNDIALU

Według śledczych, z Polskiego Związku Piłki Nożnej za czasów Zbigniewa Bońka miało dojść do wyprowadzenia ponad miliona złotych przy okazji zawarcia jednej z umów sponsorskich. Pieniądze trafiły do spółki związanej z wieloletnim członkiem zarządu piłkarskiej federacji.

Ta sprawa wstrząsnęła polską piłką. Tym bardziej że miała miejsce tuż przed pierwszym meczem Polski na Mundialu w Katarze. Agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA), działając na polecenie Zachodniopomorskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Szczecinie, zatrzymali cztery osoby powiązane z wypłatą przez PZPN ponad miliona złotych prowizji w związku z zawartym pod koniec 2014 roku kontraktem sponsorskim z producentem jednej z wód mineralnych. Pieniądze trafiły – na podstawie fikcyjnego

zdaniem śledczych porozumienia, poza wiedzą sponsora – do spółki związanej z Jakubem Tabiszem, od dziesięciu lat członkiem zarządu PZPN. Oprócz niego zarzuty działania na szkodę związku usłyszał też Maciej Sawicki, były sekretarz generalny PZPN, którego podpis widnieje pod wątpliwym dokumentem. To jeden z wątków śledztwa dotyczącego podejrzenia nieprawidłowości w piłkarskiej federacji za rządów Zbigniewa Bońka. „Gazeta Polska” już ponad półtora roku temu pisała o wątpliwościach wokół zawieranych umów sponsorskich i relacji z kierowaną przez Andrzeja

Placzyńskiego, byłego funkcjonariusza SB, spółką SportFive. Z ustaleń „GP” wynika, że prokuratura planuje w tej sprawie kolejne zatrzymania i zarzuty.

Afera melioracyjna i wątek piłkarski

Szczecińscy śledczy trafili na wątek PZPN przy okazji postępowania w sprawie tzw. afery melioracyjnej, w której zarzuty usłyszał m.in. Stanisław Gawłowski, były wiceminister środowiska w rządzie PO-PSL (obecnie trwa jego proces). To dlatego 10 września 2020 roku agenci CBA działając na polecenie szczecińskiej prokuratury, weszli na przeszukanie nie tylko do siedziby piłkarskiej centrali i 16 wojewódzkich okręgowych związków piłkarskich, lecz także do podmiotów współpracujących z federacją. Wśród nich m.in. do bydgoskiej firmy Mikrotel,



BONIEK

i decyzje sędziego Wagnera

Po publikacjach „GP” na temat PZPN, m.in. o wątpliwościach wokół zawieranych przez związek umów, pozwy przeciwko „Gazecie Polskiej” i Piotrowi Nisztorowi złożył Zbigniew Boniek, ówczesny prezes piłkarskiej federacji. Jednocześnie sędzia Rafał Wagner z Sądu Okręgowego w Warszawie (prowadził obydwie sprawy) przychylił się do wniosku jego pełnomocnika i nałożył na dziennikarza roczny zakaz pisania na temat jego klienta, a także samego związku. Sprawa wywołała burzę, a sam zakaz został ostatecznie zdjęty. Do postępowań włączyła się też prokuratura, która wniosowała o oddalenie pozwów złożonych przez Bońka, uznając je za bezzasadne. Jednak sędzia Wagner zarówno gazecie, jak i dziennikarzowi nakazał przeproszenie byłego szefa PZPN. Do momentu oddania tego artykułu do druku nie rozpatrzo- no złożonych przez gazetę i Nisztorą apelacji.

należącej do Romualda i Marcina Bońków, prywatnie brata i bratanka ówczesnego szefa piłkarskiej centrali Zbigniewa Bońka. „Gazeta Polska” pierwsza ujawniła fakt współpracy PZPN z tym podmiotem. Opisyaliśmy również relacje związku z firmą SportFive (wcześniej działającą także pod nazwą Lagardere Sports Poland), kierowaną przez Andrzeja Placzyńskiego, byłego funkcjonariusza Departamentu I MSW (PRL-owski wywiad). Podmiot ten przez 25 lat współpracował z PZPN w zakresie m.in. handlu prawami marketingowymi związku. Umowa wygasła w połowie bieżącego roku (obecnie związek współpracuje w tym zakresie z wrocławską spółką Publicon).

Prowizja bez wiedzy sponsora

O wątpliwościach wokół prowizji wypłaconej przez PZPN przy okazji zawartej w grudniu 2014 roku umowy sponsorskiej z producentem wody mineralnej (kontrakt przedłużany kolejnymi aneksami obowiązuje do końca 2022 roku), „Gazeta Polska” pisała już ponad półtora roku temu. Ujawniliśmy, że zainkasowała ją spółka OSTTAIR, której współwłaścicielem był Jakub Tabisz, od 2012 roku członek zarządu PZPN. Napisaliśmy m.in., że podmiot ten nie ma nic wspólnego z działalnością marketingową. Od początku zaj-

mował się bowiem budową farmy wiatrowej. Zresztą projektu tego nigdy nie zrealizował. OSTTAIR miał otrzymać z PZPN prowizję za rzekome usługi związane z negocjowaniem umowy sponsorskiej z producentem wody mineralnej. Podmiot ten zaprzecza jednak, aby miał jakikolwiek związek z OSTTAIR. Podobnie uważają szczecińscy śledczy, którzy twierdzą, że usługi nigdy nie były realizowane, a podstawą ich wypłaty było fikcyjne porozumienie zawarte pomiędzy PZPN, OSTTAIR i spółką SportFive, która posiadała wyłączność na prowadzenie rozmów ze sponsorami. „(...) Porozumienie (...) zostało sporządzone i podpisane już po podpisaniu umowy sponsorskiej przez PZPN i opatrzone je nierzetelną datą, aby stworzyć pozory zawarcia porozumienia jeszcze przed zakończeniem negocjacji pomiędzy PZPN a ustalonym sponsorem [producentem wody mineralnej – przyp. red.]” – twierdzi Prokuratura Krajowa. To właśnie dlatego zarzuty działania na szkodę Związku usłyszał nie tylko Tabisz, lecz także Maciej Sawicki, którego podpis widnieje pod porozumieniem. W obydwu przypadkach sąd zgodził się na wolnościowe środki zapobiegawcze. W przypadku Tabisza to poręczenie majątkowe w wysokości 500 tys. zł, a Sawickiego 250 tys. zł. Niewykluczone jednak, że problemy może mieć również spółka SportFive

i Andrzej Placzyński. Śledczy odmawiają jednak jakiegokolwiek komentarza. „Z uwagi na dobro postępowania przygotowawczego oraz wykonywane i planowane czynności procesowe, na obecnym etapie nie udzielamy bliższych informacji” – stwierdził Dział Prasowy Prokuratury Krajowej. O komentarz do sprawy „GP” poprosiła Placzyńskiego. Nie odpowiedział.

„Prezes” bez dostępu do rachunku bankowego

Według śledczych, na podstawie fikcyjnego porozumienia z PZPN i SportFive do OSTTAIR trafiło w sumie ponad milion złotych. „Analiza przepływów finansowych na rachunku Osttair sp. z o.o. wskazuje, że m.in. środki uzyskane z PZPN były przeznaczane na przykład na zakup ekskluzywnych mebli na rzecz Jakuba T.” – czytamy w oficjalnym komunikacie Prokuratury Krajowej. Początkowo współwłaścicielem OSTTAIR był Jakub Tabisz, a na czele spółki stała jego żona Iwona, która usłyszała zarzuty prania brudnych pieniędzy. W 2018 roku rodzina Tabisza wycofała się formalnie ze spółki. Jej prezesem i właścicielem została Gabriela M., której podpis widnieje pod jednym z aneksów do umowy sponsorskiej z Ustronianką. Według śledczych była ona jednak tylko słupem (nie miała nawet dostępu do konta bankowego spółki), a kontrolę nad OSTTAIR faktycznie miał sprawować Tabisz. „Wszelkich przelewów na rachunku spółki dokonywał osobiście Jakub T. Ponadto wystawiał faktury w imieniu spółki Osttair, jednak w okresie, gdy prezesem spółki Osttair była Gabriela M., Jakub T. nie miał jakichkolwiek uprawnień do reprezentowania spółki. Całość wynagrodzenia za pełnienie funkcji prezesa Osttair sp. z o.o. Gabriela M. wypłacała ze swojego rachunku bankowego i zwracała je Jakubowi T.” – stwierdziła Prokuratura Krajowa. Gabriela M. usłyszała zarzuty m.in. prania brudnych pieniędzy i składania fałszywych zeznań.

Boniek broni Sawickiego

Sawickiego w obronę – tuż po zatrzymaniu – wziął Zbigniew Boniek. „Maciek? Uczciwy, porządny, kompetentny, profesjonalny, szczerzy, ambitny. Dla mnie to pomylka”

– napisał na swoim koncie na Twitterze. Były szef PZPN wraz z dziesięcioma osobami, m.in. Marcinem Jastrzębskim, byłym prezesem Lotosu, Krzysztofem Kordulewskim, prezesem Leroy Merlin, i Markiem Koźmińskim, byłym wiceprezesem PZPN, zaapelował też publicznie o jak najszybsze wyjaśnienie sprawy, jednocześnie wspierając Sawickiego. On sam po postawieniu zarzutów wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że nie postawiono mu zarzutów korupcji. „Z korupcją nie mam i nigdy nie

miałem nic wspólnego. Zarzuca mi się wyrządzenie szkody finansowej PZPN. Uważam to za całkowity absurd, a mój mecenas nie dostrzega nawet znamion jakiegokolwiek przestępstwa”. Oświadczenie wydał też Tabisz. Zarzuty nazwał „bezzasadnymi”. Przekonuje, że „całe postępowanie w sprawie umowy było transparentne i zgodne z prawem”, a wynagrodzenie otrzymane przez OSTTAIR rozliczone „zgodnie z prawem podatkowym”.

GP

OGŁOSZENIE



„To, czyja będzie Polska, to się dopiero musi rozstrzygnąć”

Jan Olszewski

Znajdziemy podpowiedzi dla tych, którzy są przekonani, że powinna należeć do polskiego Narodu w sposób niepodzielny

Fundacja Archiwum Jana Olszewskiego

serdecznie zaprasza
na spotkanie z cyklu

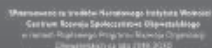
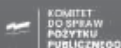
„Jaka, czyja będzie Polska...?”

1 grudnia 2022 r., godz. 18.00
ul. Wilcza 9, Warszawa

Gościem specjalnym będzie

Witold Chodakiewicz

podsekretarz stanu w Ministerstwie Transportu i Gospodarki Morskiej
(1990–1993 i 1998–2001),
który opowie o okupacji w imię „sojuszu”



W świecie finansów i nowych technologii

WARSZTATY POD OKIEM FACHOWCÓW

Przedostatnie, już piąte spotkanie w ramach projektu Fundacji Centrum im. Władysława Grabskiego tym razem zawitało do Krakowa. Odbęło się w weekend 19–20 listopada w Hotelu Polonia. Wzięli w nim udział słuchacze z całej Polski.

Zdobyte podczas projektu kompetencje słuchacze Akademii będą mogli wykorzystywać w praktyce w swojej działalności społecznej, publicznej czy medialnej, jak również w życiu codziennym – w pracy, szkole, na studiach czy w relacjach z innymi.

Zjazd rozpoczął Krzysztof Dziki z Radia Widok, którego wykład dotyczył finansowania współczesnych mediów, ich form oraz zalet i wad. Słuchacze mogli dowiedzieć się o rynku mediów w Polsce oraz zorientować się, jak wyglądają modele ich funkcjonowania. Prowadzący wskazał różnice między nadawcami publicznymi, komercyjnymi oraz społecznymi, sposoby finansowania nadawców publicznych w oparciu o abonament, jak również sposoby finansowania nowych mediów. Nie zabrakło też elementów praktycznych, związanych z obecnością na antenie. Te ostatnie szczególnie utkwiły w pamięci uczestników. Jak zauważa Nina Drab, jedna ze słuchaczek ANM: – Warsztaty to szansa na skonfrontowanie swoich wyobrażeń z rzeczywistością. Pozwala to uniknąć wielu błędów. Każdy, kto umie słuchać i wyciągać wnioski oraz zadawać pytania, uczy się z godziny na godzinę. To gigantyczny kapitał na przyszłość.

Kolejne warsztaty to „ABC Przedsiębiorczości. Jak zarządzać pieniędzmi?“, które poprowadził dr Piotr Cymanow. Prelegent wprowadził słuchaczy w świat inwestycji oraz właściwego gospodarowania pieniędzmi. Każdy uczestnik Akademii No-



wych Mediów miał okazję rozwiązać „test inwestycyjny” i dowiedzieć się, jaki typ przedsiębiorcy prezentuje. Wykładowca przekazał również wskazówki, jak wcześniej należy zacząć myśleć o zarządzaniu swoimi funduszami, by przyniosło to pozytywne rezultaty w przyszłości. Zajęcia były bezpośrednio związane z patronatem nad projektem, który roztaczają bank Gospodarstwa Krajowego oraz Fundacja Empiria i Wiedza.

Drugiego dnia zjazdu słuchacze wysłuchali wykładu „Nowe technologie a nowe media”, który przeprowadził Grzegorz Zajączkowski, specjalista z zakresu cyfryzacji oraz ekspert od social mediów. Nie zabrakło możliwości podniesienia tzw. miękkich umiejętności, czemu służyły

warsztaty autorstwa dziennikarski i specjalistki od PR, Katarzyny Wysockiej. „Storytelling – jak budować atrakcyjną historię w mediach?” – to zajęcia, którymi zakończono V zjazd Akademii.

Warto podkreślić, że udział w zajęciach dzięki partnerowi strategicznemu, którym był Bank Gospodarstwa Krajowego oraz Fundacji Empiria i Wiedza, był całkowicie darmowy. Spotkania z ekspertami młodzieży łączą z wymianą spostrzeżeń i doświadczeń we własnym gronie. Podczas niemal każdego ze zjazdów przygotowują również niektóre panele i wykłady.

W grudniu czeka nas w Warszawie kolejny, ostatni już zjazd Akademii, będący jej wielkim finałem.

/red./



Misja z sercem

JEDNO ŻYCIE MOŻE URATOWAĆ NAWET OSIEM INNYCH

W związku z małą liczbą dawców w Polsce dziecko czeka na przeszczep serca średnio rok i trzy miesiące, a z powodu braku dawcy umiera rocznie kilkoro dzieci. W odpowiedzi na te wyzwania Fundacja Banku Gospodarstwa Krajowego we współpracy ze Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrzu po raz kolejny prowadzi ogólnopolską kampanię społeczną „Twoje TAK ma moc!”. Jej celem jest budowanie świadomości społecznej na temat transplantacji.

Jak wskazują lekarze, w Polsce mamy do czynienia z bardzo niską świadomością społeczną na temat transplantacji, szczególnie dziecięcych. Mamy doskonale wykształconą kadrę oraz najnowocześniejszy sprzęt. Jednak statystyki z ostatnich lat pokazują, że lista osób oczekujących na przeszczep wciąż jest długa, za to liczba dawców

maleje. Co istotne, na takie leczenie na ogół dłużej muszą czekać młodszy pacjenci. – W całej puli możliwych organów do przeszczepienia populacja dzieci jest nieporównywalnie mniejsza niż dorosłych. W przypadku starszych dzieci, nastolatków możemy jednak pobrać serce czy płuca do przeszczepu od drobnych osób dorosłych – wyjaśnia Piotr Przybyłowski, p.o.

dyrektora naczelnego i dyrektor ds. medycznych Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu.

Budowanie świadomości społecznej o problemach transplantologii

– Transplantacje dziecięce są szczególnie trudne, ponieważ narząd trzeba dobrać

Transplantacja jest metodą leczenia ratującą życie i zdrowie pacjentów, którą stosuje się w przypadku schyłkowej niewydolności narządów.

transplantologów w budowaniu społecznej świadomości na temat znaczenia transplantacji, w ubiegłym roku Fundacja BGK we współpracy ze Śląskim Centrum Chorób Serca zainicjowała ogólnopolską kampanię „Twoje TAK ma moc!”. – Świadomość społeczna dotycząca transplantologii, w szczególności transplantologii dziecięcej, jest niska i dlatego zaangażowaliśmy się w kampanię, która tę kwestię przybliży, pokazuje, jak o niej mówić. Cieszymy się, że możemy uczestniczyć w szerzeniu wiedzy na temat transplantologii, bo to jest kwestia bardzo ważna i daje najmłodszym pacjentom nadzieję na przeżycie – wyjaśnia Tomasz Robaczyński, członek zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego.

„Przytulaśny Miś” wspiera kampanię

Z okazji obchodzonego na całym świecie Dnia Donacji i Transplantacji, w październiku ubiegłego roku na frontowej ścianie Śląskiego Centrum Chorób Serca namalowano specjalny mural z wizerunkiem pluszowego misia tulącego serce. „Przytulaśny Miś”. Jego autorem jest Wojciech Brewka, jeden z najbardziej uznanych malarzy młodej sztuki. Miś stał się symbolem akcji i zagościł na ekranach m.in. na przystankach i w centrach handlowych w wielu miejscach w Polsce.

– W tym roku powtórzyliśmy tę akcję, a wizerunek misia ponownie pojawił się w największych miastach. Z przekazem dotyczącym transplantologii dziecięcej chcemy dotrzeć do wszystkich Polaków, szczególnie do młodych ludzi, bo to oni

niedługo będą rodzicami, oni budują też świadomość własnych rodziców. Planujemy pojawić się na największych festiwalach w Polsce z panelami dyskusyjnymi – informuje prezes Fundacji BGK. Szacuje się, że kampania „Twoje TAK ma moc” dotarła już do niemal 8 mln osób w kilku największych miastach w Polsce.

Dzięki przeszczepom dzieci mogą wrócić do normalnego życia

Transplantacja jest metodą leczenia ratującą życie i zdrowie pacjentów, którą stosuje się w przypadku schyłkowej niewydolności narządów. Jak wynika z danych Centrum Organizacyjno-Koordynacyjnego ds. Transplantacji „Poltransplant”, do końca października bieżącego roku w Polsce przeprowadzono w sumie 984 przeszczepy, najwięcej nerek (616), wątroby (247) i serca (142). – Mamy jeszcze dużo do zrobienia, ale jest wiele powodów do tego, aby się cieszyć. Tych przeszczepień, których dokonujemy w Śląskim Centrum Chorób Serca – zarówno serca, jak i płuc – jest coraz więcej. Nigdy w historii nie przeprowadziliśmy tylu przeszczepów u dzieci w tak krótkim czasie, co oczywiście jest możliwe tylko dlatego, że mamy możliwość pobrania narządów od zmarłych dawców – stwierdził prof. Piotr Przybyłowski w wypowiedzi dla agencji Newseria Biznes. – Aby zrozumieć, jak ważną gałęzią medycyny jest transplantacja, warto pokazywać pozytywne przykłady, pokazywać uratowanych pacjentów; dzieci, które wracają do normalnego życia, do szkół, rozwijają się i rosną; młodych ludzi, którzy wracają do aktywności zawodowej i sportu. Żadna z metod alternatywnych dla przeszczepienia w postaci sztucznych lewych komór nie daje takiej możliwości – podkreślił szef Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu.

PARTNER DODATKU:



do wagi dziecka. W związku z tym tych organów jest mniej, a czas oczekiwania jest dużo dłuższy niż w przypadku dorosłych. Teraz dodatkowo się wydłużył, a ludzie nie chcą rozmawiać na ten temat, nikt nie chce myśleć o tym, że jego dziecko może zostać potencjalnym dawcą. Jednak jeśli będziemy o tym mówić i oswajać ludzi z tematem transplantacji, być może więcej żyć uda się uratować. Chcemy uświadomić ludziom, że dzięki możliwości pobrania i przeszczepienia narządów jedno życie może uratować aż osiem innych – wskazuje Renata Kościelniak, prezes Fundacji BGK im. Jana Kantego Steczkowskiego.

W zeszłym roku Bank Gospodarstwa Krajowego przekazał poprzez swoją fundację prawie 1 mln zł na budowę i wyposażenie oddziału Wrodzonych Wad Serca i Kardiologii Dziecięcej wraz z oddziałem Intensywnej Opieki Kardiologicznej Dziecięcej. Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrzu jest jednym z najnowocześniejszych szpitali w Europie, a poziom świadczonych usług stawia go w światowej czołówce transplantologii. Aby wesprzeć

NIEMIECKIE PATRIOTY

Po wydarzeniach w Przewodowie natowscy sojusznicy zgodnie zadeklarowali pełną solidarność i wsparcie w sytuacji ewentualnego ataku na Polskę. Niektórzy jednak postanowili prawdopodobnie wykorzystać sytuację do dyplomatyczno-pi-jarowskiej zagrywki. Oto bowiem niemiecki MON zadeklarował przekazanie Polsce wyrzutni Patriot. Polskie władze słusznie uznały, że gdzie jak gdzie, ale dużo bardziej potrzebne są one na terenie zachodniej Ukrainy, gdzie mogą chronić tamtejszą infrastrukturę, jednocześnie wspierając obronę wschodniej flanki NATO. Opozycyjni klakierzy zawyli, wietrząc okazję do uderzenia w rząd. Słowa Tuska o odłożeniu politycznych sporów dawno zwietrzały jak każda jego obietnica. Niemcy oczywiście propozycję odrzucili i im dalej w las, tym bardziej wydaje się, że cała ta akcja była obliczona właśnie na rozkręcenie kolejnej polsko-polskiej wojenki. Tymczasem internauci, z typową dla siebie ironią, piszą, że nic się nie stało, bo przecież „niemieckie patrioty” mamy już od dawna w Polsce. Nie wiedzieć czemu, wpisy o tej treści ilustrują zdjęciami polityków PO.



ZŁOTE myśli

#NiemieckiePa-
trioty



**Gutab
@BatugWojciech**
Na UKR nie działają elektrownie atomowe i wiele elektrociepłowni. ROS niszczy infrastrukturę krytyczną i budynki mieszkalne. Katastrofa humanitarna. A Niemcy dyskutują o Patriotach: nie możemy pomóc. A klakierzy polskiej opozycji biją brawo. Mało im się ręce nie urwą.



**Krzysztof Feusette
@FeusetteK**
Niemcy mieli przekazać nam czołgi. Nie wyszło, bo jednak im nie wystarczy. Wysłali haubice na Ukrainę, ale nie działają, bo nie ma części zamiennych. Na misji w Mali nie mają nawet kamizelek... To jest, zdaniem Tuska, gwarant obrony Polski? Chyba wyłącznie przed... Niemcami.



**Jakub Wiech
@jakubwiech**
Angela Merkel: „Niemcy nie powinny być pierwszym krajem, który wysłała najnowocześniejsze czołgi”, ponieważ w Rosji „nadal można z Niemcami stworzyć dobrą atmosferę”.



**Dawid Wildstein
@DawidWildstein**
Niemcy chcą przekazać nam Patrioty. Polska stwierdza, że ten typ uzbrojenia należy natychmiast przekazać Ukrainie, teraz, nie za rok. Niemcy? Milczą. „GW”, Onet, TVN i reszta wyją – to zdrada Polski. Ich narracja staje się tak tępa, że nie wiem, jak głupim trzeba być, by to tyknąć.

Napisać, że mundial w Katarze przebiega w atmosferze licznych skandali i kontrowersji, to jakby nic nie napisać. Dużym echem w internecie odbił się gest niemieckiej reprezentacji, która w proteście przeciw zakazowi noszenia przez kapitanów drużyn tęczowych opasek... zasłoniła sobie na chwilę usta przy pozowaniu do wspólnego zdjęcia. Ale to dopiero początek historii, bo prawdziwy kabaret z tego wydarzenia zrobiła dopiero Monika Olejnik, która z powagą największego sportowego analityka stwierdziła, że może i Niemcy przegrali na boisku (1:2 z Japonią), ale wygrali poza nim. „Danke, Deutschland” wyrecytowała Olejnik, po czym w odważnym geście solidarności ze wszystkimi prześladowanymi... zasłoniła sobie usta na kilka sekund. Podobnie uczynili goście programu – Barbara Nowacka i Krzysztof Śmiszek. Świat wstrzymał oddech, internet obrodził memami.

COŚ TU ŚMIERDZI...



MUNDIALOWE EMOCJE

Przy okazji turnieju w Katarze z każdym meczem internet zalewa fala memów i komentarzy. Kibice-internauci szeroko komentowali mecze polskiej reprezentacji, taktykę Michniewicza, niestrzelonego Meksykowi karnego, ale wyjątkową radość polskim kibicom sprawili... Japończycy, niespodziewanie wygrywając z pewnymi siebie i faworyzowanymi Niemcami.





Dawid
Wildstein

To wciąż te same Niemcy!

„Danke, Deutschland!” – zakrzyknęła niedawno, podczas swojego programu, Monika Olejnik. Z występu funkcjonariusza TVN można kpić, niemniej jest to element szerszego zjawiska. Niemcy intensyfikują działania mające na celu ocieplenie ich wizerunku. Chcą odciąć się od swojej przeszłości, pokazać jako państwo, które dziś, ramię w ramię z resztą Unii i USA, walczy z Rosją i wspiera Ukrainę. W tym celu „aktywizują” też swoich politycznych sprzymierzeńców w Polsce. Czy faktycznie jednak mamy do czynienia z „nowymi Niemcami”?

PUBLICYSTYKA

Olejnikowe „Danke, Deutschland!” to tylko groteskowa wisienka na torcie kampanii informacyjnej, która trwa już od miesiący i zapewne będzie intensyfikowana. Platforma i związane z nią środowiska medialne robią, co mogą, żeby pokazać, iż Niemcy są dziś kluczowym sojusznikiem Ukrainy, wrogiem Rosji, że w związku z tym powinniśmy zapomnieć o ich niechlubnej przeszłości.

Pomoc oparta na fejkach

Owszem, niewielu usiłuje negować błędy tego państwa, zarówno te popełnione jeszcze przed nową odsłoną wojny, jak i ich skandaliczną opieszałość w początkowej fazie dzisiejszego konfliktu oraz próby blokowania większego zaangażowania Unii po stronie Ukrainy. Zamiast tego skupiają się na ostatnich, pozytywnych działaniach tego państwa, przedstawiając je jako kluczowe dla bezpieczeństwa naszego regionu. Cel PO i związanych z tą partią środowisk jest oczywisty. W ten sposób bronią swojego najważniejszego, zagranicznego patrona (z którym kojarzą ich wyborcy), jednocześnie usiłując po-

mniejścić polskie działania pomocowe, których sukces idzie na konto aktualnie rządzącej partii.

Jeśli bliżej przyrzeć się tej narracji, okazuje się, że jest ona oparta w większej części na fake newsach. Idealnym przykładem była analiza niemieckiego Kiel Institute (z zachwytem kolportowana przez media PO), z której wynikało, że Niemcy bardziej finansowo pomagają Ukrainie niż Polska. Jak się udało to wyliczyć? Po prostu nie doliczono pomocy, którą Polska przekazuje Ukraińcom obecnym na jej terytorium.

Inną metodą jest traktowanie niemieckich deklaracji jako fakty. Tymczasem już wielokrotnie okazywało się, że Niemcy nie wywiązywały się ze swoich obietnic. Dochodziło też do sytuacji, gdy były one niezrealizowane – jak w przypadku samobieżnych dział przeciwlotniczych Gepard. Co z tego, że Berlin faktycznie przekazał to uzbrojenie, skoro wyszło na to, że nie może dostarczyć do niego amunicji, bo- wiem Szwajcaria, jej producent, odmówiła. Decyzja ta była de facto od początku oczywista, zważywszy na szwajcarską doktrynę neutralności. Trudno uwierzyć,



że Niemcy mogły mieć co do tego wątpliwości. Innym przykładem są, w pewnym momencie opiewane medialnie jako „przełom”, PanzerHaubice2000, które nie dość, że okazały się bardzo zawodne, to jeszcze Niemcy nie dostarczyły do nich części zamiennych, co spowodowało ich wyłączenie z działań zbrojnych. Przykłady takie można mnożyć. Podobnie Niemcy wypadają fatalnie, jeśli chodzi o procent PKB przekazywany na pomoc Ukrainie. W takim zestawieniu są one wciąż w ognie państw pomagających temu krajowi.

Niemiecka „solidarność” w praktyce

Nie znaczy to oczywiście, że Niemcy nie wspierają militarnie Ukrainy, jednak w stopniu znacząco niższym niż na przykład państwo dużo słabsze ekonomicznie, jakim jest Polska. Co więcej, akurat ten kraj, zważywszy na to, że do tej wojny doprowadził, latami wspierając Putina, powinien zaangażować się dużo bardziej. Nie to jest jednak największym dziś problemem z Niemcami. Kwestie uzbrojenia są bardzo ważne, niemniej najważniejszymi tutaj partnerami pozostają Anglosasi. W kontekście Europy



najistotniejsze jest to, żeby trzymała ona wspólny front wobec Putina i nie pozwoliła mu na użycie wobec Unii jego najgroźniejszej broni, czyli szantażu energetycznego (bądź możliwie zminimalizowała jego efekt). Największym dziś sojusznikiem Putina jest zima. Nie tylko dlatego, że spowolni to działania operacyjne Ukrainy podczas kontrofensywy. Jest ona także groźna, ponieważ może doprowadzić, poprzez grę cenami gazu, do zwiększenia i tak już bardzo poważnego kryzysu ekonomicznego, jaki dotyka Unię z powodu tej wojny. Dziś fundamentem jest pokazanie przez Unię wspólnoty w obliczu tego wyzwania.

Okazuje się jednak, że gdy przychodzi do kwestii bezpieczeństwa energetycznego Europy, Niemcy pełnią dokładnie tę samą rolę, co przed rozpoczęciem przez Rosję pełnoskalowej inwazji na Ukrainę. Zamiast solidarności wybierają koniunkturalny egoizm. Zamiast grać z resztą Unii o określenie maksymalnego pułapu cen gazu, sabotują ten projekt. Owszem, w ostatnich dniach Komisja Europejska zdecydowała się na określenie ww. pułapu, niemniej pod wpływem Berlina okazał się on tak absurdalnie wysoki, że wspomniana de-

cyzja niczego nie zmieniła. Skąd ta postawa Niemiec? Sprawa jest prosta. Państwo to już ogłosiło swój wewnętrzny, jednostkowy pakiet pomocowy, na poziomie niedostępnym innym państwom Unii. Umożliwi on, zamiast potencjalnego dzielenia się kosztami kryzysu, przejść Niemcom relatywnie bezpiecznie przez najcięższe miesiące. W konsekwencji da im to wtedy dominującą pozycję względem innych krajów Unii, które, mówiąc kolokwialnie, „oberwą” bez porównania więcej. W ten sposób Berlin usiłuje wykorzystać kryzys, który sam wywołał poprzez dekady uzależniania Unii od rosyjskiego gazu, do wzmocnienia własnej pozycji. To tyle, jeśli chodzi o niemiecką solidarność.

Potwór zamiast potwora

Im silniejszy będzie kryzys ekonomiczny związany z cenami surowców, tym więcej może osiągnąć Putin i tym słabsze poparcie będzie miała Ukraina. Ta kwestia jednak nie interesuje naszego zachodniego sąsiada. Owszem, wciąż otwarte pozostaje pytanie, na ile ów, wspólnie ustalony przez całość Unii, pułap cenowy spełniłby pokładane w nim oczekiwania, niemniej jest pewne,

że utrudniłby spekulacje cenami energii. Sam fakt, że już na wstępie, w imię swoich jednostkowych interesów, Niemcy pokazują, że nie ma solidarności UE w tej kwestii, jest niezwykle groźnym sabotażem, ułatwiającym grę Putinowi. Przykład energii pokazuje, że wciąż w bardzo wielu kwestiach geopolitycznych Niemcy grają może nie tyle wspólnie z Moskwą, co na pewno na jej korzyść.

Równie groźnym i wyraźnym przykładem tej patologii są niemiecko-chińskie relacje. Temat ten był także wielokrotnie przybliżany na łamach „Gazety Polskiej”. Niemcy może nie oddają już swojego przemysłu Rosji, jednak „zamiennik”, na którego, jak na razie, się zdecydowały, czyli Chiny, jest równie groźny. Owszem, Pekin nie jest może tak wyraźnym i, na dziś, tak bezpośrednim zagrożeniem jak Rosja Putina, niemniej patrząc w dłuższej perspektywie, „wyjdzie na to samo”. Na ten moment to Chiny są cichym, lecz najważniejszym partnerem Putina. To im opłaca się jak największe wspieranie tej dyktatury, bowiem chaos i przemoc w Europie wiąże tam część zasobów USA. Jeśli Rosja może dziś działać i przetrwać, to tylko dzięki działaniom Państwa Środka. W ten sposób pogłębione zależności biznesowe z tym państwem prowadzą, tyle że bardziej okrężną drogą, do wzmocnienia Moskwy. Także poprzez oddalanie się Unii (w której Berlin wciąż dominuje) od największego wroga Putina, czyli Stanów Zjednoczonych. Oczywiście nie jest tak, że w samych Niemczech nie widzą opisywanego ryzyka, niemniej nadal, patrząc na działania, a nie deklaracje, Chiny są coraz mocniej obecne w niemieckiej gospodarce.

Biorąc wszystkie opisane powyżej elementy pod uwagę, należy uznać, że Niemcy w kluczowych dla bezpieczeństwa Europy kwestiach się nie zmieniły. Nadal kierunki ich polityki są dla nas zagrożeniem, nadal ich krótkowzroczny egoizm powoduje uzależnianie Europy od bardzo ryzykownych partnerów, to wciąż Berlin, w wojnie z Rosją, jest najsłabszym ogniwem. Wszystko to każe z niepokojem patrzeć na rolę, jaką Niemcy będą odgrywać w przyszłości. Nic nie wskazuje na to, żeby przyszło jakiegokolwiek realne „otręźwienie”. Niestety, to samo dotyczy ich politycznych lokajów w Polsce. **GP**



Joanna
Lichocka

SZKODA WARSZAWY

PUBLICYSTKA

Minęły kolejne cztery lata rządów POstkomuny w Warszawie – teraz pod sterami Rafała Trzaskowskiego. Cechuje je gigantyczne marnotrawstwo pieniędzy, żerowanie na publicznych środkach przez ludzi platformerskiej i lewicowej kasty: działaczy, celebrytów i poukładanego z nimi biznesu. Do tego skrajne zideologizowanie kultury, by wspomnieć choćby o niszczeniu warszawskich, niegdyś świetnych i szacownych, scen teatralnych.

Rafał Trzaskowski jest złym gospodarzem – pod różnymi pretekstami ograniczył liczbę planowanych i kluczowych inwestycji. Nie powstał zapowiadany nowy most na Wiśle – zamiast tego budowana jest jedynie kładka dla pieszych i rowerzystów. Prowadzi się też regularną walkę z mieszkańcami odległych od centrum dzielnic – kasuje się miejsca parkingowe, zwęża ulice w centrum, a jednocześnie nie rozwija się komunikacji miejskiej. Tworzą się więc gigantyczne korki, a Warszawa staje się nieprzejezdna. Także dotarcie do miasta staje się coraz dłuższym wyczynem.

Trzaskowski skasował najstarszą istniejącą firmę taxi, sprzedając ją za bezcen zaprzyjaźnionym biznesmenom. Pod Dworzec Centralny wróciła mafia taksówkowa, a miasto nie jest zainteresowane rozwiązaniem tego problemu. Władze Warszawy zrezygnowały z obsługi komunikacji miejskiej – to zadanie zleciły prywatnym firmom, największy kontrakt zawierając z niemieckim przedsiębiorstwem. W efekcie coraz częściej słyszymy o wypadkach spowodowanych przez kierowców autobusów – prywatnym firmom zależy na zyskach, nie na jakości świadczonych usług, stąd gwałtowne obniżenie poziomu bezpieczeństwa.

Kilka lat temu zalano betonem Plac Powstańców Warszawy i na kamiennych płytach postawiono donice z krzewami. Dziś donice wyrzucono, płyty i beton zryto – budowany jest wreszcie podziemny parking. I nikt nie rozlicza POstkomuny z milionów wyrzuconych w błoto – a przecież parking planowany był tam od dekad.

Pieniądze płyną też do zaprzyjaźnionych celebrytów i twórców – niedawno portalwarszawski.pl opisał, jak wyglądają finansowane z budżetu Warszawy dyskusje w jednej z utrzymywanych przez POstkomunę księgarni. Wśród zapraszanych gości są ci, którzy aktywnie włączają się w propagandę antyPiS – Anda Rottenberg, Jacek Dehnel, Renata Gluza, Eliza Kącka, Mikołaj Łoziński. Ile na tym zarabiają, jest tajemnicą POstkomuny – być może jednak któryś z dziennikarzy dotrze do tej informacji, będzie przynajmniej wiadomo za ile wysługują się partii-matce. O, na przykład za takie złote myśli: „Obserwowałam erozję, ale wciąż miałam nadzieję, że są struktury, rozdzielność władzy sądowiczej od ustawodawczej, że są niezależne sądy, że minister sprawiedliwości nie jest prokuratorem generalnym, a Trybunał Konstytucyjny jest powołany w sposób należyty. I to wszystko upadło. Zorientowałam się, że – jak mówi moja koleżanka – ani cebulki, ani nie ma co wkroić”. Ile dostała pani Rottenberg z budżetu miasta?

Propaganda antyPiS jest najważniejszym zadaniem dworaków opłacanych przez Trzaskowskiego. Smutny tego obraz przedstawia od kilku lat Teatr Powszechny – niegdyś jedna z najważniejszych scen Warszawy i kraju. Ostatnio festiwal prostactwa zaprezentowany został w Teatrze Dramatycznym po tym, jak ludzie Trzaskowskiego wybrali na szefową tej sceny lewicową działaczkę polityczną. „Bezwzględna większość członków i członkiń komisji uznała, że kandydatura Moniki Strzępki spełnia przyjęte przez komisję kryteria oceny kandydata dotyczące wartości przedstawionego autorskiego programu realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Teatru Dramatycznego m.st. Warszawy” – napisano w uzasadnieniu. Wkrótce warszawiacy mogli zobaczyć, co to znaczy w praktyce. Zaczęło się od „Sabatu Dobrego Początku”, kiedy wprowadzano nową dyrektorkę do teatru w inscenizacji parodiującej procesję katolicką, podczas której wniesiono rzeźbę kobiecych narządów płciowych. Miało to symbolizować „gniew kobiet” i stanowić artystyczny performance. Środki na to pozyskano z dotacji celowej od miasta w ramach realizacji zadania publicznego „Studio-Plac Defilad 2022”. Władze stolicy musiały wiedzieć, co robią – kandydująca na szefową Dramatycznego zapowiadała wszak, że teatr ma być „miejszem dla mniejszości, dla tożsamości nienormatywnych, dla queeru”. Tymczasem wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł unieważnił wybór dyrektorki teatru – jaki atak na tę decyzję przypuściła POstkomuna? Ma to być rzekomo uderzenie w wolność słowa, cenzura PiS itp. Ta kolejna wielka kompromitacja Platformy pokazuje ten sam mechanizm – nadrzędnym celem nie jest rozwijanie kultury, lecz tworzenie nowego typu Polaka, którym można sterować rzekomo wolnościowymi hasłami i graniem na emocjach. I na to idą pieniądze Warszawy.

O złych rządach w Warszawie można pisać długo. Szanse na zmiany mogłyby być tylko wtedy, gdyby ich jakością zajęły się media – ale jak dotąd za mało jest niezależnych od Platformy dziennikarzy. Dlatego szkoda Warszawy – na kogoś z wizją, uczciwością i skutecznością Lecha Kaczyńskiego i jego ekipy przyjdzie nam długo poczekać.

GP



Tomasz P.
Terlikowski

KATECHON CZY ANTYCHRYST?

Od czego zależy przyszłość świata? Może niektórym z czytelników tych felietonów mogłoby się wydawać, że Panem historii jest Bóg. Inni – może ci bardziej przyziemni – mogliby wskazywać na znaczenie zaangażowania Stanów Zjednoczonych. Jednak zdaniem patriarchy Cyryla obie te odpowiedzi są fałszywe. Zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przekonuje bowiem, że przyszłość Europy i świata zależy od Rosji, która jest ni mniej, ni więcej tylko katechonem. Termin ten, przypomnijmy, pochodzi z listów św. Pawła i oznacza tajemniczą postać (instytucję czy osobę), która ma chronić świat przed nadejściem Antychrysta. I właśnie taką rolę przypisuje Rosji Cyryl. „Od przyszłości naszej ojczyzny, naszego narodu, naszej Cerkwi zależy w pełnym sensie tego słowa przyszłość świata, bowiem obecnie to nasza ojczyzna umacnia te wartości, które uniemożliwiają apostazję, to jest ruch, który zmierza do końca świata i władzy Antychrysta” – mówił Cyryl.

Tak „zaszczytna” rola Rosji oznacza oczywiście, że – zdaniem patriarchy – jest ona atakowana z każdej strony. „A to oznacza, że wszystkie siły Antychrysta zostaną rzucone na nasz kraj” – kontynuował patriarcha. „Jądrzem oporu” wobec Antychrysta jest zaś on sam i inni prawosławni duchowni. „My jako Cerkiew musimy

brać udział w walce naszej ojczyzny ze złem światowym, z tym trądem, z tym ruchem Antychrysta, który może zniszczyć cały świat i Rosję” – powiedział Cyryl. Wiele słów ciśnie się na ustach po takich wyznaniach. Niewiele z nich można uznać za cenzuralne. Akurat te sobie daruję. Powiem tylko tyle, że wykorzystanie Pisma Świętego do głoszenia imperialnych wojen jest bluźnierstwem, a jeśli ktoś podszywa się pod Chrystusa i głosi anty-Ewangelię, to właśnie jego określić można Antychrystem. Zostawmy jednak na boku złośliwości i zadajmy pytanie, czy w końcu ktoś z tego gadania lidera Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej wyciągnie wnioski i oficjalnie uzna, że dialog ekumeniczny z nim nie ma sensu?

REKLAMA

Trwa
**światowy
kryzys**
wywołany
agresją Rosji
na Ukrainę

Rząd chroni polskie rodziny przed skutkami wojny



Rządowa Tarcza
Antyinflacyjna

Obniżki VAT



paliwa
z 23% do 8%



**podstawowe
produkty
spożywcze do 0%**



**gaz z 8%
do 0%**



**ciepło
do 5%**



Rządowa Tarcza
Solidarnościowa



**dodatek
elektryczny**



**niższa cena
za mniejsze
zużycie energii**



**brak wzrostu
kosztów energii
dla 8 mln rodzin**



Rządowa Tarcza
Energetyczna

Dodatki do **innych źródeł ciepła**



węgiel
dodatek: **3000 zł**



pelet
dodatek: **3000 zł**



drewno
dodatek: **1000 zł**



gaz LPG
dodatek: **500 zł**



olej opałowy
dodatek: **2000 zł**



Witold
Gadowski

Siła czerwonej kasty

Restauracja niepodległego państwa nigdy nie przybierze charakteru pełnego i szybkiego, jeśli nie obejmie wszystkich instytucji władzy i zarządzania publicznym obiegiem pieniędzy. O ile system polityczny (pomimo sowieckich pozostałości i skłonności do oligarchizacji) nieco zbliżył się do modelu powielanego na Zachodzie, o tyle już władza sądownicza nie tylko nie przesłała znaczącej zmiany jakościowej, ale jeszcze swoim duchem i korzeniami ideowymi nieustannie tkwi w czasach, gdy byliśmy sowiecką kolonią. Do tego dochodzi – w większości znajdująca się w obcych dla polskich interesów rękach – „czwarta władza”, czyli media.

Republika Okrągłego Stołu – stadium rozwoju naszego państwa w drodze do uzyskania suwerenności – przez cały okres swojego istnienia cechuje się silnym mechanizmem kontrolnym wbudowanym w swój korpus. Ten mechanizm polega na kontroli nad trzecią władzą (sądowniczą) ze strony kompleksu postkomunistyczno-esbeckiego i na sojuszu tej władzy z wielkonakładowymi mediami, kontrolowanym przez niechętnie polskiemu patriotyzmowi środowiska i pieniądze. Nagle okazało się, że właśnie ubeckie pochodzenie gwarantuje karierę w sądownictwie, a rodowody wywodzące się z Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy zapewniają medialne powodzenie. Kłątwa Kiszczaka zawisła nad państwem w czytelny sposób. Jeśli nawet organy ścigania wytropią aferzystów i wielkich łapowników, to i tak istnieje wentyl bezpieczeństwa, który nigdy nie będzie kompatybilny z systemem walki z przestępczością – jest nim system sądowniczy.

Nikt od 1990 roku nie złamał jego czerwonego kręgosłupa. Kosmetyczne zmiany stosowano wraz ze zmieniającymi się rządami i społecznymi modami, jednak jądro tego systemu pozostało nienaruszone. Ujawniło się to w momencie, gdy już kilka tygodni po przejściu władzy przez PiS, przeciwko nowej władzy wystąpiła znakomicie zorganizowana opozycja (myliłby się jednak ten kto szukałby jej w opozycyjnych partiach politycznych), była zorganizowana „od zawsze” i świetnie przygotowana do wszczynania niepokojów. Czołówka sędziów z komunistycz-

nymi rodowodami jawnie wystąpiła przeciwko systemowi trójpodziału władzy i zakazowi politycznego zaangażowania ze strony tych, którzy „w imieniu Rzeczypospolitej” ferują wyroki. Pewni wsparcia medialnego sędziowie do dziś rwą się do działalności politycznej, jednocześnie ślą donosy na Polskę do międzynarodowych organizacji i Unii Europejskiej. Pseudosędziowie wycierali sobie usta „konstytucją”, jednocześnie jawnie łamiąc jej postanowienia o rozdzieleniu władzy sądowniczej od wykonawczej i ustawodawczej. Mieliśmy więc starcie z trzecią i tzw. czwartą władzą, które miało zablokować postęp Polski na drodze do suwerenności. Wywodzący swoje myślenie i powiązania jeszcze z PRL-u sędziowie dobrze wiedzieli, że władza – skonstruowanego kiedyś przez Stalina środowiska – załame się, gdy do polskiego ustroju sądowniczego wprowadzony zostanie niezależny sąd dyscyplinarny, który będzie mógł karać sędziów za wykraczanie poza swoje ustawowe uprawnienia i za jawnie antypaństwową bądź sabotującą niepodległą politykę państwa działalność.

Szansa na ten przełom istniała w pierwszych latach władzy PiS, ostatecznie pogrzebał ją swoim prezydenckim vetem Andrzej Duda. Gdyby – pod naciskiem czerwonych środowisk akademickich – tego nie uczynił, dziś mielibyśmy już pokonaną istotną przeszkodę na drodze do budowy suwerenności – zawłaszczenie przez czerwone środowiska polskich sądów. Veto Dudy dało politycznej grupie „sędziów” czas na to, aby przygotować wsparcie ze strony organów UE, które bezprawnie miesza się w polskie sprawy i usiłują zapobiec reformie za pomocą finansowego szantażu. W rezultacie zostaliśmy z nienaruszoną kastą terroryzującą cały wymiar sprawiedliwości. Jeżeli ktoś myślał, że czerwona kasta będzie jedynie bastionem broniącym swoich wpływów, to jest w błędzie. Oto ośmieleni poparciem międzynarodowych instytucji sędziowie Sądu Najwyższego – w składzie z sędzią, który dopuścił do orzekania sędziego Iwulskiego (człowieka o długiej peerelowskiej karierze) – rozpoczęli agresywny atak na przemiany w innych dziedzinach życia kraju. Dzięki ich orzeczeniom do pracy w polskiej dyplomacji mogą powrócić agenci komunistycznej bezpieki. Taki kierunek działań kasty pokazuje, że nie poprzestanie jedynie na gwarantowaniu sobie własnych interesów, ale będzie siała wewnętrzną destrukcję we wszystkich dziedzinach naszego życia, na które może zdobyć wpływ.

Sam mam skandaliczne doświadczenia z tzw. wymiarem sprawiedliwości. Jednym z nich jest skazanie mnie w procesie przeciwko Ringer Axel Springer, w którym udowodniłem, że każde wypowiedziane przeze mnie słowo miało pokrycie w brunatnych – nazistowskich kartach z biografii założyciela tego koncernu Axela Springera. Prowadzący sprawę sędzia – który prywatnie paradował w koszulce z napisem „Konstytucja” – skazał mnie, korzystając z pandemii, gdy nie musiał się już obawiać licznej publiczności towarzyszącej mi na rozprawach.

Jeżeli zatem nie uporamy się z kastą i nie rozbijemy peerelowskich zlogów pozostałych w wymiarze sprawiedliwości, każdy z nas może na własnej skórze odczuć urok wpływów PRL-owskiej kasty dominującej w sądach.

GP

OD **WĘGLA**
KOKSOWEGO
DO **STALI**

EUROPEJSKI ZIELONY ŁĄD

ZACZYNA SIĘ W



0,56 t

WĘGIEL KOKSOWY

0,40 t

KOKS

1 tona

STAL



Krzysztof
Wołodźko

Komu trauma, komu przywilej?

Zapomniana lekcja transformacji

Coraz częstsze pochwały pod adresem Leszka Balcerowicza, które słyhać po stronie opozycji, jasno wskazują, że liberałom marzy się nowa terapia szokowa. Pod pozorem walki z inflacją chcą doprowadzić do sytuacji, która z jednej strony upokorzyłaby część krnąbrnego elektoratu, z drugiej – odnowiła półperyferyjny charakter polskiej gospodarki.

Od pewnego czasu Dominika Wielowieyska, która traktuje środowisko „Gazety Wyborczej” jako bodaj najważniejszego autora mniej lub bardziej dyskusyjnych sukcesów III Rzeczypospolitej, występuje z kolejnymi pochwałami Leszka Balcerowicza. Broni nie tylko terapii szokowej z pierwszych lat transformacji, lecz także późniejszej polityki gospodarczej państwa, prowadzonej pod jego auspicjami. Przypomnijmy, że Balcerowicz w drugiej połowie lat 90. był wicepremierem i ministrem finansów w rządzie Jerzego Buzka (koalicja Akcja Wyborcza „Solidarność” – Unia Wolności), a następnie prezesem Narodowego Banku Polskiego (lata 2001–2007).

Ślepa wiara w Balcerowicza

Niezależnie od pełnionych przez niego funkcji politycznych i publicznych, były członek PZPR stał się symbolem szerszego zjawiska: całości radykalnych społeczno-gospodarczych procesów, które zdecydowanie mniej licznym przyniosły niezliczone profity, znacznie liczniejszych skazały na bardzo długą odbudowę nie tyle bardziej dostatniego, ile bardziej stabilnego życia

osobistego, rodzinnego, zawodowego i funkcjonowania społecznego. Warto pamiętać w tym kontekście, że Leszek Balcerowicz, podobnie jak Jacek Kuroń, solennie zapewniali, iż wszelkie negatywne konsekwencje gwałtownych przemian szybko przejdą do historii. Ale tak się nie stało. I to właśnie zdecydowało, że polska gospodarka na długie lata utkwiała w pułapce średniego wzrostu – która utrzymywała nas w roli podwykonawcy Niemiec i skazywała na fatalną pozycję dostarczyciela taniej siły roboczej dla zachodnich gospodarek.

Ludzi staro-nowej elity III RP, takich jak wspomniana wyżej publicystka „Wyborczej”, trauma transformacji, o której po 2010 roku coraz śmielej zaczęło mówić młodsze pokolenie socjologów i psychologów społecznych, kompletnie nie interesuje. Subiektywne doświadczenie staro-nowej elity, której znakomita część ma swoje korzenie przy Okrągłym Stole, jest doświadczeniem ludzi uprzywilejowanych: nie groziły im żadne strachy, lęki i niezawinione niepowodzenia początków przemian. Jak słusznie zauważył dziennikarz ekonomiczny Piotr Wójcik, ich wciąż utrzymujące się wysokie zaufanie dla Balcerowicza jest ślepą ekonomiczną wiarą.

Dla jednych ofiary, dla drugich profity

Dodam, że wiarą tym przyjemniejszą do wyznawania, że od nich samych nie wymagała na ogół żadnych ofiar: dla super-beneficjentów transformacji realia III RP łączyły najlepsze elementy mechanizmów rynkowych i socjalizmu dla bogatych. Reszta społeczeństwa, szczególnie mniej zamożna, miała przez długie lata dokładnie odwrotne doświadczenie: była skazana na najbardziej bezwzględne mechanizmy rynkowe i zderzała się często z najgorszymi patologiami systemowymi postkomunistycznego państwa. Tak też było w czasach dość niedawnych, czyli w epoce Platformy Obywatelskiej.

Nie zapominajmy oczywiście, że z tylnego siedzenia transformacyjne procesy animowali ludzie pokroju Jeffreya Sachsa. Dla nich cały proces był ekonomiczną abstrakcją – nie czuli żadnej empatii wobec społeczeństwa, na którego żywej skórze eksperymentowano. Ale lokalni postkomuniści, także ci przeфарbowani na liberałów, również najwyraźniej nie czuli żadnej więzi i realnej odpowiedzialności za miliony swoich współobywateli i rodaków, na których plecy tak naprawdę zrzucano cały ciężar





przekształceń. Zarówno w początkach przemian, jak i w latach 1997–2007 Balcerowicz, nieraz bardzo arogancko, podkreślał niemalże zbędność państwa w rynkowej przestrzeni i jakiegokolwiek efektywnej polityki społecznej. Kolejne ekipy rządzące, które współtworzył, niestety mu w tym sekundowały.

Balcerowicz i polski kapitał

Patrzac szerzej, początki realnych rządów gospodarczych Balcerowicza to dwa duże procesy prowadzące do dużego uszczerbku narodowego kapitału. Ten pierwszy proces jest oczywisty i kojarzy się nam z upadkiem większych i mniejszych przedsiębiorstw, niekoniecznie o korzeniach wyłącznie PRL-owskich. Realny socjalizm bazował przecież w niemałej mierze na tym, co Polacy zbudowali jeszcze przed II wojną światową. I przy wszystkich swoich mankamentach – tamten system także prowadził do wypracowywania zysków i akumulacji kapitału. Andrzej Gwiazda, który znał przemysł stoczniowy tamtych czasów od podszewki, nie bez przyczyny powiada, że majątek narodowy wypracowany w PRL należało zachować po 1989 roku dla Polaków – bo to oni nań pracowali w absur-

dalnych nieraz i tragicznych ustrojowo i geopolitycznie warunkach. Wiemy jednak, że Balcerowicz i ludzie, z którymi współpracował, mieli inny pomysł – dla nich oczywiste było, że polskie zasoby nadają się przede wszystkim do wyprzedaży. I taka wyprzedaż się dokonała, z dramatycznymi nieraz konsekwencjami i dla polskiej gospodarki, i dla potencjalnych przedsiębiorców, i dla setek tysięcy pracowników oraz pracownic – jak Polska długa i szeroka.

Druga wielka strata z czasów Balcerowicza to strata innego rodzaju kapitału – ludzkiego. O tym mówi się mniej i rzadziej, ale tak naprawdę to terapia szokowa stoi za kolejnymi wielkimi falami emigracji zarobkowej, jaka przetoczyła się przez Polskę przez trzy ostatnie dekady. Liberalne elity często tego nie widzą, bo mają mocno zafałszowaną perspektywę. Da się ją przedstawić krótko: niewykwalifikowani robole, nieprzystosowani bezrobotni i leniwi roszczeniowcy wyjechali, bo musieli, ludzie sukcesu świetnie dali sobie radę. To perspektywa szklanych biurowców i sytych elit. Perspektywa, która w wielu przypadkach nie uwzględnia prostego faktu: ludzie, którzy dziś są w wieku

przedemerytalnym, a którzy należą do liberalnej elity, nie musieli się za bardzo natrudzić, by odnieść sukces. Byli na niego skazani.

Skazani na sukces

Mogli oczywiście ponieść porażki, musieli czasem wstawać rano. Ale cały system, na czele z ich własnym rodzinno-towarzystwem usieciowieniem, działał na ich korzyść. To w domach ich rodziców wymieniano się uściskami i przepijano do najważniejszych ludzi staro-nowej polityki i wschodzącego kapitalizmu. To nie im groziła systemowa samotność, jakiej doświadczali mężczyźni i kobiety z upadających PGR-ów i zamykanych zbyt łatwo zakładów pracy w prowincjonalnych miasteczkach. Z perspektywy tych pierwszych cierpienie ofiar terapii szokowej to był słyszany gdzieś z dali społecznej drabiny szum. Na ogół irytujący, z rzadka wzbudzający litość – ale tylko szum, który ich nie dotyczył.

I to właśnie oni, apologetci i apologetki Balcerowicza, mieli ten przywilej, że narzucali społeczeństwu „jedyną słuszną” narrację o transformacji, korzystając z wszelkich opiniotwórczych mediów. Każdy sukces przemian przedstawiali jako absolutny, każde napomknięcie o niepowodzeniach transformacji – jako niepotrzebne krytykanctwo i sianie defetyzmu. Jest więcej niż pewne, że nie lubili takich krytyk również dlatego, że mogły przedrzeć czy później pokazać ogółowi ich własne przywileje. A oni bardzo lubią uchodzić za obiektywnych zwolenników i zwolenniczki równych dla wszystkich mechanizmów rynkowych.

Nic więc dziwnego, że ludziom lewico-liberalnej elity marzy się nowa terapia szokowa pod sztandarami Leszka Balcerowicza. To są ich życiowe wzorce, jedyne realne punkty odniesienia, jakie znają. Dlatego, choć wielu to nie w smak, dzisiejsze konflikty w Polsce mają także niewypowiedziany wprost kontekst klasowy. Lewica, nawet jeśli czasem ponarzeka w socjal mediach na liberałów, jest w tym sporze całym tęczowym sercem znów po ich stronie. Ale to temat na kolejną opowieść.

W GIBRALTARZE

30 listopada 1942 roku liberator z gen. Władysławem Sikorskim na pokładzie, lecący z Montrealu do Waszyngtonu, musiał awaryjnie lądować z powodu zatrzymania pracy wszystkich silników. To jedna z prób zgłędzenia polskiego premiera i Naczelnego Wodza. Sikorski dostawał również ostrzeżenia o planowanym zamachu w Gibraltarze, co ostatecznie dokonało się 4 lipca 1943 roku, kiedy generał wracał do Londynu z sześciotygodniowej inspekcji wojsk na Bliskim Wschodzie. Sprawcami mogli być Sowieci, Niemcy, Brytyjczycy. Najwięcej tropów wskazuje na tych ostatnich, którzy w przeprowadzeniu zamachu mogli posłużyć się również polskimi rękami. Rząd brytyjski do dziś nie chce ujawniać dokumentów tragedii. Brytyjczycy – zgodnie ze swoim prawem – mogą utajniać archiwalia nawet na czas nieokreślony ze względu na ochronę tajemnicy państwowej. Zapowiadali jednak, że dla dokumentów o tragedii gibraltarskiej zrobią wyjątek i ujawnią je w 1993 roku. Z sobie tylko znanych powodów rząd JKM przedłużył jednak klauzulę tajności na następne 50 lat, do 2043



Tadeusz
Płużański

roku. Nawet jeśli Brytyjczycy są niewinni, dlaczego ukrywają prawdę? Kompromitujący byłby dla nich sam fakt, że zabójstwa dokonano na należącym do nich terytorium, do tego ściśle strzeżonym. Czy mogło do niego dojść choćby bez ich wiedzy? Według oficjalnej wersji nikt poza czeskim pilotem Edwardem Prchalem nie przeżył. Nie znale-

ziono pięciu ciał, w tym córki generała, Zofii Leśniowskiej. Ktoś widział ją w 1945 roku w sowieckim łagrze. Jeden z angielskich sierżantów, który oglądał wypadek przez lornetkę, zobaczył człowieka idącego po skrzydle samolotu, który następnie zsunął się do wody. Mógł to być drugi pilot William „Kipper” S. Herring, Kanadyjczyk z pochodzenia. W tym czasie w Gibraltarze przebywał sowiecki dyplomata Iwan Majski, a przede wszystkim Kim Philby, szef brytyjskiego wywiadu na Półwysp Iberyjski, jednocześnie agent Moskwy. Ale jeśli brał udział w zamachu, to na czyj rozkaz? A może to była wspólna akcja wywiadów? 4 lipca 1963 roku – w 20. rocznicę tragedii w Gibraltarze – Philby’emu nadano uroczyste obywatelstwo sowieckie.

IDZIE WALEC, ŻEBY WYRÓWNAĆ

Wojciech Młynarski w piosence z 1971 roku przestrzegał, że „przyjdzie walec i wyrówna”. W domenę akademickiej już wtedy wyrównywano nierówności, i to na etapie rekrutacji na studia, przyznając dodatkowe punkty za właściwe pochodzenie. A dalej zapewniano dostęp do drogi szybkiego ruchu (bo autostrad jeszcze nie było) na szczyty hierarchii akademickiej dla utrwalaczy władzy ludowej, aby ją nie tylko utrwalali, ale i rozpowszechniali. Transformacja nie przerwała tego procesu, a nawet go nasiliła, bo trzeba było dorównać kroku lewackiemu marszowi, który dotarł na uniwersytety. Marsz jakby przyspieszał w ostatnich latach, gdy monitor postępu wykazał istnienie 56 płci i trzeba równo zabezpieczyć ich dobrostan. Wyrównanie dwóch płci, o co walczone przez lata, było o wiele łatwiejsze i w wielu sprawach nawet pożądane, choć szło z oporami, ale zrównanie dziesiątek płci to zadanie nie z tej ziemi. Tym niemniej je podjęto i na uczelniach zarządzoano wprowa-



Józef
Wieczorek

dzenie polityki równościowej, zabezpieczając działania specjalnymi instancjami i konsekwencjami. Osiągnięto już pewne sukcesy, bo nasze uczelnie wyrównały do uczelni Bangladeszu, Ghany, Etiopii... Już sformatowane kadry akademickie kształca/formatują nauczycieli szkolnych, aby ci byli przygotowani do wyrównania młodszych, a nawet najmłodszych, w ramach realizacji programu edukacji

włączającej. Nierówności już na tym etapie nie może bowiem być i wszyscy muszą być równi, aby nie czuli się dyskryminowani i wykluczeni. Równanie w dół ma służyć osiągnięciu powszechnej szczęśliwości. Zatrwożeni tym kierunkiem niepostępowi nauczyciele powołali Ruch Ochrony Szkoły, aby chronić przed walcowaniem to, co w systemie edukacji było najcenniejsze, aby ocalić szkołę, nasze dzieci i społeczeństwo przed katastrofą. Debatowano o tym ostatnio na konferencji w Krakowie, licząc na opamiętanie i poszerzenie Ruchu, także na poziomie akademickim i szersze włączenie się mediów, które winny mieć na uwadze, że w końcu walec i je może jeszcze bardziej wyrównać.



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

ŚPIEWAĆ KAŻDY MOŻE

Wszyscy wrogowie Boga i Kościoła mają używanie. Ikona chrześcijańskiej popkultury – siostra Cristina – zrzuciła suknię zakonną. Z kolczykiem w nosie pracuje jako kelnerka i twierdzi, że nadal służy Bogu i ludziom, tak jak potrafi. Oczywiście zderzyła się z nieprawdopodobną falą hejtu, tak jakby wybór i jego konsekwencje nie był wyłącznie sprawą między nią a Bogiem. Jestem ostatnim, który będzie potępiał tę talentowaną wokalistkę, zwłaszcza jeśli przechodząc do cywila nie zaprzeczy swym ideałom, nie dokona apostazji, nie ogłosi się satanistką ani nie przejdzie na buddyzm. (Pan Bóg pisze prosto na liniach krzywych, jak lubił powtarzać śp. pisarz Maciej Parowski). Świętości nie uzyskuje się wskutek długoletniego stażu w kościelnej organizacji. Wielcy święci bywali grzesznikami, wadzili się z Bogiem, miesali okresy ciemne, przeżywane na krawędzi utraty wiary. Często sam Kościół, nie potrafiąc tolerować jednostek zbyt samodzielnych i niepokornych, przedwcześnie się ich pozbywał. Najlepszym przykładem historia „niesfornego” ojca Pio. Ale przecież na tle innych problemów Kościoła sprawa śpiewającej siostry to w istocie drobnostka. W zgubnym pościgu za modernizacją, co zapoczątkował II Sobór Watykański, a aktualny papież zamienił w galop, całe nauczanie Kościoła znalazło się pod znakiem zapytania. Zapewne o sprawie antykoncepcji można dyskutować, ale zmiana podejścia do aborcji, a także do związków homoseksualnych stanowi praktyczne zakwestionowanie dwóch głównych przykazań – „Nie zbijaj” i „Nie cudzołóż”! Doświadczenie uwiadu Kościołów protestanckich, gdzie dużo wcześniej zdecydowano się na daleko posuniętą tolerancję, pokazuje, jak się to kończy. Kościół, który gwarantuje zbawienie wszystkim, i to bez wysiłku ze strony zainteresowanych, traci rację bytu, stając się co najwyżej kółkiem zainteresowań. To, czy w obliczu apokaliptycznych zagrożeń świata zapotrzebowanie na tradycyjne zakonne znikło – to już temat na inne rozważania.

Kościół, który gwarantuje zbawienie wszystkim, i to bez wysiłku ze strony zainteresowanych, traci rację bytu.



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

WIĘCEJ MAGIEROWSKICH

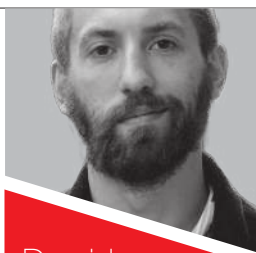
Czasem myślę sobie, jak bardzo na naszą pozycję w świecie wpływa życie w „bańce językowej”. Tak zresztą zawsze było – toć nasi poeci romantyczni nie mogli stawiać w szranki z Goethem i Byronem, bo na przeszkodzie był język. Język, który stanowi zarówno środek komunikacji, jak i most kulturowego przekazu, jest przecież w kulturze ukorzeniony. Wystarczy spojrzeć na ścieżki komunikacji, na owe nici, które obecnie biegną światowymi szlakami komunikacyjnymi poprzez media, portale i media społecznościowe. Biegną one korytarzami języków. Łatwiej się porozumiewać między sobą tym, których mowa wywodzi się z kolebki języków romańskich (francuski, włoski, hiszpański), czy na przykład tym, którzy żyją w kręgu kultury anglosaskiej. Tymczasem Polska? Otóż Polacy – przede wszystkim ci z szeroko rozumianych środowisk konserwatywnych – nie uczestniczą w debacie światowej, gdyż albo nie znają języków, albo nie potrafią używać języka obcego do prowadzenia debaty na poziomie światowym. Dyskusje głównych postaci polskiej debaty politycznej, społecznej, cywilizacyjnej toczą się w zamkniętej bańce – rozmawiamy, kłócimy się i spieramy sami ze sobą. Jednocześnie powszechnie narzeka się, że instytucje „robią za mało”, by przebić się na Zachód z polską narracją, choćby historyczną. Owszem, można by robić więcej. Ale to nie załatwi sprawy. Być może równie ważne, co dobry polski film historyczny, byłoby wejście w jakąś dyskusję, prowadzoną choćby na Twitterze przez historyka czy publicystę, który starłby się w ogniu wymiany argumentów z Anglikiem, Francuzem lub Włochem, często wypisującymi głupoty o naszym kraju czy o naszej historii. A tej interakcji po prostu nie ma. My nie rozmawiamy ze światem. Nie widzimy go, nie słyszymy, nie mówimy do niego. Nieliczne są świetlane wyjątki, takie jak ambasador Magierowski, który płynnie potrafi przeskoczyć z angielskiego na hiszpański i mówić z klasą, kompetentnie, elegancko i mądrze. Więcej nam potrzeba Magierowskich. Są przecież. Tylko niech wyjdą w stronę świata.

Dyskusje głównych postaci polskiej debaty politycznej, społecznej, cywilizacyjnej toczą się w zamkniętej bańce – rozmawiamy, kłócimy się i spieramy sami ze sobą.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

TĘSKNOTA PO ZA MOSKWĄ

Propozycja, by niemieckie baterie Patriot zamiast do Polski, trafiły do Ukrainy, okazała się świetnym ruchem PiS. Na kilku poziomach. Po pierwsze, ofiarowanie tej broni Ukrainie, gdyby do tego doszło, byłoby dla niej wielkim wsparciem i zwiększyłoby jej możliwości odparcia inwazji Putina. Dziś ta kwestia jest najważniejsza, jeśli chodzi o przyszłość Europy, także naszą. Tym samym tam patrioty przydałyby się dużo bardziej, patrząc na najważniejszy cel, na który powinny pracować wszystkie państwa UE. Po drugie, ich stacjonowanie na zachodzie Ukrainy zwiększałoby w sposób bezpośredni i nasze bezpieczeństwo (skuteczniej niż gdyby rozmieszczono je w Polsce), bo w ten sposób rakiety rosyjskie byłyby strącane wcześniej, na terytorium tego państwa. Po trzecie, zmuszałoby to Niemcy do jasnej deklaracji, pokazania, na ile faktycznie chcą pomagać Ukrainie, abstrahując od ich pięknych słówek. Po czwarte, jak podkreślili to minister Przydacz czy prezydent Duda, jeśli Niemcy konse-



Dawid
Wildstein

kwentnie będą odmawiać wsparcia dla Ukrainy, wrócimy do negocjacji. Podsumowując – nic nie straciliśmy, gramy wciąż na maksymalne wsparcie Kijowa i pokazujemy przy okazji prawdziwą twarz Berlina. Nic dziwnego, że totalna opozycja podniosła niebывały wrzask. Jej histeria i pseudoargumenty, jakie miały ją usprawiedliwiać, to standardowy sztafaż, który towarzyszy propagandzie PO. Znow usłyszeliśmy, że PiS chce mordować Polaków, niszczyć

państwo i marzy o setkach wybuchających w naszym kraju rakiet. Ciekawe jest co innego. To, ile pojawiło się w wypowiedziach PO i jej zwolenników emocji antyukraińskich. Jak byśmy nagle usłyszeli Konfederację, i to jej skrajną część, Brauna i jego akolitów. Okazało się, że PiS zdradził Polskę na rzecz Ukrainy, że to nie nasza wojna, że nie powinniśmy im pomagać, tylko trzymać się z daleka itd. To pokazuje oczywiście prawdę, że ani PO, ani jej twardy elektorat w żaden sposób nie wspierają Ukrainy. Owszem, z racji dominujących w Unii emocji dziś muszą płynąć z prądem. Jednocześnie jednak z nadzieją wyczekują czasów, w których będą mogli wrócić na znane sobie tory i znow zachwycać się Moskwą.

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

OBRÓŃCY ROSJI Z NIEMIEC I FRANCJI ORAZ BUŁGARSKI ŁĄCZNIK

Oto obraz Polski w jednej z francuskich telewizji: mapa Rzeczypospolitej, a na niej mniej więcej połowa terytorium zakreślona. To strefy... „wolne od LGBT”. Komentarz: na tych terenach mniejszości seksualne nie są... obsługiwane w sklepach! Niemiecki profesor, znany ze swoich eurorealistycznych poglądów i pokazywania negatywnych konsekwencji przekazywania przez państwa narodowe kolejnych kompetencji do Brukseli, pytany o Polskę, mówi zgodnie z linią „mainstreamu”, że to UE ma rację, a nie nasz kraj. W teorii sojusznik, w praktyce propagandysta zaprzeczający własnym tezą naukowym. Rezolucja PE uznająca Rosję jako państwo „sponsorujące terroryzm”: na 700 posłów przeszło 100 głosuje przeciw lub się wstrzymuje. Połowa tych, którzy byli przeciwni (58), pochodzi z dwóch krajów – Francji (18)



Ryszard
Czarnecki

i Niemiec (11). Wśród tych, którzy byli przeciwni, znalazło się dwóch z SPD – partii kanclerza Olafa Scholtza. Był też były premier Bułgarii Sergej Staniszew, który w lipcu 2019 roku został nominowany przez szczyt UE w Brukseli na szefa europarlamentu. Na szczęście – jak widać – PE odrzucił po raz pierwszy w historii ustalenia szczytu i na to stanowisko wybrał Włocha Davida M. Sassoli. Casus towarzysza (jest socjalistą) Staniszewa jest szczególnie: urodził się on w ZSRS, miał

obywatelstwo sowieckie, potem rosyjskie. Obywatelstwo Bułgarii otrzymał dopiero w wieku 30 lat! Ciekawe, że przez rok był głównym ekspertem Bułgarskiej Partii Socjalistycznej do spraw międzynarodowych, mając tylko obywatelstwo Rosji. Ten absolwent uniwersytetu w Moskwie, gdzie obronił doktorat, ze swoim życiorysem bardzo pasował europejskim socjalistom – przez 11 lat był szefem Międzynarodówki Socjalistycznej. To tylko potwierdza, że dla europejskiej lewicy Moskwa była całkiem fajnym punktem odniesienia. Z tej setki europosłów – obrońców Rosji – mniej więcej 2/3 ochoczo głosuje przeciwko Polsce...



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Parlament UE: ma być „równość płciowa” w spółkach giełdowych

Parlament UE zatwierdził nową dyrektywę komisarzy wprowadzającą „równość genderową” w zarządach i radach spółek giełdowych we wszystkich krajach UE. Przepisy dyrektywy zobowiązują spółki giełdowe do wprowadzenia parytetów płci dotyczące wszystkich stanowisk kierowniczych – kobiety mają zajmować co najmniej 40 proc. stanowisk kierowniczych i co najmniej 33 proc. wszystkich stanowisk dyrektorskich. W przypadku ubiegania się o dane stanowisko kilku kobiet i mężczyzn oraz w sytuacji, gdy kobiety nie są „wystarczająco reprezentowane” w spółce, obowiązkiem ma być przyjęcie kobiety. Zdaniem frakcji socjalistów, ma to „pomóc w procesie gospodarczego ożywienia w Europie”.

Inwigilacja bankowych transakcji

Rządowy projekt ustawy zakłada, że największe banki Holandii, w tym ING, Rabobank i ABN Amro, mają wspólnie badać wszystkie transakcje klientów powyżej 100 euro. Jak podał dziennik „De Telegraaf”, banki już obecnie kontrolują transakcje swoich klientów pod kątem „podejrzanych zachowań”. A nowe przepisy mają „zwiększyć szanse wykrywania nielegalnych transakcji”. Krajowy urząd ochrony danych osobowych wskazał, że projektowana ustawa narusza prywatność obywateli, a nawet „otwiera drogę do bezprecedensowej inwigilacji”.

Biskupi Hiszpanii: „Wybór płci” nie ma podstaw medycznych

Przewodniczący Episkopatu Hiszpanii kard. Juan José Omella skrytykował rządowe projekty ustaw „o rzeczywistej równości osób transpłciowych” i o swobodzie aborcji. Kardynał stwierdził, że forsowane „samostanowienie płci” nie ma żadnych podstaw medycznych i naukowych. A „rząd zmierza do przekształcenia w prawo zwykłego pragnienia części młodzieży w okresie dojrzewania, co może zagrazić jej zdrowiu”. Rząd chce, żeby zmiana płci i imienia „transpłciowych” w rejestrze cywilnym była możliwa od 14. roku życia i bez konieczności badań lekarskich, leczenia hormonalnego i procedury sądowej. Dla osób powyżej 16. roku życia do zmiany płci i imienia miałyby wystarczać ich deklaracja o „niezgodności płci odczuwanej” z płcią biologiczną.

Powrót Grecji do własnego projektu budżetu

Po raz pierwszy od 12 lat rząd Grecji przedstawił projekt budżetu, który powstał bez nadzoru wierzycieli władz Grecji – Unii Europejskiej i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Minister finansów Kristos Staikouras oznajmił więc, że „kraj wraca do europejskiej normalności”. Bo w sierpniu br. skończył się ścisły nadzór wierzycieli z UE i MFW nad finansami Grecji i Ateny nie są już poddawane regularnym kontrolom. Jednak dług Grecji, który w roku 2020 osiągnął

DADZĄ 187 MLN EURO

Rząd Węgier wydał dekret o przekazaniu władzom Ukrainy 187 mln euro. Ma to być wkład Węgier do planu UE wsparcia tych władz w roku 2023 kwotami o łącznej wartości 18 mld euro.

rekordowy poziom 206 proc. PKB, jest nadal ogromny – w tym roku obniży się tylko do około 169 proc. PKB.

Belgijskie firmy nadal kupują diamenty z Rosji

„The Guardian” podał, że kupcy z Belgii nadal importują diamenty z Rosji, które „wymykają się z listy sankcji”. Do lutego aż 25 proc. surowych diamentów przechodzących przez Antwerpię pochodziło z Rosji. Ich import w roku 2021 wyniósł ponad 1,8 mld euro, a w pierwszych 8 miesiącach br. 1,2 mld euro. Stowarzyszenie Antwerp World Diamond Centre twierdzi, że wprowadzenie zakazu importu rosyjskich diamentów „kosztowałoby kraj 10 tys. miejsc pracy”, a handel diamentami przeniósłby się na Bliski Wschód i do Indii. Nie tylko Belgia chroni swój biznes i przemysł przed skutkami sankcji. Na przykład Czechy, Węgry i Słowacja są wyłączone z embarga na ropę naftową, a m.in. Włochy zapewniły sobie zwolnienie z zakazu handlu rosyjskimi wyrobami stalowymi.

GP

Rekordowy dług Hiszpanii

Dług hiszpańskiego państwa przekroczył we wrześniu 1500 mld euro, tj. 116 proc. PKB – poinformował Bank Hiszpanii. Największy dług wytworzyła administracja centralna – około 1,33 bln euro, tj. 6,8 proc. więcej niż we wrześniu 2021 roku. Tylko Grecja (ponad 181 proc. PKB), Włochy (ponad 150 proc.) i Portugalia (123,4 proc.) przekroczyły po drugim kwartale br. poziom zadłużenia Hiszpanii, które w ciągu roku wzrosło o 72 mld euro, tj. o 5 proc.



Nord Stream
gas supply route for EuropeNord Stream
gas supply route for EuropePiotr
Grochmański

ŚLAD BERLINA W LUDOBÓJSTWIE PUTINA

ŚLEDZTWO DZIENNIKARSKIE UJAWNIŁO PORAŻAJĄCĄ SIĘ POWIĄZAŃ

Berlin otworzył Rosji drogę do wojny, która miała przebudować całą geopolitykę regionu i spacyfikować aktywność państw Trójmorza, w tym Polski. W czwartek Paul Ronzheimer, niemiecki korespondent „Bilda” w Kijowie, rzucił w twarz Scholzowi: „Kancelerzu, Ukraina zamarza. Miliony ludzi bez prądu i wody”.

Po wybuchu wojny Olaf Scholz spędził wiele godzin na pogawędkach z Putinem. Działo się tak nawet po mordach w Buczy, gdy jasny był już ludobójczy plan Rosji wobec Ukrainy. Nie ma drugiego na świecie polityka, który w tak radykalny sposób uwiarygadniałby i wzmacniał pozycję rzeźnika z Kremla, dając mu tym samym swoiste przyzwolenie na eskalację konfliktu. W czwartek Paul Ronzheimer, niemiecki korespondent „Bilda” w Kijowie,

rzucił w twarz Scholzowi: „Kancelerzu, Ukraina zamarza. Miliony ludzi bez prądu i wody”. Artykuł to jedno wielkie oskarżenie człowieka, który w ekipie Merkel forsował do upadłego Nord Stream 2. Nawet zaproponował miliardową łapówkę Amerykanom w zamian za odpuszczenie sprawy gazociągu. Ronzheimer pisze: „Wiele już widzieliśmy w tej wojnie, która trwa od blisko dziewięciu miesięcy: oblężenie Kijowa, Buczę, wojnę na wschodzie, ostrzały i tortury. Teraz, w środku zimy,

widzimy stolicę, która nagle stała się ciemna, a ludzie ustawiają się w kolejce przed studniami jak podczas II wojny światowej. To jest absolutnie jasne: Putin chce, żeby Ukraińcy zamarzli na śmierć – a my na to pozwalamy”. Ronzheimer ukazuje, że Putin prowadzi wojnę totalną przeciw cywilom. Podkreśla, iż ukraiński „system energetyczny wkrótce się załamie. Przy temperaturach spadających do minus 20 stopni krajowi grozi kolejna katastrofa humanitarna – odmrożenia. To nic innego

eam
te for Europe**ZACZĘŁO SIĘ
OD NORD STREAM 2**

Najważniejszy projekt Merkel, Nord Stream 2, był otwartą zachętą dla niemieckiego biznesu, aby „inteligentnie” wspierać rosyjską zbrojeniówkę.

jak zabijanie ludności zimnem”. Domaga się od Scholza dalszych dostaw systemów antyrakietowych IRIS-T i zestawów Patriot. Z oburzeniem stwierdza: „Nierozumiałe jest, dlaczego są one oferowane Polsce, a nie Ukrainie”. Za pilne uważa dostarczenie broniącemu się państwu niemieckich czołgów. W ten sposób niemiecki dziennikarz odkrył rzeczywiste intencje, które kierowały Berlinem, gdy minister obrony RFN, Christine Lambrecht, zaproponowała Polsce w niedzielę 20 listopada baterie Patriot, by wzmocnić polską obronę. Ten gest został przychylnie przyjęty przez Warszawę. Jednak po kolejnych zmasowanych atakach rakietowych na Ukrainę, które doprowadziły do sytuacji opisywanej przez dziennikarza „Bilda”, wicepremier

Mariusz Błaszczak poprosił Berlin o przekazanie tych baterii narodowi, który potrzebuje ich w pierwszej kolejności, i rozmieszczenie ich na zachodniej granicy Ukrainy. Byłby to oczywisty wkład RFN, którego polityka doprowadziła do tej barbarzyńskiej wojny, aby w ten sposób przeciwdziałać ludobójczym planom Putina. Na tym jednak skończył się kolejny pokaz pustostawia ekipy Scholza. Lambrecht stwierdziła, że jest to niemożliwe, bo taka decyzja musiałaby być uzgadniana z NATO. Niech to powie niemieckim dziennikarzom, w tym Ronzheimerowi, który nie kryje oburzenia wobec pozorowanych działań kanclerza. Kończy swój artykuł ostrzeżeniem: „Jeśli nie pomożemy w sposób zdecydowany, wojna będzie trwała dłużej, a miliony uchodźców będą szukać schronienia w krajach Europy, ponieważ Putin uczynił Ukrainę niezdatną do zamieszkania”.

Mordują, bo chcą pokoju

Dramatyczną puentą dla kolejnej dyplomatycznej gierki Berlina była informacja opublikowana przez Brytyjski Wywiad Wojskowy, który 23 listopada ujawnił, iż „ostatnio rosyjscy dowódcy prawdopodobnie chcieli również, aby UAV (drony – przyp. red.) pochodzące z Iranu uznawały placówki medyczne jako priorytetowe cele i atakowały je amunicją kierowaną”. Pośrodkie potwierdzenie tej strategii ludobójstwa dali sami Rosjanie. Stały przedstawiciel Rosji przy ONZ, Wasilij Nebenzya, stwierdził publicznie, że Rosja tak długo będzie niszczyła infrastrukturę cywilną Ukrainy, dopóki nie zmusi jej do pokoju. Jak to ma wyglądać, wyjaśnił wiceprzewodniczący Rady Federacji, Konstantin Kosaczow, który zapowiedział, że Ukraina musi skapitulować, ukorzyć się. Nie dopowiedział, że wówczas, jak to bywało w historii, Putin dokończy w przyspieszonym tempie eliminację tego narodu. Rosja próbuje bowiem wywołać humanitarną katastrofę na Ukrainie, która jest elementem jej planu ludobójstwa na narodzie ukraińskim. W tle tego dramatu, 23 listopada, PE, z poparciem wszystkich frakcji, przyjął rezolucję określającą FR jako sponsora terroryzmu. Dokument odnosi

się też do zbrodni smoleńskiej. Mimo miażdżącego zwycięstwa („za” było 494 europosłów) wydarzenie to ujawniło listę obrońców Moskwy – 44 wstrzymało się od głosu, a 58 otwarcie zadeklarowało poparcie dla Putina. Wśród nich są dwa nazwiska towarzyszy partyjnych kanclerza Niemiec, Olafa Scholza – lewackiego socjologa Dietmara Köstera i radykalnego politologa, wykładowcy akademickiego, Joachima Schustera. To pokazuje, jak głęboka była kolaboracja niemieckich elit z państwem rosyjskim. Tego samego dnia szeroko komentowano w świecie wywiad Borisa Johnsona dla amerykańskiej stacji CNN. Były premier Wielkiej Brytanii ujawnił w nim stanowisko, jakie Scholz przyjmował wobec Rosji tuż przed wybuchem wojny. Stwierdził, iż „Niemcy uważali, że jeśli agresja ma nastąpić (...), to lepiej, żeby wszystko szybko się skończyło, a Ukraina się poddała”. Sytuacja była bardziej dramatyczna od tej, jaką ukazał Johnson. Berlin otworzył Rosji drogę do wojny, która miała przebudować całą geopolitykę regionu i spacyfikować aktywność państw Trójmorza, w tym Polski. Niemcy za rządów kanclerz Merkel konsekwentnie przygotowywały się na szybkie zwycięstwo Rosji. Gdy nie nastąpiło, Berlin prowadził politykę pustych gestów, aby dać czas Putinowi. Kolejne klęski rosyjskiej armii zmusiły Berlin do realizowanej oficjalnie linii wsparcia dla Kijowa, ale jednocześnie dalej w ukryty sposób niemieckie firmy wspierały technologicznie rosyjskie koncerny zbrojeniowe.

**Od finansowania Hitlera
do wspierania Putina**

Porażającą skalę współpracy niemieckich koncernów już po agresji Rosji na Ukrainę ujawniły „Der Spiegel” i ZDF. Po zmuszonym i drobiazgowym śledztwie dziennikarze tego pisma i niemieckiej telewizji publicznej, Frederik Obermaier, Klaus Heking, Hans Koberstein, Ferdinand Kuchlmayr i Ruben Schaar, w artykule „Paliwo wojny” ujawnili niemieckie wsparcie dla rosyjskich sił powietrznych, które odgrywa kluczową rolę w dokonywanym ludobójstwie na Ukrainie. Udokumentowali oni, że spółka joint venture niemieckiego giganta w branży

gazu i ropy naftowej Wintershall Dea dostarcza Gazpromowi kondensat gazowy, który służy do produkcji paliwa lotniczego. Ono z kolei trafia – jak wykazało śledztwo – do tych baz, z których przeprowadzane są loty bojowe. Wynika z tego, że niemiecki koncern zarabia wielkie pieniądze na bombardowaniach Ukrainy i zabijaniu tysięcy cywili. Konwencja ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, ratyfikowana przez Rosję, stwierdza, że ludobójstwem jest m.in. „rozmyślane stworzenie dla członków grupy warunków życia, obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego”. Bombardowanie infrastruktury krytycznej na obszarze całego państwa ma taki właśnie cel. A wspiera go w tym Wintershall Dea. Niemiecki koncern z Kassel wydobywa gaz na Syberii na złożu Uriengojskoje wraz ze spółką zależną Gazpromu. Produktem ubocznym jest kondensat gazowy, który Niemcy sprzedają putinowskiej korporacji. Jest on kluczowym składnikiem paliwa lotniczego. „Spiegel” i ZDF prześledzili jego drogę od rafinerii Gazpromu. Okazuje się, że wykorzystują je bazy w Morowsku i Woroneżu przy granicy z Ukrainą. Stąd przeprowadzane są ataki na cele cywilne. Ale sprawa ma podwójne dno. Dwa lata temu, z okazji 120 lat istnienia koncernu Wintershall, firma przeprowadziła śledztwo dotyczące jej roli w III Rzeszy. Jak czytamy w publikacji wydanej i sfinansowanej przez korporację, ujawniło ono jej silne wsparcie, którego udzieliła nazizmowi, co przyniosło jej duże korzyści finansowe. W niemieckim stylu nawet odbyła się dyskusja, że te fakty narzucają na koncern zobowiązania moralne. W owej publikacji czytamy: „Opowiadamy się za szacunkiem i tolerancją oraz za pokojowym, demokratycznym współistnieniem”. Ta parodia, która miała ukazać, że koncern dąży do rozliczenia się z przeszłością, pomija fakt, że jego kolaboracja z Hitlerem była doskonale znana. Co więcej, jest on na liście firm, które współuczestniczyły w holokaucie. Finansował wojnę Hitlera i wykorzystywał na masową skalę więźniów obozów koncentracyjnych, w tym Polaków. August Rosterg, który kierował firmą od I do końca

BASF dziś przedstawiany jako największa korporacja chemiczna na świecie, miał na swoim sumieniu równie spektakularne draństwa w okresie rządów Hitlera, jak Wintershall.

II wojny światowej, utrzymywał przyjacielskie kontakty z elitą NSDAP oraz z szefem SS Heinrichem Himmlerem.

Od ludobójstwa do ludobójstwa

Za rządów kanclerzy Schroedera i Merkel koncern Wintershall rozbudowywał swoje zasoby w Rosji. Aktywnie też lobbował za Nord Stream 1. Był jednym z głównych architektów stworzenia, tuż po agresji Rosji na Ukrainę, nowego projektu Nord Stream 2. To wówczas na czele korporacji stanął Mario Merena, który od 2011 roku rezydował w Rosji i odpowiadał za uzyskanie od Putina nowych złóż gazowych. Koncern przeznaczył na Nord Stream 2 oficjalnie ponad 700 mln euro, ale ogromne sumy przekazywał też na łapówki dla kremlowskiej elity. W 2016 roku przekonywał, że Europie niezbędne są dostawy rosyjskiego gazu i stworzenie nowego gazociągu. Twierdził, że „w przyszłości Nord Stream 2 zapewni stabilne i niezawodne dostawy gazu do Europy”. Przygotowując się do ekspansji, koncern połączył się w 2019 roku z innym niemieckim potentatem, DEA Deutsche Erdoel AG, tworząc giganta Wintershall Dea, który przez to stał się spółką zależną grupy BASF z siedzibą w Ludwigshafen. BASF ma 67 proc. udziałów w korporacji, a pozostałe 33 proc. stanowiło własność LetterOne, firmy rosyjskiego miliardera Michaiła Fridmana. Jest on jednym z najbardziej zaufanych ludzi Putina, głównym udziałowcem Alfa Group, do której należy Alfa Bank, największy prywatny bank Rosji, finansujący brudne operacje Kremla. Był

to czytelny mariaż między skorumpowanym Kremlom a elitami Niemiec stojącymi za BASF. Ten koncern, dziś przedstawiany jako największa korporacja chemiczna na świecie, miał na swoim sumieniu równie spektakularne draństwa w okresie rządów Hitlera, jak Wintershall. Jako element kartelu IG Farben, uczestniczył w zbrodniach wojennych. W Auschwitz zbudował potężną, największą na świecie, fabrykę chemiczną „IG Auschwitz”. Kartel produkował Cyklon-B, gaz wykorzystywany do masowego zabijania ludzi w niemieckich obozach koncentracyjnych. Kierownictwo IG Farben zasiadło w ławach oskarżonych w procesach norymberskich. Sam koncern w 1951 roku został rozbity na cztery części. Jedną z nich jest obecny BASF. Koło się zamknęło. Co prawda inne czasy, inni ludzie, ale znów te same wielkie korporacje niemieckie finansują ludobójstwo.

Niekończąca się lista brudnych interesów

Ale lista koncernów niemieckich wspierających technologicznie Rosję jest długa. Według informacji ujawnionych przez Antona Mykytiuka, eksperta Rady Bezpieczeństwa Gospodarczego Ukrainy, także takie korporacje niemieckie jak Walter AG, Schunk i Kemmer, omijając sankcje, na potęgę współpracują z przemysłem zbrojeniowym Rosji. Walter AG dostarcza między innymi maszyny do koncernu Ałmaz-Antiej, produkującego systemy rakietowe S-300 i S-400. Przed wojną uznawana była za jedną z 15 największych firm zbrojeniowych świata i największą w Rosji. Na jej czele stoi Michaił Fradkow, były putinowski premier i wieloletni szef służby wywiadu zagranicznego FR. Kieruje też Rosyjskim Instytutem Studiów Strategicznych, który jest analitycznym zapleczem dla Kremla. Walter AG współpracuje z korporacją zbrojeniową ROSTEC, skupiającą 11 holdingów zbrojeniowych, takich jak Koncern Kałasznikowa (broń strzelecka), Techmasz (amunicja dla putinowskiej armii) czy Ural Wagon, produkujący czołgi T-72, T-90, i T-14 Armata. Koncern dostarcza swoje maszyny do Zakładów Atomowych Majak, które wytwarzają od 1948 roku pluton do celów woj-

skowych. Współdziała też ze Spółką Spław, producentem systemów raketowych „Grad”, „Uragan” i „Smiercz”, intensywnie wykorzystywanych na ukraińskiej wojnie, a także wspierała rozwój Zakładów Obu-chowa, które dostarczają między innymi stanowiska dowodzenia dla strategicznych rakiet balistycznych. Jest to wieloletnia współpraca, mimo sankcji nałożonych na rosyjski przemysł zbrojeniowy jeszcze w 2014 roku. Cztery lata przed obecną agresją na Ukrainę, PJSC ODK-UMPO z Ufy w Baszkortostanie, największy producent silników lotniczych w Rosji, otrzymał od tego niemieckiego koncernu uniwersalną szlifierkę Walter Helitronic Minipower za 81 mln rubli. Jest ona wykorzystywana przez firmę z Ufy przy pracach nad silnikiem do Su-57, myśliwca nowej generacji. Niemiecki Schunk GmbH and Co. KG wspiera rosyjski przemysł lotniczy, w tym Korporację Suchoj, producenta bombowca Su-34 i myśliwca Su-35S, podstawowych maszyn używanych przez Rosję w brudnej ukraińskiej wojnie. Dostarcza też sprzęt do Zakładów Mechanicznych w Uljanowsku, gdzie powstają systemy przeciwlotnicze Buk, Tunguska i Szyłka. A korporacja Kemmler dba o rozwój Wotkińskich Zakładów Budowy Maszyn, skąd pochodzą rakiety Topol M. Mykytiuk podkreśla, że importowany z zagranicy sprzęt „umożliwia rosyjskim koncernom zbrojeniowym produkowanie i serwisowanie sprzętu, który jest używany na wojnie przeciwko Ukrainie”.

Współpraca w cieniu rosyjskich i niemieckich służb

Ale jego lista to zaledwie czubek góry lodowej. Niemieckie koncerny, z wykorzystaniem rosyjskich służb i firm-krzaków, z cichym wsparciem niemieckich służb, stworzyły sieć powiązań pozwalających na omijanie sankcji po 2014 roku. Rosyjskie GRU patronowało choćby współpracy niemieckiej firmy Blohm Jung GmbH z Czepeckimi Zakładami Mechanicznymi, które wchodzi w skład Rosatomu. Ta korporacja, która jest światowym liderem wzbogacania uranu, ma kluczowe znaczenie dla produkcji broni jądrowej w FR. W ramach owej tajnej niemiecko-rosyjskiej

współpracy w 2019 roku Blohm Jung GmbH dostarczyła do Głazowa w Udmurcji specjalistyczną szlifierkę do profili CNC Planomat HP 412 za 41 mln rubli. Zarówno Rosatom, jak i Czepeckie Zakłady Mechaniczne bezpośrednio uczestniczą w trakcie wojny w prowokacjach związanych z ukraińskimi elektrowniami atomowymi. Załoga z Głazowa brała udział choćby w spektakularnym zajęciu największej w Europie a okupowanej przez FR, Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej. Sam zakład pełni kluczową rolę w cyklu produkcyjnym uranowego paliwa jądrowego. Także pod przykrywką rosyjskich służb trwała współpraca szwajcarskiej firmy Fritz Studer AG wchodzącej w skład korporacji Koerber AG z Hamburga, która dostarczała precyzyjne szlifierki dla rosyjskich firm zbrojeniowych, czy Index Traub, która – aby ominąć sankcje – założyła swoje biuro w Togliatti, 700-tysięcznym mieście w obwodzie samarskim. Szokującą rolę w tych działaniach miała ekipa Merkel. W jej ostatnim rządzie kluczową rolę, wicekanclerza, odgrywał Scholz. Ale to najważniejszy jej projekt, Nord Stream 2, który narodził się w ciszy gabinetów tuż po agresji Rosji na Ukrainę w 2014 roku, był jawnym szyderstwem z sankcji, na straży których rzekomo stała ona sama. Był też otwartą zachętą dla niemieckiego biznesu, aby „inteligentnie” wspierać rosyjską zbrojeniówkę. Znowu przypominała o sobie, gdy w czwartek 24 listopada udzieliła obszernego wywiadu dla „Spiegla”. Jej arogancja

Kolejne klęski rosyjskiej armii zmusiły Berlin do realizowanej oficjalnie linii wsparcia dla Kijowa, ale jednocześnie dalej w ukryty sposób niemieckie firmy wspierały technologicznie rosyjskie koncerny zbrojeniowe.

wywołała frustrację nawet w Niemczech. W piątkowym „Bildzie” Paul Ronzheimer, dzień po tym, jak domagał się od Scholza natychmiastowego wysłania niemieckich Patriotów na Ukrainę, a nie do Polski, zmieszał ją z błotem. Stwierdził w komentarzu do wywiadu: „Była kanclerz Angela Merkel nadal nie chce zauważyć swoich błędów w polityce prowadzonej latami wobec Rosji i Ukrainy. Jej upór poraża!”. Trzeba pamiętać, że to jej bezwzględna postawa wobec przyjęcia Gruzji i Ukrainy do NATO w 2008 roku była tym czynnikiem, który miał przełomowe skutki. Odegrała też kluczową rolę w szczuciu przeciw Polsce. Merkel przekonywała na łamach „Spiegla”, że widziała zbliżającą się rosyjską inwazję na Ukrainę, ale nie mogła jej zapobiec. Ronzheimer sarkastycznie stwierdza, że „tylko Gazowy Gerd (Gerhard Schroeder – przyp. aut) ma tak niewiele autorefleksji, jeśli chodzi o Ukrainę!”. I pyta: „Skoro Merkel widziała nadciągającą wojnę, to jak, na litość boską, chciała trzymać się dalej rurociągu Nord Stream II i trwale uzależniać Niemcy od rosyjskiego gazu? Jeśli Merkel przewidywała nadciągającą wojnę, dlaczego w ostatnim roku jej urzędowania nie było widać silniejszych prób sankcjonowania Rosji PRZED atakiem? Jeśli Merkel przewidywała nadciągający atak, dlaczego sprzeciwiała się dostawom broni i uniemożliwiła Ukrainie lepszą obronę od pierwszego dnia wojny?”.

Prawda jest brutalna – Merkel otworzyła Putinowi drogę do wojny. Tak jak otwarcie ujawnił to Johnson, Merkel i Scholz ustalili politykę Niemiec na szybką i zwycięską agresję Putina. Miało to otworzyć nową epokę dla osi Berlin-Moskwa. To tłumaczy owe dni zwłoki Berlina po agresji Rosji i z trudem ukrywaną na konferencjach prasowych frustrację Scholza, gdy scenariusz błyskawicznej wojny zawałił się. Niemcy konsekwentnie i od lat wspierali rozwój rosyjskich koncernów zbrojeniowych, a ludzie pokroju Fradkowa, wykorzystując „lewą” kremlowską kasę i swoje wpływy w służbach, stworzyli sieć nieformalnych, korupcyjnych powiązań, które do dzisiaj przenikają niemieckie korporacje.

GP

Zza murów nad rzeką Moskwą dochodzą wieści, że służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo Pierwszego stają się coraz bardziej nerwowe. Nic w tym dziwnego, wszak w rosyjskiej tradycji porażki wojenne zwykle wieszczą kłopoty panującego.

PUTIN spodziewa się zdrady

PRZEWROT PAŁACOWY NA KREMLU?

Antoni Rybczyński

Właściwie od początku inwazji rosyjskiej na Ukrainę, a szczególnie wtedy, gdy okazało się, że spaceru do Kijowa nie będzie, zaczęły się w przestrzeni medialnej pojawiać plotki i ploteczki podważające pewność rządów Władimira Putina. Oczywiście najwięcej można się naczytać o chorobach, mniej czy bardziej śmiertelnych, przywódcy Rosji. Ale też wciąż się spekuluje o możliwości przewrotu w Moskwie, odsunięcia Putina od władzy. Być może nawet jego definitywnego odejścia. Nie tylko z Kremla...

Nóż w plecy

Jeśli nawet są to w 99 proc. doniesienia wyssane z palca, to niewątpliwie odgrywają ważną rolę w osłabianiu pozycji Putina w sferze informacyjnej. Zgodnie z zasadą o ziarnie prawdy. To wywołuje nerwowość na Kremlu. Zaczynają się wzajemne po-

dejrzenia i donosy. A skoro otwarcie już toczy się wojna Kadyrowa i Prigożyna z Szojgu i generalicją, skoro tzw. milblogerzy dostają info od FSB i bezkarnie mogą atakować wojskowych za nieudolność, to czemu Putin miałby pozostawać nietykany? Sam fakt, że nie panuje nad wspomnianymi konfliktami wewnątrz elity, osłabia jego pozycję. Choćby generałowie – oni mu nie zapomną, że najpierw wymusza na nich błędne decyzje na froncie, a potem pozwala, żeby ich za to mieszano z błotem i usuwano ze stanowisk.

Ale wrogów Putin ma więcej. A jeszcze więcej – teraz – przyjaciół, sojuszników, wasali, którzy wyczuwają już w nim padlinę. Kwestią czasu jest, kiedy ktoś spróbuje wbić mu nóż w plecy. On sam może się już chyba zastanawiać nad lojalnością tych wydawałoby się najwierniejszych. W przypadku aparatu zabezpieczenia władzy Putina można mówić o kilku filarach i dwóch kręgach. Ten zewnętrzny krąg stanowi Gwardia Narodowa (Rosgwardia), FSB, kadyrowcy i wagnerowcy.

Ten wewnętrzny to Federalna Służba Ochrony (FSO), a szczególnie wchodząca w jej skład Służba Bezpieczeństwa Prezydenta (SBP). Kto zaś może zagrozić władzy Putina? W kręgach wojskowych – a więc i GRU – z pewnością sympatią się już nie cieszy. Rosnące w siłę środowiska radykalnie nacjonalistyczne też mogą się zwrócić przeciwko Pierwszemu. Ale chyba mimo wszystko Putin najbardziej obawia się zdrady kogoś, komu ufa. Jeśli już szukać kogoś takiego, to potencjał do podobnego przewrotu ma tylko Łubianka, czekałszy z FSB. Pewnie dlatego już od dawna Putin buduje siłę FSO – gdzie służą głównie przybysze z FSB, ale odpowiednio wyselekcjonowani.

Pretorianie...

Federalna Służba Ochrony przygotowuje się na różne scenariusze próby dokonania przewrotu i obalenia obecnych władz. Dopiero co nerwowo zrobiło się w centrum Moskwy, gdy mieszkańcy ujrzeli snajperów na dachach, śmigłowce w powietrzu i blo-



kałą ulic prowadzących do Kremla. Okazało się, że to tylko ćwiczenia. To właśnie FSO jest służbą odpowiedzialną za bezpieczeństwo najważniejszych urzędników państwowych, z Putinem włącznie. Na czele tej kontynuacji IX Zarządu Głównego KGB, zatrudniającej około 50 tys. funkcjonariuszy i pracowników cywilnych (!), stoi od 2016 roku generał Dmitrij Koczniew.

FSO ma długą listę wydziałów, które zajmują się wszystkim: snajperami, ochroną podczas szkoleń narciarskich i spadochronowych, ochroną instalacji morskich, łącznością specjalną itp. Kluczową komórką jest Zarząd Operacyjny, który odpowiada nie tylko za bezpieczeństwo najważniejszych urzędników państwowych, lecz także pełni wewnątrz służby funkcje kontrwywiadu. Elitą tej elity jest jednak Służba Bezpieczeństwa Prezydenta (SBP), sprawująca bezpośrednią ochronę nad głową państwa. Jej szefem jest dziś gen. Aleksiej Rubieżnoj, były adiutant Putina. Jego ludzie ochraniają prezydenta. Można ich podzielić na dwie

kategorie: „ludzi w cywilu” i „ludzi na czarno”, czyli komandosów z bronią strzelecką. Ci pierwsi to trzy z czterech kręgów bezpieczeństwa prezydenta. Pierwszy krąg to oficerowie w bezpośrednim otoczeniu. Oficer stojący najbliżej prezydenta zawsze ma przy sobie teczkę, która jednym ruchem rozwinięcia może służyć za osłonę przed kulami. Inny ma zawsze w ręku parasol. Ze specjalnego materiału, kuloodporny. Ich zadaniem jest osłanianie prezydenta przed ogniem własnym ciałem. Drugi krąg to oficerowie ochrony w tłumie otaczającym Putina, udający ludzi, którzy przyszli spotkać się z prezydentem. Krąg trzeci to funkcjonariusze na obrzeżach tłumy, kontrolujący sytuację. Czwarty krąg to snajperzy rozmieszczeni wokół miejsca publicznej obecności Putina – z Zarządu Ochrony Osobistej (ULO). Sam Kreml jest chroniony przez Pułk Kremłowski (5,5 tys. ludzi). Kieruje nim komendant Kremla, gen. Siergiej Chlebnikow, wiceszef FSO.

Trudno o lepiej strzeżonego człowieka na świecie niż Putin. Strzeżonego pod każdym względem. Niezależny portal Insider dotarł do informacji, że kierownictwo FSO poważnie traktuje możliwość wykorzystania przez przeciwnika technik hipnozy czy operacji psychologicznych. Oficerem odpowiedzialnym za przygotowania do neutralizacji możliwego puczu z wykorzystaniem takich metod jest generał Aleksandr Komow. Od lat interesuje się astrologią i zjawiskami paranormalnymi. Ma całą grupę zewnętrznych doradców, w tym astrologów, czarnych magów i ekstrasensów. Niektórzy z nich byli konsultantami poprzedników obecnego szefa FSO Koczniewa, a więc Jewgienija Murowa, a wcześniej Aleksandra Korżakowa.

...i Brutus

Putin wywodzi się z Łubianki. Był też dyrektorem FSB. Jego ludzie stoją dziś na czele tej służby – niewątpliwie „carycy” całego wielkiego świata rosyjskich służb specjalnych – a mimo to, właśnie z tej strony obawia się zdrady. Dlaczego FSB? Wydaje się, że dziś najmniej powodów do wspierania Putina ma wojsko, czyli GRU. Odwieczny rywal Łubianki. Pod tym względem FSB jest więc najlepszym narzędziem, by blokować po-

czyniania wojskówki. Ale też – biorąc nawet pod uwagę historię Rosji i nawet Związku Sowieckiego czy wręcz caratu (nieudany spisek dekabrystów) – ze strony wojska władcy na Kremlu nie powinni raczej się niczego obawiać. Zwłaszcza że jeśli mówimy o potencjalnych spiskach, nie wolno zapominać, że kontrwywiad wojskowy to... FSB. Na tym odcinku więc Putin jest zabezpieczony. Zwłaszcza że skompromitowana porażkami na froncie armia raczej nie ma wysokich notowań w społeczeństwie.

Dlatego to ktoś w FSB, w razie konieczności, może próbować sięgnąć po władzę. Nie chodzi nawet o konkretne nazwiska, lecz o pewien reset na Kremlu, czyli pozbycie się osób odpowiedzialnych za nieudaną wojnę z Ukrainą, z Putinem na czele. Oczywiście szefem FSB jest wierny Putinowi i Patruszewowi Bortnikow, ale już od paru lat wpływy buduje tam kilku ważnych oficerów młodszego pokolenia. Gdyby to FSB obróciła się przeciwko Putinowi, to zapewne wykorzystując środowiska radykalnie nacjonalistyczne, które skutecznie spenetrowała i nimi manipuluje (Girkin czy różni wpływowi milbloggerzy), na fali potencjalnych niepokojów społecznych.

Putin o tym wie, więc skupia się na zapobieżeniu ulicznej rewolucji. W 2016 roku powołał do życia Gwardię Narodową, na bazie wojsk wewnętrznych MSW oraz specnazu policyjnego (OMON, SOBR). Na czele postawił byłego szefa swej ochrony osobistej, gen. Wiktora Zołotowa. Rosgwardia to druga armia w Rosji. Wielotysięczna, z lotnictwem, czołgami itd. W jej skład wchodzi słynni kadyrowcy. Ramzan Kadyrow będzie bronił Putina do upadłego, bo wie, że jeśli na Kremlu zmieni się władca, jego dni w Czechenii będą policzone. Do tego duetu dołączył ostatnio Jewgienij Prigożyn, sponsor Grupy Wagnera. To właśnie wagnerowcy i kadyrowcy mają być taką nieformalną „żelazną pięścią” Putina w przypadku starcia z wrogami ulicznymi, a może nie tylko. Wbrew różnym spekulacjom na Zachodzie, Prigożyn nie jest możliwym następcą i rywalem Putina. Przeciwnie, to jego wierny zwolennik. Nie przypadkiem skupił się ostatnio na zdobywaniu popularności i wpływów w kręgach nacjonalistycznych. W ten sposób neutralizuje wpływy FSB. **GP**

DOBRA (I OPŁACALNA) WOJNA USA

NISZCZENIE POTENCJAŁU ROSJI W PROMOCYJNEJ CENIE

Choć za pomocą Ukrainie stoją pryncypia: niezgoda na zbrodnie wojenne, naruszenia integralności terytorialnej itd., wojna na Ukrainie jest też ogromną okazją dla USA do osłabienia kluczowego geopolitycznego rywala przy relatywnie niewielkich kosztach własnych.



Maciej Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

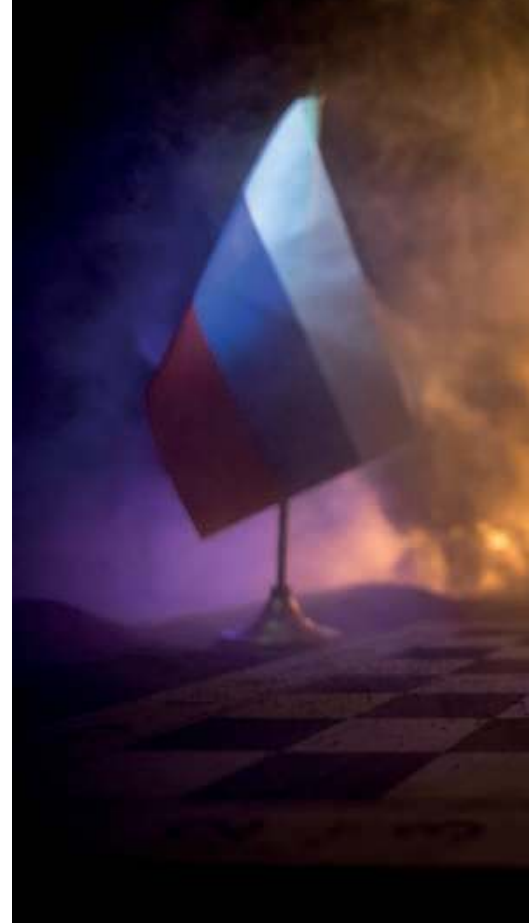
Wiązanie tego, co dzieje się na Ukrainie, z interesem USA, ba, może nawet z „intereseem życia”, zahacza o granice dobrego smaku.

Bo każdy, kto używa tego argumentu, może być oskarżony o lekceważenie ogromu cierpienia, którym poddawany jest każdego dnia naród ukraiński. Nic dziwnego więc, że politycy z Waszyngtonu, którym zależy na wsparciu Ukrainy, wolą skupiać się na argumentach odwołujących się do moralnego obowiązku: prawa do obrony narodu, który mierzy się z niesprowokowaną agresją, sprzeciwu wobec zbrodni wojennych popełnianych na ludności cywilnej oraz obronie demokracji i prawa do samostanowienia. Takie podejście jest zrozumiałe i w wielu przypadkach zapewne szczere, ale ma swoje istotne wady. Bo krytycy polityki Waszyngtonu, niezależnie od tego, czy należą do szkoły geopolitycznego realizmu Johna Mearsheimera, czy są zwolennikami populistycznego nacjonalizmu w rodzaju Tuckera Carlsona, z łatwością mogą odmalować wsparcie Kijowa jako efekt pięknoduchostwa i kosmopolitycznego idealizmu, który poświęca interes narodowy USA na ołtarzu abstrakcji prawa i porządku międzynarodowego. Brutalna prawda jest jednak taka, że ta wojna po prostu opłaca się Ameryce i warto o tym

pamiętać, szczególnie w świetle pojawiających się w Polsce dyskusji o rychłym wycofaniu się Waszyngtonu z Europy.

Interesy USA

Żeby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego USA w ogóle miałyby zależeć na osłabieniu Rosji, trzeba najpierw zrozumieć, że marzenia o „wspaniałej izolacji”, choć pojawiają się regularnie w amerykańskiej debacie, są niczym więcej niż nostalgicznymi marzeniami o świecie, który już dawno nie istnieje. Przynajmniej od czasów powojennych USA wzięły na siebie ciężar stabilizacji Europy i części Azji, przyjmując zasady niwelowania zagrożeń wcześniej i z dala od swoich granic. I nie robią tego z czysto altruistycznych pobudek. Nie byłoby powojennego dobrobytu bez doktryny Trumana i planu Marshalla, a gwarancje bezpieczeństwa szły ręką w rękę z wpięciem europejskich ośrodków przemysłowych w amerykański system ekonomiczny. Rozszerzenie NATO o państwa byłego Układu Warszawskiego przyniosło dodatkowe zainteresowanie zagrożeniem rosyjskim. NATO jest systemem bezpieczeństwa kolektywnego, a to oznacza, że jego wiarygodność także ma charakter kolektywny. Nie można zrezygnować z obrony jednego z członków, nie narażając się na kryzys zaufania i być może nawet rozpad całego sojuszu, bez którego Europa mogłaby wylecieć z amerykańskiej orbity. A więc koszty obrony wschodniej flanki są nieneogocjonalne dla USA, które chcą utrzymać swoją pozycję. Wojna na Ukrainie to zatem szansa na długofalowe obniżenie tych



kosztów, skoro główny generator zagrożenia: Rosja osłabia się militarnie, ekonomicznie i prestiżowo.

„W zimnych geopolitycznych kategoriach ta wojna jest pierwszorzędą okazją dla USA, by podkopać i osłabić konwencjonalne zdolności obronne Rosji, bez zaangażowania amerykańskich żołnierzy i przy niewielkim ryzyku dla życia Amerykanów” – pisze Timothy Ash w tekście dla think tanku CEPA. Ash wymienia szereg korzyści dla USA: Rosja musi przeznaczać coraz większą część swojego budżetu na wymianę sprzętu zniszczonego na Ukrainie: to prowadzi ją do bankructwa. Wojna zniszczyła też mit o jakości rosyjskiej techniki wojennej: to oznacza, że państwa, które myślały o zakupach w Rosji jako alternatywie, będą zapewne decydowały się na zakupy na Zachodzie. Wzrost wydatków na obronność w coraz większej liczbie państw NATO jest sam w sobie korzystny dla USA, ale niesie dodatkową korzyść w postaci potencjalnych zakupów sprzętu u amerykańskich producentów. Wykorzystywanie amerykańskiego sprzętu na polu walki i innowacyjne zastosowania go przez Ukraińców są czymś pozytywnym i będą służyć rozwojowi i doskonaleniu technologii oraz są olbrzymim poligonem doświadczal-



WIERNY SOJUSZNIK

Amerykani ani w Iraku, ani w Afganistanie nie dorobili się sojusznika, na którym można byłoby polegać i któremu można byłoby zostawić kraj po wycofaniu się amerykańskiego wojska. Inaczej jest z Ukrainą.

Bezpośrednie koszty wsparcia na Ukrainie są dla Stanów Zjednoczonych, zachowując proporcje, wręcz niesłychanie niskie.

nym, z którego niezwykle chętnie korzystają amerykańscy wojskowi. To, jak poradzili sobie Rosjanie w konfrontacji z armią tylko w części działającej według procedur i używającej sprzętu NATO, może być też materiałem do przemyśleń do Pekinu, który może zacząć się obawiać, czy konfrontacja z USA rzeczywiście przebiegałaby po myśli optymistycznych planistów.

Pieniądze

Inflacja i wyhamowanie wzrostu w wielu państwach zachodnich mogą być traktowane jako pośrednie konsekwencje wojny na Ukrainie, choć to raczej często wybieg stosowany przez zachodnich polityków, chcących wytłumaczyć trudną sytuację swoim społeczeństwom. W końcu łatwiej zrzucić winę na Putina niż na złożony szereg czynników: od pandemii po politykę poszczególnych rządów. Nie zmienia to jednak faktu, że bezpośrednie koszty wsparcia na Ukrainie są, zachowując proporcje,

wręcz niesłychanie niskie. Do tej pory Biden otrzymał zgodę Kongresu na pakiet 40 mld dolarów wsparcia dla Ukrainy (mniej więcej połowa to wsparcie wojskowe) i poprosił o dodatkowe 37 mld. Tak więc wsparcie dla Kijowa pochłonęło 5,6 proc. wynoszącego 715 mld budżetu na obronność w roku 2022. Jak zauważa Ash, przeznaczenie 5,6 proc. budżetu na „zniszczenie prawie połowy rosyjskich sił konwencjonalnych wygląda jak niesamowita inwestycja”. Co więcej, jeśli w rocznym budżecie obronnym wyróżnić środki przeznaczane na poszczególne zagrożenia, to wydatki na kierunku rosyjskim wyniosłyby, według Asha, mniej więcej 150 mld dolarów. To oznacza zwrot inwestycji 3 do 1, bo za cenę 40 mld USA osłabiają zagrożenie, które kosztuje budżet 150 mld rocznie. „Właściwie to zwrot inwestycji będzie wielokrotnością tego, biorąc pod uwagę, że wydatki na obronność i zagrożenia są powtarzającym się rokrocznie zjawiskiem” – zauważa Ash.

Choć wielu Amerykanom, za sprawą przeciągających się interwencji w Iraku i w Afganistanie mocno zbrzydły zamorskie eskapady militarne USA, to przykładanie tej samej miary do wspomagania Kijowa jest nieporozumieniem. „Ukraina nie jest Wietnamem czy Afganistanem dla USA, ale jest dokładnie tym dla Rosji. Rosja trwale zaangażowana w wojnę, której nie jest w stanie wygrać, jest strategicznym zwycięstwem dla USA” – pisze Ash. Różnice są oczywiste. Po pierwsze, amerykańscy żołnierze nie giną pod Chersoniem, tak jak ginęli w Korengalu. Po drugie, taliban czy nawet reżim Saddama należałoby umieścić daleko na liście geopolitycznych rywali Waszyngtonu, a Moskwa znajdowałaby się na szczycie takiej listy zapewne na drugim miejscu po Pekinie. Po trzecie, pomimo nieporównanie większych inwestycji, Amerykanie ani w Iraku, ani w Afganistanie nie dorobili się sojusznika, na którym można byłoby polegać i któremu można byłoby zostawić kraj po wycofaniu się amerykańskiego wojska. Na Ukrainie walczy naród, na czele którego stoją demokratycznie wybrane władze, i choć amerykański sprzęt jest dla Ukraińców bezcenny, to nikt nie musi im tłumaczyć, dlaczego powinni walczyć.

Koszty

Nieporównywalne są też koszty. Jak ocenili w swojej książce Joseph Stiglitz i Linda Blimes, całkowite koszty wojen w Iraku i w Afganistanie mogły sięgnąć nawet 3 bilionów dolarów. Gdyby ograniczyć się tylko do bezpośrednich wydatków Departamentu Obrony na samą wojnę w Iraku, to rachunek opiewa na 757 mld dolarów. Sam wzrost wydatków na świadczenia medyczne i socjalne dla weteranów po dekadzie wojny był większy niż suma nakładów USA przeznaczonych dla Ukrainy. W roku 2011 pochłaniały one 33 mld rocznie, w roku 2013 już 134 mld.

Naiwne byłoby zakładanie, że USA nie będą ponosić dalszych kosztów, zarówno tych pośrednich, jak i bezpośrednich, związanych z dalszym wsparciem i późniejszą odbudową Ukrainy. Warto jednak pamiętać, że i ten proces nie będzie aktem czystej dobroczynności, ale także szansą dla amerykańskiej gospodarki. **GP**



Kto eksportuje polskie drewno?

LASY PAŃSTWOWE REAGUJĄ NA FAŁSZYWE INFORMACJE

Z niszowego tematu dla specjalistów drewno stało się przedmiotem powszechnego zainteresowania. Polacy przypomnieli sobie o jego właściwościach grzewczych. Sęk w tym, że różne środowiska zaczęły siać dezinformację dla ochrony swoich interesów. O co tak naprawdę chodzi?

Andrzej
Dąbrowski

Fala alarmistycznych newsów na temat sprzedaży drewna rozlała się nieprzypadkowo z początkiem jesieni. To moment, gdy Lasy Państwowe ogłosiły nowy regulamin sprzedaży tego surowca. W tej grze stawką były miliony metrów sześciennych drewna. Informacją rządzi dzisiaj czas – wygrywa ten, kto pierwszy narzuci swoją narrację, najlepiej najbardziej sensacyjną w tonie. Mało kto ma tyle determinacji, by weryfikować medialne rewelacje. Zwłaszcza że takie informacje przekazują organizacje branżowe, więc wydają się tym

bardziej wiarygodne. Problem polega na tym, że są nieprawdziwe.

Widziałem na własne oczy!

Od wielu miesięcy przez media przetacza się narracja o rzekomym masowym eksporcie polskiego drewna do Chin. Winę mają ponosić Lasy Państwowe, które co prawda w ogóle drewna nie eksportują, ale przecież nie o prawdę chodzi, tylko o publiczne oskarżenie. Doskonałym tego przykładem jest artykuł na temat skokowego wzrostu eksportu drewna w Polsce: na stronie internetowej Portu Gdańsk pojawiła się informacja, że od stycznia do końca lipca tego roku przeładowano w tym porcie ponad 36 mln ton towarów – o 20 proc. więcej niż w analogicznym okresie

ubiegłego roku. Największy skok wystąpił w drewnie – o 3150 proc.! I się zaczęło – internet aż się rozgrzał od oskarżeń, że Lasy Państwowe wysyłają dobro narodowe do Chin.

– Takie tezy postawiły nawet poważne media, podając dane z portu, ale nikt nie zweryfikował, skąd te wzrosty. Zrobili to dopiero leśnicy! – zauważa Michał Gzowski, rzecznik Lasów Państwowych.

Okazało się, że podawana na stronie portu dynamika +3151 proc. przeładunku drewna dotyczy 368 tys. ton drewna pochodzącego z... importu z Litwy, Estonii, Łotwy i Skandynawii. W porcie w Gdańsku to drewno jest pakowane w kontenery i wywożone do Chin, a niewielka ilość pozostałego drewna wyjeżdża samocho-

dami do odbiorców w Polsce. Innymi słowy – to nie było polskie drewno.

Lasy Państwowe w ogóle nie są eksporterem drewna. Poprzez bezstronny system elektroniczny sprzedają drewno prywatnym firmom. A te czasami potem odsprzedają surowiec za granicę, gdy uznają, że to dla nich bardziej opłacalne niż przerób w kraju. Leśnicy nie mają na to żadnego wpływu. Mogą jedynie promować przy sprzedaży firmy, które deklarują, że zakupione drewno przerobią w Polsce.

Żonglerka cenami

Aby lepiej zrozumieć, na czym polega problem z handlem drewnem, warto poznać, jak działa system sprzedaży tego surowca dedykowany przez Lasy Państwowe dla przemysłu.

– Nie prowadzimy zwykłych licytacji na zasadzie „kto da więcej”. Już wiele lat temu stworzyliśmy informatyczne narzędzia wsparcia dla stałych klientów. Chodzi o to, by przedsiębiorcy mieli stabilne warunki działania i gwarancje cen – podkreśla Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych.

W temacie świetnie za to poruszają się przedstawiciele firm drzewnych. Szczególnie ci, którzy kupują najczęściej metrów sześciennych drewna. I dlatego kiedy z ich ust płyną porównania cenowe, nie może być mowy o pomyłkach. To celowa dezinformacja.

– Kiedy chodzi o zaakcentowanie, że drewno podróżowało, niższe ceny oferowane stałym klientom zestawia się z rekordowymi cenami z otwartych aukcji, gdzie ceny ustalają sami przedsiębiorcy, konkurując między sobą – wskazuje dyrektor Lasów Państwowych. – Ten sam chwyt stosują, gdy chcą wykazać, jakoby w Polsce drewno kosztowało najwięcej w Europie. Rekordowe ceny aukcyjne z Polski zestawiają ze średnią ceną w wybranych krajach.

Ta dezinformacja ma swoje duże luki w logice – mówi się o najdroższym drewnie w Europie, a jednocześnie zarzuca się, że polskie drewno jest wykupywane przez zagranicę. Skoro wszędzie wokół drewno jest tańsze, to komu płaca się je sprowadzać z Polski? Ale przecież nie o prawdę chodzi.

Nieprawda	Prawda
W 2021 roku drewno podróżowało o 100 proc.	W 2021 roku drewno podróżowało o 8 proc.
Leśnicy eksportują drewno do Chin i Niemiec.	Leśnicy w ogóle nie zajmują się eksportem.
Lasy Państwowe nic nie robią, by powstrzymać eksport nieprzetworzonego drewna.	Lasy Państwowe wprowadziły nowe kryteria oceny ofert, które promują zaawansowany przerób w Polsce.
Leśnicy za dużo drewna kierują na otwarte aukcje, zamiast sprzedawać je stałym klientom.	Leśnicy kierują do stałych odbiorców aż 70 proc. pozyskiwanego drewna, zgodnie z zaleceniami UOKiK.

Przykłady bez weryfikacji

W przestrzeni publicznej pojawia się także opinia, jakoby w Europie standardem było zabezpieczanie w drewno krajowych producentów. Przedstawiciel jednej z polskich organizacji branżowych podaje jako przykład Niemcy: jeśli odpowiednik polskich Lasów Państwowych sprzedaje drewno gdzieś pod Hanowerem czy Monachium, to Polak może co najwyżej ustawić się na końcu kolejki. Kupi dopiero, gdy swój apetyt nasycą firmy z Niemiec. Jak jest naprawdę?

– Nie ma jednej ogólnoniemieckiej organizacji „Lasy Państwowe”. Każdy land zarządza lasami na własnych warunkach. Większość ma preferencje dla stałych niemieckich odbiorców podobnie jak w Polsce – tłumaczy Michał Gzowski, rzecznik LP. Niemiecka Rada ds. Leśnictwa wyjaśniła, że nie istnieją jakiegokolwiek dodatkowe obostrzenia wykluczające czy utrudniające zakup dla firm z innego unijnego państwa. Wszyscy podlegają tej samej procedurze sprzedaży uwzględniającej jasne i jawne preferencje dla niemieckich firm. Tak jak w Polsce.

Winny poszukiwany

Polski przemysł drzewny i meblarski to miara sukcesu naszej transformacji gospodarczej. Od 2010 roku branża podwoiła wartość produkcji sprzedanej. Wyjątkowy sukces miał miejsce w 2021 roku i w pierwszych miesiącach tego roku. Ich miernikami są skokowy wzrost produkcji sprzedanej (z 28 do 39 mld zł), eksportu (z 4,5 do 5,8 mld euro) i wyjątkowo wysoka rentowność poszczególnych sektorów. Z tych sukcesów należy się cieszyć. Nie jest to zasługą La-

sów Państwowych, tylko przedsiębiorczości firm z branży drzewnej. Tak samo nie jest winą Lasów Państwowych obecna redukcja zamówień, z której skutkami boryka się branża drzewna zarabiająca w ostatnich latach rekordowe pieniądze.

Jednak branża drzewna zamiast szukać oszczędności czy nowych rynków zbytu, winą za rosnące ceny energii i komponentów do produkcji woli obarczyć Lasy Państwowe.

– Lasy Państwowe nadają się najlepiej do roli głównego winowajcy. Duża, państwowa organizacja, której łatwo odmówić przymiotów biznesowych. Dominująca na rynku dostaw, w dodatku której zadaniem jest dostarczać surowiec polskiej gospodarce – zauważa Michał Gzowski. – To łatwy cel ataku.

Stabilne zasady dostaw surowca to jeden z filarów bardzo dobrych wyników polskiego przemysłu drzewnego. Stabilność ta wynika jednak ze stałych zasad prowadzenia zrównoważonej gospodarki leśnej. Polscy leśnicy od dziesięcioleci pozyskują drewno według ściśle określonych limitów, tak aby lasów co roku przybywało. Liczy się rozwój naszego narodowego dobra – polskich lasów. Nie mają tu znaczenia wahania popytu czy cen. Obecne obawy branży drzewnej przed spadkami jej zysków też nie będą mieć znaczenia. Leśnicy nie zaczną pozyskiwać więcej drzew, by biznes leśny mógł więcej zarobić. ■

PARTNER DODATKU:



Lasy Państwowe

405 TYSIĘCY DZIAŁEK DO OBJĘCIA W PEŁNE POSIADANIE

ZMIANY W PRZEPISACH O UŻYTKOWANIU WIECZYSTYM

WPŁYWY

Dochód ze sprzedaży gruntów w użytkowaniu wieczystym osiągnie szacunkowo nawet 3 mld złotych dla gruntów skarbu państwa oraz 2 mld złotych dla gruntów samorządów.



Maciej
Pawlak
albicla.com/MaciejPawlak

Projektowane reformy w zakresie użytkowania wieczystego gruntów mogą przynieść skarbowi państwa i samorządom nawet około 5 mld zł w ciągu przyszłego roku. Dzięki temu wciąż funkcjonujący jeden z ostatnich relikwów PRL-u ma szansę odejść do lamusa.

Ministerstwo Rozwoju i Technologii poinformowało o końcu prac nad „nowym, rynkowym modelem odpłatności za grunt sprzedawany użytkownikowi wieczystemu”.

Dla zwiększenia aktywności inwestorów

Wśród beneficjentów nowych rozwiązań mieliby znaleźć się przedsiębiorcy, organizacje społeczne i obywatele. Według MRiT, wskutek projektowanych zmian zwiększy się „aktywność inwestorów”. Projekt nowelizacji ustawy o gospodarce nieruchomościami stanowi kontynuację procesu głębokiej reformy użytkowania

wieczystego wprowadzonego w okresie PRL. Po uwłaszczeniu w 1919 roku mieszkańców i spółdzielni na gruntach pod budynkami mieszkalnymi, wskutek czego ponad 2 mln Polaków otrzymało na własność grunty, „teraz czas na biznes i organizacje społeczne, sportowe i inne grunty” – oświadczyło MRiT.

Według danych ministerstwa obecnie w naszym kraju jest 405 796 gruntów w użytkowaniu wieczystym (według ksiąg wieczystych). W przypadku zainteresowania nabywaniem takich działek dochód ze sprzedaży osiągnie szacunkowo nawet 3 mld zł dla gruntów skarbu państwa oraz 2 mld zł dla gruntów samorządów. Te pieniądze będą mogły zostać przeznaczone



Obecne przepisy w zakresie użytkowania wieczystego gruntów zawarte są w II księdze Kodeksu cywilnego. Według jego zapisów obowiązuje zasada, że oddana w takie użytkowanie może być nieruchomości gruntowa, będąca własnością skarbu państwa lub samorządów osobie fizycznej, lub firmie na czas określony: 99 lat (wyjątkowo krócej, lecz nie mniej niż 40). Dotyczy głównie gruntów położonych w granicach administracyjnych miast (patrz wyżej).

Obawy co do sensu utrzymywania kategorii gruntów w użytkowaniu wieczystym były szczególnie widoczne w okresie przystępowania Polski do UE. Zwracano wówczas uwagę, że utrzymywanie takiej kategorii gruntów rodzi niepewność użytkowników wieczystych na Ziemach Odzyskanych, gdyby pojawiły się roszczenia właścicieli niemieckich sprzed 1945 roku.

Zasadą uwłaszczenie na wniosek

Zgodnie z zapisami nowej ustawy dotyczącej gruntów w użytkowaniu wieczystym, zasadą nie będzie uwłaszczenie z mocy

z Komisją Europejską. Wskutek dotychczasowego braku tych uzgodnień, do tej pory właściciel gruntu (gmina lub Skarb Państwa) nie mógł przekształcać użytkowania wieczystego w pełną własność, ponieważ nie było wyznaczonych reguł odpłatności.

Zasady opłat

Zgodnie z nowymi przepisami organy publiczne nie będą już mogły odmówić sprzedaży gruntu na rzecz przedsiębiorcy, który złoży wniosek w tej sprawie. – Jednocześnie wprowadzamy nowy model odpłatności za grunty sprzedawane inwestorom, którzy dotąd byli użytkownikami wieczystymi. Będzie on oparty na mechanizmie ustalania ceny na podstawie wartości nieruchomości. Płatność będzie można pomniejszyć w zgodzie z unijnymi regułami pomocy publicznej – poinformował min. Waldemar Buda.

– Chcielibyśmy, aby z obecnych mniej więcej 400 tys. użytkowników wieczystych co najmniej połowa w 2023 roku skorzystała z tych rozwiązań – dodał minister. W jego przekonaniu z użytkowania wieczystego „zrezygnujemy cał-

Uwłaszczenie daje szansę na uwolnienie się od podnoszonej przez organy opłaty za użytkowanie wieczyste.

na wsparcie budownictwa komunalnego, społecznego i socjalnego.

Do tej pory

Wprowadzone ustawą z 1961 roku użytkowanie wieczyste gruntów wywodzi się z pochodzącej z prawa rzymskiego dzierżawy wieczystej, „własności podzielonej” znanej w prawie feudalnym oraz z niemieckiego „prawa zabudowy”. Jednak władzom PRL wprowadzającym do obiegu prawnego tę „niepełną własność” chodziło w istocie o usankcjonowanie zasady, iż grunty w obrębie miast muszą stanowić własność państwa (wyjątkowo na wsiach zezwalano na własność indywidualną mieszkańcom prowadzącym gospodarstwa rolne).

prawa, jak przy reformie na gruntach mieszkaniowych, lecz na wniosek. – Nasza propozycja jest oczekiwana przez rynek. Niektórzy inwestorzy obawiają się długookresowego inwestowania na gruntach będących w użytkowaniu wieczystym. Poza tym uwłaszczenie daje szansę na uwolnienie się od podnoszonej przez organy opłaty za użytkowanie wieczyste. Z racji wysokich opłat inwestowanie na niektórych terenach stało się nieopłacalne, a firmy nie są w stanie przewidzieć wysokości podwyżek – zwrócił uwagę minister rozwoju i technologii Waldemar Buda.

Szef MRiT poinformował, że nowe prawo powstaje m.in. w wyniku dokonania uzgodnień zasad pomocy publicznej

kowicie w najbliższych dwóch latach”.

Proponowane przez MRiT rozwiązania przewidują, że:

- cena gruntu skarbu państwa to 20-krotność opłaty rocznej za użytkowanie wieczyste w przypadku płatności jednorazowej (25-krotność przy płatności w ratach); będzie się to przekładało mniej więcej na 60 proc. obecnej wartości nieruchomości;
- w przypadku gruntu samorządów nie byłoby ograniczenia ceny wykupu do 60 proc. wartości gruntu – cena wykupu stanowiłaby co najmniej 20-krotność opłaty rocznej, jednak „nie więcej niż wartość gruntu”;
- dodatkowe opusty obowiązywałyby w przypadku płatności jednorazowej –

przyznawane przez samorządy, o ile grunt przeznaczony byłby na cele mieszkaniowe;

- w przypadku różnicy między obecną wartością rynkową gruntu a ceną wyznaczaną na podstawie opłat rocznych ustalanych w poprzednich latach, możliwość rozliczenia w ramach limitu pomocy de minimis (czyli dozwolonego przez UE wsparcia publicznego); wówczas ewentualna dopłata po przekroczeniu tego limitu.

Realny termin wejścia w życie ustawy

W odpowiedzi na nasze pytania MRiT poinformowało, że projekt nowego prawa zostanie przekazany do parlamentu w I kwartale 2023 roku po zakończeniu uzgodnień międzyresortowych, konsultacji publicznych oraz po przyjęciu projektu przez rząd. Zaś realnym terminem wejścia w życie ustawy jest I kwartał przyszłego roku. Według MRiT dokładne oszacowanie, ilu użytkowników wieczystych złoży wnioski o zawarcie umowy sprzedaży gruntu, nie jest możliwe. Wysokość pozyskanych środków zależy od liczby umów sprzedaży, które zostaną zawarte, oraz od tego, na jakim poziomie samorządy będą ustalały cenę sprzedaży. Ponadto o przeznaczeniu środków pozyskanych ze sprzedaży gruntów na wsparcie budownictwa komunalnego, społecznego i socjalnego decydować będą same samorządy, ponieważ najlepiej znają lokalne uwarunkowania oraz potrzeby swoich mieszkańców.

MRiT dodało, że obecnie najwięcej gruntów w użytkowaniu wieczystym znajduje się we wschodniej części Polski (woj. podkarpackie oraz podlaskie), a także na Mazowszu i Dolnym Śląsku. „Wystąpienie z wnioskiem o nabycie własności gruntu będzie zależało od indywidualnej decyzji inwestora, jednak (...) trudno przewidzieć, w których regionach będzie największe zainteresowanie nabywaniem gruntów dotąd w użytkowaniu wieczystym”.

Trzeba zamknąć ten rozdział

Pytani przez nas eksperci na ogół potwierdzali, że nowe prawo powinno wzbudzić duże zainteresowanie inwestorów (deweloperów).

W opinii mec. Przemysława Dziąga, eksperta prawnego Polskiego Związku Firm Deweloperskich, gruntów w użytkowaniu wieczystym jest szczególnie dużo w największych aglomeracjach. Na przykład w Krakowie takie działki zajmują około 13 proc. powierzchni miasta, czyli w przeliczeniu 4 tys. ha. – Generalnie projekt nowego prawa to bardzo dobry kierunek w eliminowaniu tego reliktu PRL-u, o ile faktycznie, jak zapewnia MRiT, problem pomocy publicznej dla podmiotów prywatnych w odniesieniu do obecnego projektu został uzgodniony z Brukselą i miałyby obowiązywać zasada wykupu takich gruntów za równowartość obecnych 25 rat wnoszonych corocznie do kas samorządów. Wydaje mi się, że byłoby to do przyjęcia i przyniosłoby spore pieniądze samorządom. Tym bardziej że reforma z 2019 roku o automatycznym przekształceniu gruntów w użytkowaniu wieczystym w pełną własność właścicielom mieszkań stojących na takich gruntach odebrała gminom wiele dochodów. To w skali całego kraju były spore miliardy.

Zdaniem Cezarego Kaźmierczaka, prezesa Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, obecny projekt MRiT nowego prawa to bardzo dobra decyzja. – Powinna być podjęta już dawno, jest to dziwny twór, relikw PRL-u, trzeba go jak najszybciej zlikwidować, trzeba definitywnie zamknąć ten rozdział.

Z kolei Andrzej Sadowski, prezydent Centrum im. Adama Smitha, zaznacza, że powinno się radykalnie uprościć proces przekształcania gruntów w użytkowaniu wieczystym w pełną własność, żeby za każdym razem urzędnicy nie musieli się zastanawiać, ile przedsiębiorca ma zapłacić. – W praktyce zainteresowany wykupem gruntu w użytkowaniu wieczystym przedsiębiorca powinien oświadczać, że chce zamienić prawo użytkowania wieczystego na prawo własności, a użytkowana przezeń nieruchomość mieści się w określonej kategorii. W ramach określonego wzoru algorytmu, w zależności m.in. od tego, jak długo i w jakiej wysokości do tej pory płacił coroczną ratę, pojawiałaby się finalna wartość, którą miałby obecnie opłacić, by być właścicielem takiej działki. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

BEZ RYZYKA

W odniesieniu do nieprawdziwych informacji pojawiających się w przestrzeni publicznej dotyczących niekontrolowanego zbycia aktywów Grupy Lotos, PKN Orlen opublikował oświadczenie odnoszące się doniesień medialnych Onetu o rzekomym zniknięciu dwóch istotnych klauzul z umowy o sprzedaży części Lotosu. „Zapewniamy, że nie może być mowy o realizacji takiego scenariusza. Zarówno same umowy z partnerem, jak i przepisy prawa w Polsce (...) eliminują ryzyko niekontrolowanego zbycia udziałów posiadanych przez Saudi Aramco”.



JAK DZIAŁA OZE

Fundacja FAPA Polska Izba Bankowości Spółdzielczej wydała specjalną publikację „Podręcznik OZE. Ekonomia, technika, prawo, samorząd, społeczeństwo” – kompendium wiedzy na temat odnawialnych źródeł energii. Autorzy publikacji wyjaśniają mechanizmy funkcjonujące w obszarze OZE z uwzględnieniem problematyki prawnej, ekonomicznej, technologicznej oraz środowiskowej. Głównym celem podręcznika jest zachęcenie lokalnych społeczności do inwestycji w OZE. Publikacja ma też upowszechniać wiedzę i obalać mity w społeczeństwie dotyczące odnawialnych źródeł energii.

FOT. ALEKSIEJ WITKOWSKI/AGENZJA POLSKA, PIXABAY

Jak sfinansować transformację energetyczną?

KOSZT ZIELONYCH INWESTYCJI TO 250–350 MLD EURO

Instytucje sektora finansowego, a szczególnie banki, zarówno krajowe, jak i międzynarodowe, będą odgrywały istotną rolę w procesie transformacji energetycznej – to kluczowy wniosek z debaty zorganizowanej w ramach 7. edycji Kongresu 590 w Rzeszowie, poświęconej finansowaniu kluczowych inwestycji energetycznych.

Wyzwania związane z dążeniem do osiągnięcia neutralności klimatycznej, z transformacją energetyczną wymagają ogromnych nakładów inwestycyjnych. – Szacuje się, że w skali światowej na te cele trzeba będzie przeznaczyć 100–150 bln dolarów. Proces zielonej transformacji zyskał jednak olbrzymie zainteresowanie na świecie i pozytywną odpowiedź ze strony rynków finansowych. Mówi się, że już obecnie różnego rodzaju instytucje finansowe, fundusze z całego świata na zielone inwestycje są w stanie wyłożyć kwotę rzędu globalnego PKB. A za 10 lat co drugi złoty, dolar czy euro będzie wydawany na te cele – wskazał Jerzy Kwiecieński, wiceprezes Banku Pekao S.A.

W przypadku Polski w perspektywie dekady na inwestycje związane z zieloną transformacją ma zostać przeznaczonych 250–350 mld euro. – To są ogromne pieniądze. I pomimo tego, że mamy silne spółki energetyczne, to ich kapitały, łącznie ze środkami publicznymi, zarówno rządowymi, jak i pochodzącymi z funduszy Unii Europejskiej, nie wystarczą na sfinansowanie potrzeb w tym zakresie. Konieczne będzie zaangażowanie kapitału prywatnego, instytucji finansowych, a szczególnie banków. Sektor bankowy dostrzega te potrzeby, czego przykładem jest finansowanie inwestycji związanych z rozwojem morskiej energetyki wiatrowej. W Europie w ten



sektor energetyczny w ubiegłym roku za-inwestowano prawie 12 mld euro, z czego ponad 9 mld euro to były środki pozyskane od banków. To pokazuje, jak dużą rolę odgrywają banki w finansowaniu tego typu inwestycji – podkreślił Jerzy Kwiecieński.

Ostatnie lata to okres poważnych inwestycji polskich spółek energetycznych, m.in. w rozwój OZE. Jak przyznał Paweł Szczeszek, prezes zarządu Tauron S.A., rozwój OZE wielokrotnie przekracza wcześniejsze prognozy, co wymusza potrzebę odpowiedniego przystosowania sieci dystrybucyjnych. – Modernizacja i dostosowanie sieci wymagają zwiększenia

nakładów finansowych na inwestycje – stwierdził prezes Taurona.

– Transformacja energetyki to ogromne wyzwanie, przede wszystkim finansowe. Spółki energetyczne chcą się transformować, potrzebują jednak na to odpowiednich środków. Liczymy na to, że banki będą kołem zamachowym tego procesu – wskazał Tomasz Siwak, wiceprezes zarządu Enea S.A. W opinii uczestników debaty proces zielonej transformacji powinien postępować, ale priorytetem wszelkich działań powinno być zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego kraju. ■

/ar/

PRZYGOTOWANI NA KAŻDĄ EWENTUALNOŚĆ



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

WOT ĆWICZY AWARYJNE ZASILANIE MIEJSCOWOŚCI W ENERGIĘ

Żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej biorą udział w szkoleniach związanych z zarządzaniem przeciwnikryzysowym. Jednym z nich jest operacja pod kryptonimem Przyjazna Energia-22, w ramach której WOT ćwiczy zasilanie miejscowości w energię na wypadek wystąpienia przerw w dostawie prądu. I choć taka sytuacja może mieć różne podłoże, na pierwszy plan wysuwają się obrazy z Ukrainy, gdzie po rosyjskich atakach raketowych miliony Ukraińców, w obliczu nadchodzącej zimy, zostało bez stałego dostępu do źródeł energii.

Główną misją Wojsk Obrony Terytorialnej w czasie pokoju jest niesienie pomocy lokalnej społeczności. Na przestrzeni ostatnich lat żołnierze WOT-u wielokrotnie brali udział w likwidacji skutków powodzi czy nawałnic. W czasie pandemii koronawirusa zadbali o seniorów, transportując i rozdając paczki z żywnością i artykułami pierwszej potrzeby. Wsparli także pracę szpitali, stacji sanitarno-epidemiologicznych, punktów krwiodawstwa oraz pozostałe służby, zaangażowane



WSPÓŁPRACA

Ćwiczenia Przyjazna Energia-22 są prowadzone we współpracy z administracją publiczną oraz dostawcami energii elektrycznej w Polsce.

w antycovidową operację. Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę terytorialsi prowadzili działania wsparcia administracji publicznej w pomocy ukraińskim uchodźcom. Byli wszędzie tam, gdzie wymagała tego sytuacja, potwierdzając, że utworzenie formacji było słuszną decyzją, a jej dewiza: „Zawsze gotowi, zawsze blisko” nie jest tylko pustym sloganem.

Nowe zadania

Wprowadzona w życie w kwietniu br. ustawa o obronie Ojczyzny nadała nowy

wymiar działaniom z zakresu zadań przeciwkryzysowych, postawionym przed WOT. Piątemu rodzajowi SZ RP została powierzona niemilitarna część zadań zarządzania kryzysowego w resorcie obrony narodowej. Dowódca WOT, gen. broni Wiesław Kukula, został szefem Centrum Zarządzania Kryzysowego MON, a poszczególni dowódcy brygad OT stali się doradcami wojewodów w zakresie koordynacji i realizacji wsparcia z ramienia wojska.

Odpowiedzią na nowe zadania jest seria szkoleń na terenie całego kraju pod kryptonimem Przyjazna Energia-22. Są one prowadzone we współpracy z administracją publiczną oraz dostawcami energii elektrycznej w Polsce. – Terytorialsi szkolą się i nabierają doświadczenia u specjalistów, którzy posiadają ogromną wiedzę w zakresie energetyki i działań na wypadek sytuacji kryzysowych. Ćwiczenia mają na celu sprawdzenie zdolności osobowych i sprzętowych do niesienia wsparcia lokalnych społeczności na wypadek przerwy w dostawie energii. Ich celem jest również wymiana doświadczeń” – wyjaśnia mjr Witold Sura, rzecznik prasowy Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej.

Różne scenariusze

Długotrwałe przerwy w dostawie energii mogą mieć różne podłoże – od tych związanych z warunkami pogodowymi, po awarię urządzeń, aż po celowe działanie, mające odciąć daną społeczność lub instytucje od sieci energetycznej. Z zaopatrzeniem w energię szpitala, budynków instytucji publicznej, a także kilkunastu tysięcy mieszkańców miasta musieli zmierzyć się w ramach scenariusza ćwiczeń żołnierze 5. Mazowieckiej Brygady OT. Przy współpracy ze spółką, zaopatrującą lokalną społeczność w energię, terytorialsi zapewnili awaryjne zasilanie, wykorzystując mające na wyposażeniu Kontenerowe Elektrownie Połowe. – Składają się one z trzech zespołów spalino-elektrycznych o mocy 2 x 250 KW i 1 x 400 kW. Elementy mogą działać połączone razem, ale w przypadku mniejszego zapotrzebowania, również osobno. Do ich obsługi są delegowani żołnierze,

O tym, jak ważne jest nabycie umiejętności z zakresu zapewnienia awaryjnych dostaw energii, świadczą wydarzenia na Ukrainie.

którzy ukończyli specjalistyczne kursy i mają uprawnienia. Co ważne, pod nadzorem doświadczonych operatorów elektrownia może działać nieprzerwanie przez tygodnie, a nawet miesiące – wyjaśnia mjr Sura z DWOT.

WOT w gotowości

O tym, jak ważne jest nabycie umiejętności z zakresu zapewnienia awaryjnych dostaw energii, świadczą wydarzenia na Ukrainie. Od długiego czasu celem ataków rosyjskiego agresora są już nie tylko budynki mieszkalne i cywile, ale głównie obiekty tzw. infrastruktury krytycznej. Systematycznie ostrzeliwana jest Zaporoska Elektrownia Atomowa, niszczone magistrale i stacje dystrybucji energii. Z informacji podanych przed kilkoma dniami przez ukraińskie władze wynika, że bez źródła prądu pozostało 10 mln Ukraińców. W obliczu zbliżającej się zimy grozi to katastrofą humanitarną i kolejnym kryzysem migracyjnym. Nad stolicą Ukrainy – Kijowem – wisi widmo całkowitego blackoutu, czyli długotrwałego odcięcia od źródeł energii. Eksperci ostrzegają, że Rosja może uderzać w infrastrukturę krytyczną również państw sąsiadujących z Ukrainą, m.in. poprzez ataki cybernetyczne. Dlatego Polska musi być przygotowana na każdą ewentualność – zarówno do zabezpieczenia sieciowego, jak również do awaryjnego zaopatrzenia kluczowych instytucji w przypadku wystąpienia nagłych przerw w dostawach energii. Tego typu szkolenia jak te obecnie organizowane przez WOT, idealnie wpisują się w zakres działań przeciwkryzysowych.

GP



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

List Jarosława Kaczyńskiego do uczestników zjazdu w Rzymie

W Domu Polskim Jana Pawła II w Rzymie odbył się
VI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” Europy Zachodniej.

Dom Polski przy Via Cassia 1200 został zakupiony przez Polonię z całego świata i ofiarowany Janowi Pawłowi II na audiencji w Watykanie 7 listopada 1981 roku. Składając wizytę w Domu Polskim 8 listopada 1981 roku, papież Polak wskazał, że ma on służyć „polskiemu pielgrzymowaniu”, ponieważ stoi na skrzyżowaniu dróg, które wiodą do Rzymu i stąd prowadzą do Polski oraz w różne części świata. W Domu Polskim pielgrzymi znajdą nie tylko nocleg i posiłek, lecz także mogą liczyć na opiekę duszpasterską i pomoc w zwiedzaniu Wiecznego Miasta.

Na zjazd została zaproszona premier Włoch Giorgia Meloni, która jednak poinformowała, że ze względu na swoją obecność na szczycie G20 na Bali będzie reprezentowana przez Giulio Terzi di Sant’Agata, senatora i byłego ministra spraw zagranicznych Włoch. Temat przewodni zjazdu to: „Czy wojna na Ukrainie zmieni Europę?”, a rozmawiali czołowi dziennikarze Strefy Wolnego Słowa z red. Tomaszem Sakiewiczem i red. Katarzyną Gójską na czele. Gośćmi honorowymi byli: marszałek senior Antoni Macierewicz, wicekonsul Piotr Chudy, pierwszy sekretarz Ambasady RP przy Stolicy Apostolskiej Marek Sorgowicki.

„Pani Giorgia Meloni bardzo chciała tu być, niestety nie pozwalały jej na to aktualne obowiązki, dlatego bardzo mnie prosiła, abym ją godnie reprezentował” – powiedział włoski senator Giulio Terzi di Sant’Agata z partii Fratelli d’Italia. Odnosząc się do wypowiedzi uczestników zjazdu i listu Jarosława Kaczyńskiego do klubowiczów, stwierdził: „To dla mnie coś wspaniałego być dziś razem z wami. Parlamentarzysta włoski czuje się tu jak w domu, jak w rodzinie. Słyszałem do tej pory słowa bardzo istotne od waszych przewodniczących czy prezesa Kaczyńskiego. Wolność to słowo, które czułem w tym wszystkim, o czym mówicie. Wolność to rzeczywistość najbardziej bliska człowiekowi. Ludziom, którzy czują się chrześcijanami, czytają, słuchają i naśladową naukę św. Jana Pawła II. Jan Paweł II tłumaczył, dlaczego upadł komunizm. Ojciec Święty mówił, że stało się to dlatego, że reżim odebrał ludziom i pracownikom wolność. Komunizm chciał odebrać człowiekowi wszystko, co najważniejsze: wolność i ideały. Chciał serce i duszę opróżnić ze wszystkiego” – powiedział polityk. I takie słowa przypominają nam wszystkim, że przyjaźń między narodami buduje się na wszystkich szczeblach drabiny społecznej, nie tylko na spotkaniach polityków, a czasami właśnie wbrew



VI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” Europy Zachodniej niestety już za nami.

nim. Dlatego wspierajmy takie spotkania klubów „Gazety Polskiej” jak w Rzymie, Savannah, Paryżu czy Spale, bo one tak jak „efekt motyla” mogą wywołać tornado!

– Nasz VI Zjazd Klubów Gazety Polskiej Europy Zachodniej odbywa się w Rzymie, ale jeszcze ważniejsze jest to, że odbywa się w Domu Polskim Jana Pawła II, a jest to skrawek ziemi polskiej na ziemi włoskiej. Polska i Włochy, Polonia i Italia, odwieczna bliskość, braterstwo, niejednokrotnie wspólna historia. To jedyny ewenement w świecie, gdzie w odpowiednich hymnach narodowych jeden kraj mówi o drugim: „Marsz, marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski” – śpiewają Polacy, a Włosi w jednej ze zwrotek własnego hymnu: „Już austriacki orzeł stracił swe pióra, krew włoską i krew polską pił wraz z Kozakiem, lecz wypaliła mu ona serce”. Dlatego tym bardziej jesteśmy zaszczytzeni obecnością Pana Senatora Giulio Terzi di Sant’Agata jako znak przyjaźni i jedności między naszymi narodami, jako znak wspólnych zmagania o Europę mocną, sprawiedliwą, Europę o mocnych korzeniach kulturowych i chrześcijańskich – mówił podczas inauguracji VI Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” Europy Zachodniej dr Aleksander Nowak, przewodniczący rzymskiego klubu „GP”. W zjeździe uczestniczyli klubowicze z Europy, m.in. z Rzymu, Genewy, Glasgow, Paryża, Niemiec i wielu miast Polski, ale też ze Stanów Zjednoczonych. Na TT i FB zjazd obserwowały tysiące ludzi.

List do uczestników VI Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” w Rzymie napisał prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński:

Warszawa, 17 listopada 2022 rok
Szanowny Pan
Ryszard Kapuściński
Prezes Klubów „Gazety Polskiej”

Szanowny Pan
Aleksander Nowak
Przewodniczący
Klubu „Gazety Polskiej” w Rzymie

Niedawno, 12 listopada, zostały złożone w Mauzoleum Prezydentów RP na Uchodźstwie w Świątyni Opatrzności Bożej sprowadzone z Cmentarza Lotników Polskich w Newark doczesne szczątki trzech z nich:



Władysława Raczkiewicza, Augusta Zalewskiego i Stanisława Ostrowskiego. To wyjątkowe wydarzenie, oddające należną cześć wybitnym Polakom, którzy stali na straży ciągłości państwowej Rzeczypospolitej, zamknęło w symboliczny sposób czteroletnie obchody setnej rocznicy odzyskania przez naszą Ojczyznę Niepodległości.

Trwały one tak długo dla podkreślenia procesualnego charakteru wybijania się Polski na niepodległość, na który składały się: odzyskanie wolności i bytu państwowego, a następnie ich obrona i umacnianie. Ta ogromna praca nad budową silnego, nowoczesnego państwa polskiego trwała z różnym natężeniem przez cały okres II Rzeczypospolitej i została przerwana dopiero przez niemiecką agresję na Polskę.

Ale żeby to wszystko było możliwe, żeby w sprzyjającej sytuacji międzynarodowej mieszkańcy polskich miast mogli począwszy od 31 października 1918 roku przejmować władzę od zaborców, potrzebna była inna wielopokoleniowa, wielopłaszczyznowa praca nad tym, by polskość trwała, by marzenie o wolnej Ojczyźnie nie wygasło w polskich sercach.

Jerzy Żuławski w niezwykle niegdyś popularnym wierszu „Do moich synów” pisał o tym następująco:

*Synkowie moi, poszedłem w bój,
jako wasz dziadek, a ojciec mój,
jak ojca ojciec i ojca dziad,
co z Legionami przemierzył świat.
Zaś w ostatniej strofie poeta dopowiadał:
Synkowie moi, lecz gdyby Pan,
nie dał wzejść zorzy z krwi naszych ran,
to jeszcze w waszej piersi jest krew
na nowej świętej Wolności siew:
i wy pójdziecie, pomni puścizny,
na bój dla waszej Ojczyzny!*

Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele!

Ta walka o wolną, suwerenną, świadomą siebie Polskę, a tym samym o codzienną pomyślność Polaków, która może się w pełni realizować jedynie we własnym, niezależnym państwie, wciąż trwa.

Dziś, na szczęście – choć leje się ukraińska krew i w określonym zakresie uczestniczymy w tej walce bratniego narodu o prawo do państwo-

wego i kulturowego istnienia, choć pogrążeni w żałobie boleśnie przeżywamy tragiczną śmierć dwóch naszych Rodaków, którzy zginęli w Przewodowie być może od ukraińskiej rakiet, ale z rosyjskiej winy – nie musimy walczyć zbrojnie o niepodległość naszej Ojczyzny. Musimy jednak znowu bronić naszej suwerenności, by nasz Kraj mógł się dalej spokojnie rozwijać.

100 lat temu było dla naszych przodków oczywiste, że państwo polskie się po prostu po 123 latach niewoli odradza, że mają oni do czynienia z kontynuacją naszego bytu państwowego i do uznania tego faktu musieli przekonać znaczną część międzynarodowej opinii publicznej.

My zaś dziś musimy walczyć o uznanie naszego prawa do decydowania o własnym losie, o prawo do niezależnego rozwoju i do odgrywania przez Polskę należnej jej, należnej nam z racji jej wielkości, siły i położenia, roli w Europie i regionie. Te zmagania są o tyle wyjątkowe, gdyż niechętnie naszym dążeniom do wielkości ośrodki zagraniczne są wspierane przez szkalującą Polskę totalną opozycję.

Temu wszystkiemu musimy się przeciwstawiać. Tak w kraju, jak i za granicą. Wiem, że na Państwu można polegać jak na Zawiszy. I za to, za wszystko, co Państwo robicie dla polskiej sprawy, pragnę Państwu tak gorąco jak tylko potrafię podziękować. Ale także pragnę prosić, byście Państwo nie ustawiali w wysiłkach, byście jeszcze mocniej propagowali to wszystko, co wiąże się z polską racją stanu i naszym interesem narodowym, w tym występowali przeciwko szkalującą Rzeczpospolitą kłamstwom, oraz wspierali naszą kampanię informacyjną na temat niemieckich zbrodni i należnego nam za nie zadośćuczynienia.

A że za trochę więcej niż tydzień rozpocznie się czas Adwentu, to chciałbym również życzyć Państwu i Państwa Bliskim Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia i obfitości Łask Bożych w Roku Pańskim 2023. Oby przyniósł on Ukrainie jak najszybsze zwycięstwo, a nam – zadowolenie z obrotu spraw w naszej Ojczyźnie, zwłaszcza z wyniku wyborów.

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze pozdrowienia!

Łączę wyrazy szacunku
Jarosław Kaczyński

Duże podziękowania za współorganizację zjazdu należą się: dr. Aleksandrowi Nowakowi, przewodniczącemu Klubu „GP” z Rzymu, Annie Szerakowskiej oraz klubowiczom Andrzejowi Golojuchowi, Mirosławowi Pieczarce. A także Annie i Ewie Wójcik, współorganizatorom z Fundacji Klubów „Gazety Polskiej”, za wsparcie i organizację. Księdzu Łukaszowi Kotarbie, dyrektorowi Domu Polskiego, za odprawienie mszy św. oraz opiekę i pomoc, oraz s. Serafinie i pracownikom Domu Polskiego za opiekę. Podziękowania ks. Józefowi Ślęzykowi i ks. Tadeuszowi Rozmusowi za odprawienie mszy św. w Watykanie. Serdeczne podziękowania za wsparcie i pomoc klubowiczom Klubu „GP” z Piotrkowa Trybunalskiego, na czele z Beatą i Waldemarem Drózdź, Oli Dudzińskiej, Andrzejowi Piekarskiemu oraz Andrzejowi Truszczałowi. Pawłowi Piekarczykowi za wsparcie przez cały zjazd.

GP

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

GDY BÓG Z NAMI, któż przeciw nam?

REFLEKSJE PO VI EUROPEJSKIM ZJEŹDZIE KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”

Pierwszy raz członkowie klubów „Gazety Polskiej” przyjechali do Rzymu, by spotkać się na dorocznym zjeździe. Przez piękne trzy dni goszczeni byli w Domu Polskim im. św. Jana Pawła II. Wiele wątków, które poruszone zostały w trakcie paneli, dyskusji czy wystąpień, dotyczyło współczesnej kondycji państwa polskiego oraz wojny na Ukrainie. Zapewne jednak najważniejsze, z czym wyjechaliśmy, było poczucie bycia istotną częścią wspólnoty, kochającej Polskę i troskającej się o byt, kształt i bezpieczeństwo ojczyzny.



Tomasz Łysiak
albicia.com/TomaszLysiak

Tomasz Sakiewicz w swojej książce „Testament I Rzeczypospolitej” pisze o dziedzictwie, które w spadku pozostawili nam wielcy antenaci, poczynając od hetmanów, a kończąc na Marszałku Piłsudskim czy wreszcie – sięgając czasów bardziej nam współczesnych – prezydencie Lechu Kaczyńskim. Właśnie to dziedzictwo, co podkreśla Sakiewicz, tak bardzo denerwuje Rosję, tak mocno ją drażni i powoduje całą agresję – a szczególnie nasza umiejętność budowania wspólnoty opartej na wartościach republikańskich. W centrum tych wartości znajdują się wolność i godność człowieka. Moskwa ma inne DNA, w którym są m.in. paradygmat silnej, carskiej władzy, trzymanie pod butem, społeczeństwo stanowiące zbiorowość posłusznych nie-

wolników, a nie świadomych obywateli, terror jako narzędzie sprawowania rządów, wreszcie imperialne ambicje i pragnienie zawładnięcia światem. Te myśli towarzyszyły nam w trakcie rozmów i spotkań przy Via Cassia w Rzymie.

Przekaz od Giorgi Meloni

Niezmiernie ważna na zjeździe była wizyta senatora Republiki Włoskiej, Giulio Terzi di Sant’Agata. Ów arystokrata, pochodzący z wpływowej rodziny Terzi z Bergamo, pełnił w trakcie swojej kariery politycznej znaczące funkcje: był ambasadorem Włoch w Stanach Zjednoczonych w latach 2009–2011, a potem ministrem spraw zagranicznych w rządzie Mario Montiego w latach 2011–2013. Obecnie, jako jeden z najważniejszych polityków rządzącej partii Fratelli d’Italia, zasiada w ławach senatorskich Palazzo Madama. Jego przesłanie dla klubów „Gazety Polskiej” i całego środowiska patriotycznego w Polsce było znamienne. Po pierwsze, odniósł się do wystąpienia szefa Strefy

Wolnego Słowa oraz redaktora naczelnego tygodnika „Gazeta Polska”, podkreślając znaczenie tych wszystkich wartości, o których mówił Tomasz Sakiewicz, kładąc nacisk na słowo „wolność”. Po drugie, skierował wiele miłych słów w stronę prezesa Prawa i Sprawiedliwości, Jarosława Kaczyńskiego (jego list do klubowiczów był odczytany oraz tłumaczony na żywo przez przewodniczącego klubu „GP” w Rzymie, dr. Aleksandra Nowaka).

Co więcej, senator Terzi di Sant’Agata zaakcentował mocno, że przed przyjazdem na spotkanie odbył rozmowę z premierem Giorgiā Meloni, rozmowę poświęconą jego obecności na zjeździe. Pani premier szczerze żałowała, że z racji nagłych obowiązków nie mogła skorzystać z zaproszenia i być osobiście. Senator podkreślił, że zna ją doskonale, a słowa, które wypowiedziała Meloni, nie były kurtuazją, zaś emocje, które chciała przekazać Polakom, były żywe i szczerze. Dlaczego? Bo tak wiele łączy Polskę i Italię – m.in., co zaznaczył Terzi di





Sant'Agata – w naszych hymnach mamy wzajemne odniesienia do swoich ojczyzn. U nas to oczywiście „z ziemi włoskiej do Polski”, zaś we włoskim hymnie jest zwrotka o „krwi włoskiej i krwi polskiej, którą pił Kozak, lecz serce mu wypaliła”. Włoch przypominał też słynną postać Francesco Nullo, który przybył do Polski z Italii, by walczyć po stronie powstańców styczniowych, i zginął w boju z Rosjanami. To wyraźne nawiązanie do politycznej, kulturowej, cywilizacyjnej bliskości Włoch i Polski ma też przecież znaczenie w kontekstach współczesnych. Dotyczących pozycji krajów chcących zachować fundamentalną suwerenność w Unii Europejskiej, ale też – i to przede wszystkim – w kontekście wojny na Ukrainie. Zdecydowany sprzeciw rządu Giorgi Meloni wobec rosyjskiej agresji wcale nie jest we Włoszech przez wszystkich przyjmowany „entuzjastycznie”, a wręcz przez wielu mocno krytykowany – ot choćby przez środowisko Ruchu Pięciu Gwiazd. Wizyta senatora na zjeździe europejskich klubów „GP” świadczy

też o tym, że również w kwestii wojny Włochy stoją na takim stanowisku jak Polska. I ma to także olbrzymie znaczenie.

Wojna Rosji

Specjalnym gościem zjazdu był także prof. Sławomir Cenckiewicz. Spotkanie dotyczące jego książki „Transformacja” przekształciło się w ciekawą dyskusję o losach III Rzeczypospolitej, skażonych działaniem służb specjalnych i ich wpływem zarówno na sam proces przekształceń systemowych, jak i na kształt nowej „wolnej” Polski. A przecież gdy śledzimy historię, czy to Magdalenki i Okrągłego Stołu, czy działalności WSI i starych agentów pod nowymi szyldami, to niezmiennie wraca słowo, które zawsze się gdzieś za horyzontem pojawia: Moskwa, Moskwa, Moskwa. Również na panelu dziennikarskim (na którym swoimi refleksjami dzielili się prof. Piotr Grochmalski, Piotr Lisiewicz, Adrian Stanekowski, Magdalena Łysiak i niżej podpisany) temat wojny przewijał się jako główny.

W trakcie tych kilku spotkań z klubowiczami olbrzymi ładunek wiedzy na ten temat przekazał inny, honorowy gość zjazdu – marszałek senior Antoni Macierewicz. Po pierwsze, chodzi tu o wątek Smoleńska. Jak mówił Macierewicz, nie ulega kwestii, że zamach, jakiego Moskwa dokonała pod Smoleńskiem w roku 2010, był pierwszym aktem wojny wymierzonej w Polskę i w demokrację zachodnie. Agresja z roku 2014, zagarnięcie Krymu, a następnie uderzenie z 24 lutego 2022 roku, były jedynie kolejnymi aktami wojennej drogi, na którą wszedł Władimir Putin i jego ludzie. Tak się jednak stało, że w 2010 roku żyliśmy w epoce tuskowskiego „resetu” i prób ustawiania takich relacji polsko-rosyjskich, by wpisały się w one polityczno-strategiczno-gospodarczy deal, jaki dokonywał się ponad głowami Polski, między Moskwą a Berlinem. Ci, którzy walczyli o pokazanie prawdziwego obrazu wydarzeń, zostali najpierw w Polsce, a potem na świecie, ukazani za „oszołomów”. Tymczasem warto postawić pytanie: jak oceniano by to wszystko, co stało się 10 kwietnia 2010 roku, gdyby dokładnie ten sam scenariusz rozegrał się dwanaście lat później? Jakie byłyby reakcje telewizji i mediów światowych, gdyby to tego roku poleciała do Katynia polska delegacja, a wszyscy obudzilibyśmy się rankiem, śledząc koszmarnie relacje na ekranach telewizorów, gdyby to tego roku rząd polski oddał śledztwo w ręce Rosjan, gdyby to tego roku zabrano wrak i nieumożliwiono normalną pracę śledczym, fałszowano dowody, gdyby to teraz umierali jeden po drugim świadkowie czy kluczowe osoby dla dojścia do prawdy (jak choćby pilot samolotu Jak – Remigiusz Muś)? Czy zamordowanie polskiej elity, prezydenta RP, głównych dowódców Wojska Polskiego – także dzisiaj przeszłoby tak gładko, a wszyscy wierzyliby w dobre intencje Rosjan i Władimira Putina, ściskającego polskiego premiera na miejscu zdarzenia w blasku jupiterów i kamer?

W Parlamencie Europejskim teraz dopiero przeszła rezolucja uznająca Rosję za państwo terrorystyczne. To, że Rosja

pragnie wojny oraz że jest państwem terrorystycznym, wiedzieliśmy wcześniej, a rok 2010 stał się dla nas przełomowy – zostaliśmy po prostu uderzeni przez Moskwę bezpośrednio. Zostało to zbagatelizowane i zamiecione pod dywan ze strachu. Ze strachu przed konfrontacją. Ta jednak przecież, jeśli nie w danym momencie, to w końcu i tak nadchodzi. Atak na Ukrainę jest ostatnim dzwonkiem alarmowym – musimy być gotowi na dalsze agresywne działania Rosji.

Świadomość obywatelska

Gotowość. To ważne słowo. Pojawiało się ono też w czasie ostatniego, kluczowego można powiedzieć, panelu na tym zjeździe – o wojnie na Ukrainie. Ta wojna zmieniła tak wiele w postrzeganiu Rosji na świecie. Nawet jeśli jest to chwilowe, to oznacza dla Polski szansę. Z której już korzystamy. Stajemy się najważniejszym graczem i czynnikiem bezpieczeństwa Europy Środkowej. Podjęliśmy zakupy wojskowe na niespotykaną wcześniej skalę. Dbamy o swoje bezpieczeństwo energetyczne. Gdyby nie ta dbałość, być może dzisiaj byłibyśmy w o wiele trudniejszej sytuacji, na przykład uzależnieni od rosyjskiego gazu. Już nie jesteśmy.

Ale też jest czynnik niezmiernie ważny, o którym szeroko mówiliśmy w trakcie spotkania. Chodzi o szeroką, społeczną świadomość zagrożeń i tego, że trzeba przestawić się na zupełnie inne myślenie na poziomie obywatela i każdej rodziny. Rolę obrony cywilnej w obszarze defensywnych możliwości kraju pokazała

prądu czy wody. Putin stosuje takie metody jak 90 lat temu wobec Ukrainy, w okresie wielkiego głodu. Ataki na infrastrukturę energetyczną były z premedytacją wykonane w momencie, w którym nadeszła zima. Miliony ludzi pozbawionych prądu, światła, ogrzewania muszą jednak sobie jakoś radzić. Ani



Na szczęście posiadamy pewną ważną broń, której nie ma Moskwa. Tą bronią jest system wartości i owa umiejętność budowania na niej wspólnoty.

właśnie Ukraina. Mówił o tym marszałek Macierewicz (dzięki któremu przecież powstały tak obecnie doceniane jednostki Wojsk Obrony Terytorialnej), podkreślając, jak ważne jest to, by każdy Polak zdał sobie sprawę z tego, że to jego postawa i przygotowanie osobiste może mieć kluczowe znaczenie wtedy, gdy nadejdzie (oby nigdy nie nadeszła) prawdziwa godzina próby.

Często chodzi tu o rzeczy fundamentalne – na przykład umiejętność przeżycia w trudnych warunkach, choćby bez

państwo, ani samorządy wszystkiego nie są wtedy w stanie załatwić i każdemu pomóc. To na obywatelu zatem spoczywa spora część odpowiedzialności za to, jak Polska przygotowana jest na najgorsze ewentualności.

Na szczęście posiadamy pewną ważną broń, której nie ma Moskwa. Tą bronią jest system wartości i owa umiejętność budowania na niej wspólnoty. Gdy o to zadbamy, będziemy mogli mówić, jak nasi antenaci: „Gdy Bóg z nami, któż przeciw nam?”. GP

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji – Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE



DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

codziennie
18:30

zaprasza **Piotr Kieraga**



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.



WSKAŹNIKI EFEKTYWNOŚCI PFN

Polska Fundacja Narodowa nie potrzebuje uzasadnień, ponieważ broni się przedsięwzięciami kampanijnymi, które nigdy nie były realizowane na taką skalę. Kampanie prasowe docierają do 60 krajów świata, a ekwiwalent, który otrzymujemy, wynosi zasięgowo 1 650 000 000 odset. To efekt wskaźnikowy, ale najważniejsza jest zmiana negatywnych postaw i stereotypów – mówi **dr Marcin Zarzecki**, prezes Polskiej Fundacji Narodowej.

ZALEŻY NAM NA EKWIWALENCIE SPOŁECZNYM



ROZMAWIA
Sylwia Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska



Peter Greenberg, amerykański detektyw podróżniczy, powiedział, że Polacy to naród, który „odbudował swoje życie i kraj w spektakularny sposób”. Jak to się stało, że po filmie „Poland: The Royal Tour” postanowił nagrać „Hidden: Poland” – drugi film o Polsce. Sam na to wpadł czy pomogła mu Polska Fundacja Narodowa?

„Poland: The Royal Tour” to seria wyjątkowych filmów dokumentalnych przedstawiająca historię, kulturę i przyrodę najciekawszych państw świata. O atrakcyjności programu świadczy przede wszystkim jego autorska formuła – przewodnikiem oprowadzającym widza jest urzędujący szef państwa lub rządu. Poprzednie edycje „The Royal Tour” były zrealizowane m.in. w Izraelu, Meksyku i Jordani. Organizacja planu zdję-

ciowego na terenie całego kraju, z udziałem urzędującego premiera, była olbrzymim wyzwaniem logistycznym i organizacyjnym. Zdjęcia realizowano w okresie wrzesień–listopad, dokonywała tego kilkudziesięcioosobowa amerykańska ekipa filmowa, w tym trzy zespoły operatorskie, mające do dyspozycji m.in. drony i śmigłowiec do zdjęć lotniczych z kamerą CINEFLEX. Uroczyste premiery filmu „Poland: The Royal Tour” odbyły się w Amerykańskiej Akademii Filmowej w Los Angeles, The Lyric Opera w Chicago i Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku. Od kwietnia 2019 roku film jest emitowany w telewizji PBS, amerykańskiej sieci 354 stacji tv. I na platformie streamingowej Amazon Prime Video. Do końca 2019 roku film obejrzało około 60 mln widzów.

Film wciąż można oglądać na pokładzie dromaderów LOT-u na trasie Polska–USA. Odpowiadając na pani pytanie: nic dziwnego, że przygotowaliśmy z Peterem Greenbergiem drugi film o Polsce. „Hidden: Poland” opowiada o Polsce jako o destynacji turystycznej. Pokazuje niezwykle zabytki, przyrodę czy kulinaria oraz to, że nasz kraj jest znakomity dla miłośników świadomej turystyki, a także dla fanów sportów ekstremalnych. Ten film również jest dystrybuowany na Amazon Prime Video. Używamy go przy projektach międzynarodowych, na przykład przy projekcie „Zwiastun”, w ramach którego Polska Fundacja Narodowa opiekuje się żołnierzami NATO z USA, Wielkiej Brytanii, Rumunii i Chorwacji.

Może jednak warto postarać się o dystrybucję polską? Seria „Hidden...” nawiązuje do odkrywania w danym kraju atrakcji nieodkrytych. Choć odnoszę wrażenie, że w tym przypadku chyba chodzi o odkrycie Polski w ogóle...

Tak, zapewne także dla audytorium polskiego. Przede wszystkim chodzi jednak

o operowanie innym kodem kulturowym i ukazanie międzynarodowej publiczności Polski jako kraju wspaniałych ludzi, kraju bogatej i złożonej historii oraz atrakcyjnego dziedzictwa narodowego.

A pokazaniu kraju przez pryzmat historii służy Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie. Siedziba niemal sąsiaduje z Białym Domem. Pozycjonujemy się w oczach Amerykanów jako ofiary komunizmu? I to jeszcze chcąc trafić do młodych Amerykanów? Jaki to ma dziś, w XXI wieku, sens?

Ogromny. Mamy informacje, że to muzeum odwiedzane jest bardzo chętnie przez wycieczki szkolne, bo jest wpisane w indeks instytucji historycznych i kulturalnych amerykańskiego systemu edukacyjnego. Nie bez znaczenia jest fakt, że jest to przede wszystkim nowoczesne muzeum narracyjne, wyposażone w innowacyjne technologie multimedialne.

Muzeum w Waszyngtonie to wspólny projekt Węgier, Łotwy, Litwy, Estonii i Polski, jednak ekspozycja stała zawiera w 50 procentach elementy polskiej historii: wojny polsko-bolszewickiej, formowania podziemia antykomunistycznego, historię rotmistrza Pileckiego, ruch Solidarność. Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie pełni funkcję kulturotwórczą skierowaną właśnie do młodych Amerykanów, którzy poznają w ten sposób globalną rolę Polski w obaleniu komunizmu. W przestrzeni muzealnej odbywają się bardzo ważne wydarzenia, na przykład PFN z Biurem Programu Niepodległa zorganizowała prezentację filmu w technologii VR o bitwie 1920 roku w języku angielskim. Ostatnio odznaczenie odbierała tu pani prezydentowa Zielenka. Jest to miejsce rozmów z przedstawicielami amerykańskich NGO's, think thanków i grup lobbyistycznych.

Mówimy o Stanach, ale na szczególną uwagę zasługują projekty wschodnie,

PRIORYTET

Nam jako Polskiej Fundacji Narodowej nie zależy na ekwiwalencie finansowym. Nie po to zostaliśmy powołani. Zależy nam na ekwiwalencie społecznym – na dotarciu do jak największej liczby zagranicznych odbiorców.

jak otwarcie Muzeum Chrztu Litwy w centrum Wilna i Instytutu Polskiego Dziedzictwa Narodowego na Litwie. Brzmi to jak realizacji polityki prof. Lecha Kaczyńskiego, który stawiał na sojusz państw Międzymorza.

Do tych instytucji erygowanych przez PFN dodać należy powstanie jedynej europejskiej stacji badawczej na Kaukazie w Gruzji, uruchomionej 6 listopada tego roku. To projekty instytucjonalne. Ale są też punktowe, jak wsparcie rekonstrukcji barokowych organów, które znajdują się w klasztorze franciszkanów w Wilnie, nasze projekty w bazie NATO na Łotwie czy akcja Paczka na Kresy.

Ogniskujemy naszą rozmowę wokół konkretnych projektów, ale jak konkretnie ocenić ich skuteczność? Jak ocenić, czy PFN spełnia swoją rolę? Czym zmierzyć skuteczność fundacji?

Taka instytucja jak PFN powinna być powołana kilka dekad temu i wtedy byłoby łatwiej mówić o wymiernych efektach. Ale to wielki sukces, że w ciągu kilku lat udało nam się powołać tyle wartościowych instytucji za granicą, które realizują konkretne cele i działania. Polska Fundacja Narodowa nie potrzebuje uzasadnień, ponieważ broni się przedsięwzięciami kampanijnymi, które nigdy nie były realizowane na taką skalę. Mamy sieć partnerów międzynarodowych, od USA po Wielką Brytanię, Francję, Belgię, Łotwę, Litwę, Estonię, Izrael czy Niemcy... Mamy wielu partnerów, którzy funkcjonują w ramach analogicznych think tanków, stowarzyszeń i fundacji jak PFN. Jesteśmy fundacją prywatną należącą do trzeciego sektora, organizacją non-profit. Nie zależy nam na ekwiwalencie finansowym. Nie po to zostaliśmy powołani. Zależy nam na ekwiwalencie społecznym – na dotarciu do jak największej liczby zagranicznych odbiorców. Filmy, o których mówiliśmy na wstępie: „Poland: The Royal Tour” oraz „Hidden: Poland”, dotarły do ponadstumilionowego audytorium na terenie Stanów Zjednoczonych! Kampanie prasowe docierają do 60 krajów świata, a ekwiwalent, który otrzymujemy, wynosi zasięgowo 1 650 000 000 odsłon. To efekt wskaźnikowy, ale najważniejsza jest zmiana

negatywnych postaw i stereotypów. To wymaga jednak lat stałej, metodycznej pracy. Jeżeli w Tokio, na 14 zdobytych złotych medali, 9 zdobyli stypendyści programu PFN Team 100, to jest to chyba także bardzo wyrazisty wskaźnik tego sukcesu. Warto podkreślić, że nasz program sportowy, który trwa od 2017 roku, wspiera 250 sportowców w 59 dyscyplinach olimpijskich i paraolimpijskich rocznie. To największy program stypendialny w polskim sponsoringu sportów indywidualnych. Na jachcie „I love Poland”, na którym przeszkoliło się ponad tysiąc młodych polskich żeglarzy, zdobywamy nagrody na całym świecie i przynosimy triumfy Polsce. Na przykład Załoga I Love Poland wygrała w tym roku trofeum Caribbean Maxi Challenge. Wyniki I LOVE POLAND w RORC Caribbean 600 i St Maarten Heineken Regatta pozwoliły na wygranie prestiżowego trofeum IMA Caribbean Maxi Challenge! W podsumowaniu tego osiągnięcia Maxi IMA zwróciło uwagę na unikalność projektu Polskiej Fundacji Narodowej i wyjątkowo niski wiek załogi składającej się w 100 procentach z polskich żeglarzy i żeglarek. Wskaźników efektywności PFN jest wiele. Wystarczy nie zamykać oczu. Jesteśmy transparentni. Jesteśmy aktywni w mediach społecznościowych, ale nie promujemy się w Polsce, ponieważ nie jest to nasz instytucjonalny cel.

Ale fundacja nieraz była celem ataków i zarzucano jej właśnie brak tej transparentności w kwestiach finansów. „Wyborcza” nazwała PFN pralnią.

To sformułowania, na które odpowiadamy całą mocą prawną, wygrywając sprostowania z mediami. Działamy na mocy ustawy o fundacjach. Wszystkie sprawozdania z naszej działalności dostępne są na stronie internetowej PFN. Chyba niewiele fundacji może powiedzieć, że ich finanse są analizowane przez biegłego rewidenta z firmy należącej do piątki najlepiej ocenianych w Polsce według branżowego indeksu. Nasze działania odbywają się pod czujną analizą prawników. Nasz ekosystem fundacyjny jest o wiele bardziej klarowny i zgodny z kulturą prawną niż, przypuszczam, wielu innych organizacji. Krytyki

mają charakter pozamerytoryczny i przede wszystkim polityczny. Patrząc na niektóre zapytania posłów czy senatorów widać, że nie spojrzeli nawet na dostępne w Internecie informacje, podchodząc do PFN z ustaloną a priori tezą.

Ale z pewnością nie spoczywa Pan na laurach. Jakie wyzwania stoją przed fundacją?

Chcemy instytucjonalizować coraz więcej przedsięwzięć, by miały charakter długotrwały, a nie krótkotrwały. Nasza współpraca z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i instytucjami kultury polskiej jest bardzo dobra. W ramach dyplomacji kulturalnej wiemy, że możemy i musimy wspierać kulturę. Nieustannie partycypujemy w produkcjach filmowych – „Chopin, nie boję się ciemności” zdobył nagrodę Czeskiej Telewizji na 59. Międzynarodowym Festiwalu Telewizyjnym „Złota Praga”. Film dzięki naszym staraniom ma szeroką dystrybucję amerykańską. Staramy się o światową dystrybucję filmu „Prorok” Michała Konrada. Wspieramy polsko-brytyjską produkcję w reż. Jamesa Marquanda o Krystynie Skarbek, którą gra córka Romana Polańskiego, Morgane Polański. W planach wiele świetnych produkcji, o których jeszcze mówić przedwcześnie nie należy. Nie sztuką jest stworzyć film jako produkt, gorzej jest ten film po prostu udostępnić jak najszerzszemu audytorium. Na tym się koncentrujemy.

Stworzenie filmu bywa jednak i sztuką, bo zgodzi się Pan ze mną, że za długo czekamy na „Raport Pileckiego”, prawda?

„Raport Pileckiego” jest już po postprodukcji ze świetną muzyką Michała Lorenca i będzie wchodził wkrótce do kin. Chyba zgodzimy się, że oczekiwania społeczne dotyczące pierwszej fabuły na temat biografii rtm. Pileckiego są tak ogromne, że produkcja musiała powstawać z należytą starannością, estetyką i dążeniem do prawdziwego przedstawienia historii nieomal antycznego herosa walczącego z dwoma totalitaryzmami.

GP

ODDAĆ GŁOS POLSKIM BOHATEROM!

DLA POLSKI

Różne były losy tych, którzy postanowili walczyć dla gen. Andersa. Ale wszystkim przyświecał jeden cel: nagłośnienie kwestii niepodległości Polski.

PRZELEWALI KREW DLA NIEPODLEGŁOŚCI!

Projekcja tego filmu w Domu Polskim Jana Pawła II w Rzymie podczas VI Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” wzbudziła nie tylko ogromne poruszenie, lecz wywołała nawet łzy wzruszenia. Choć od premiery filmu dokumentalnego „Monte Cassino – ostatni rozdział” minęło pół roku, warto do niego wracać. Tomasz Łysiak zebrał relacje żyjących bohaterów z armii gen. Władysława Andersa, którzy obronili wzgórze Monte Cassino.



**Grzegorz
Wszolek**

albicla.com/GrzegorzWszolek

Opowieść o polskim czynie zbrojnym we Włoszech jest ważnym świadectwem uczestników historii. To wręcz niezbędne źródło wiedzy o wydarzeniach z przeszłości. W dokumencie usłyszeliśmy poruszające relacje Władysława Dąbrowskiego, Alfonsa Mrzyka, Leona Piesowockiego, Edwarda Moczulskiego, Czesława Balca, Mariana Bajdy, Feliksa Osińskiego oraz najmłodszego uczestnika bitwy z udziałem II Korpusu Polskiego – Krzysztofa Flizaka. Jego wspomnienia najbardziej utkwiły w pamięci po seansie – jako dziewięciolatek szukał swojego ojca, Tadeusza, na obszarze kilku tysięcy kilometrów. Wędrował po punktach wojskowych sowieckiej Rosji

i Iraku. Wreszcie odnalazł go w dalekim Kermine w Uzbekistanie. Łamanym głosem wspominał autorowi materiału, jak tata nie mógł go rozpoznać. Różne były losy tych, którzy postanowili walczyć dla gen. Andersa. Ale wszystkim przyświecał jeden cel: nagłośnienie kwestii niepodległości Polski, uczynienie ze sprawy polskiej furtki do wolności, a droga ku temu biegła przez pokonanie hitlerowskich Niemiec. Kombatanci podkreślają w reportażu Łysiaka przywiązanie do religii i patriotyzmu. Bardzo często na froncie włoskim klękali, modląc się o przeżycie, ze śpiewem: „Boże coś Polskę”. „To była nasza prośba do Boga: ratuj nas, Panie, stąd!” – słyszymy w opowieści.

Oprócz wypowiedzi uczestników walk, skondensowanego opisu działań wojennych, w „Monte Cassino – ostatni rozdział” zaprezentowano archiwalne fotografie i aktualne ujęcia z okolic symbolicznego dla Polaków wzgórza. Ciekawy był wątek

historii Domu Doktora, który pełnił funkcję polowego szpitala. Łysiak spotkał się z członkiem rodziny Pittiglio, który pielęgnuje pamięć o miejscu pod Monte Cassino. Pamiętają o nim również żyjący uczestnicy walk z Niemcami.

Z filmu przebiega też uzasadniony żal o to, jak potoczyły się losy Polski po II wojnie światowej. Bohaterowie – nie tylko z Monte Cassino – zostali zapomnieni w powszechnej świadomości Zachodu. Polskie oddziały nie były zapraszane na europejskie parady z okazji pokonania Hitlera. Wielu żołnierzy przelewających swą krew za wolność mogło co najwyżej sprzątać i pracować na zmywakach. Tak odwdzięczono się im za wkład i ofiarność w czasie II wojny światowej. Największą wartością reportażu jest oddanie głosu tym, za którymi przyjdzie nam wkrótce zatęsknić. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby podobnie docenić bohaterów bitwy o Anglię, Narwik, Tobruk czy we Francji. Póki jeszcze jest czas.

GP

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

FILMOWE WSPOMNIENIA

Halina Mlynkova, FILM(L)OVE

Warner Music

Halina Mlynkova, niegdyś wokalistka zespołu Brathanki, niemal od 20 lat z sukcesem kontynuuje karierę solową. „Film(l)ove” to jej najnowszy, piąty album, na którym dzieli się ze słuchaczami swoją ulubioną muzyką filmową. Wśród piosenek znajdziemy przedwojenne tango Jerzego Petersburskiego „To ostatnia niedziela”, a także znany przebój Ireny Santor „Jak przygoda to tylko w Warszawie”. Wiele wzruszeń dostarczą nieco zapomniane kompozycje Seweryna Krajewskiego „Szukaj mnie” oraz „Wielka miłość”. Dla polskich słuchaczy odkryciem będą zaś „Tri ořišky”, tytułowa piosenka z czeskiej bajki, autorstwa Karela Svobody.



★★★★★

„BOSS” SENTYMENTALNIE

Bruce Springsteen, ONLY THE STRONG SURVIVE

Columbia Records

Do wspomnień z dzieciństwa wraca również na nowym albumie legenda amerykańskiej sceny Bruce Springsteen. „Only the Strong Survive” to zestaw 15 soulowych piosenek, które towarzyszyły „Bossowi” w ważnych momentach młodości i nie pozostały bez znaczenia dla jego późniejszej twórczości. Trzeba też przyznać, że przeboje The Walker Brothers, The Four Tops i The Temptations brzmią wyśmienicie we wciąż pełnym wigoru, lekko zachrypniętym głosie Springsteena. Wokalista wraz ze swoim E Street Bandem w lutym rozpoczyna długą trasę koncertową. Do Europy dotrą na wiosnę.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { MITOLOGIA }

★★★★★

Z puszczy odwiecznych...

„WIARA SŁOWIAN”

Tomasz J. Kosiński

BELLONA, WARSZAWA 2022

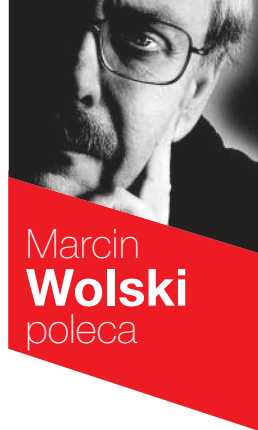
Nie wzięliśmy się znikąd. Śmiała decyzja Mieszka I o przyjęciu chrześcijaństwa była jedynie wyborem lepszej i szybszej drogi rozwojowej. Słowianie między Odrą a Dnieprem żyli znacznie dawniej, choć nie wiadomo od kiedy. Wiemy o nich niewiele, choć opisanie źródeł zajmuje Tomaszowi Kosińskiemu, autorowi „Wiary Słowian”, 100 pierwszych stron jego pracy. Z okrucichw pozostawionych przez kronikarzy, ze śladów pozostałych w nazewnictwie wyłania się pasjonujący kontur świata naszych przodków. Zaskakująca zbieżność słów, pojęć, a także wierzeń z teorią wędrówki dusz na czele.

Świat wedle tych wyobrażeń jest trójdzielny i składa się z Nieba (Prawii), Ziemi (Jawii) i Podziemi, czyli Nawii, tworzących razem Drzewo Życia z korzeniami, pnem i koroną. Strażnikami zaś tego świata miały być ogniasty Żar-Ptak i wąż zwany Żmijem. Charakterystyczne są też ele-

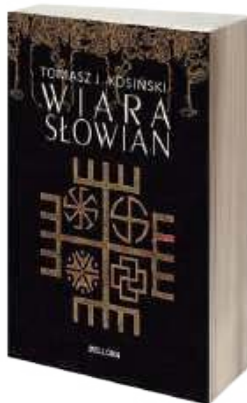
menty właściwe dla większości religii naturalnych – kult lunarny i solarny, cześć oddawana siłom przyrody, kult żywiołów wraz z czczeniem Ziemi, łączący się z mitem Wielkiej Bogini. Obok panteonu bóstw słowiańskich nie mniej fascynujący jest zestaw blisko setki świąt, których echa, splecione z elementami chrześcijańskimi, trwają we współczesnej tradycji: Dziady Jesienne i Wiosenne, Lejek po Wielkiej Pełni (pierwowzór Dyngusa), Święto Wiosny, Nawruc – pierwszy kwietnia, dzień psikusów, Noc Kupały vel Sobótka w czerwcu. W połowie lata Zażyńki, 15 sierpnia – święto Matki Ziemi, 1 września Dzień Świeczki, 14 września Święto Wyraju

– żegnanie odlatujących ptaków, 13 grudnia – Dzień Wróżb, potem zimowe Stanisłonia (w okresie Bożego Narodzenia), zapusty w styczniu i 2 lutego, kiedy zima spotyka się z wiosną... Można powiedzieć – nieustanny festiwal życia. Fajni byli ci Słowianie!

GP



Marcin
Wolski
poleca



MIX Kulturalny

podziękuj

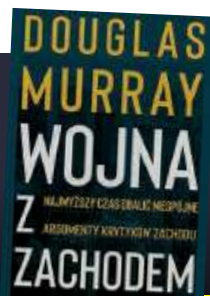
BANKSY'EMU

Siedem murali powstało na zgłiszczach bombardowanej przez Rosję Ukrainy. Na jednym z nich chłopiec powala mężczyznę ubranego w kimono do judo – w domyśle Putina. To dzieła słynnego twórcy street-artu – Banksy'ego.

broń

ZACHODNIEJ KULTURY

„Wojna z Zachodem”, książka Murraya Douglasa, pokazuje, że modne ostatnio krytyczne podejście do zachodniej kultury może podkopywać fundamenty naszej cywilizacji. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.



★★★★★

Popkulturowe, szkatułkowe dzieło

„1899”

Twórcy: Jantje Friese, Baran bo Odar

Niemcy 2022

Krzysztof **Wołodźko**

Zadaję sobie sprawę, że oglądanie seriali w czasie Mundialu może zakrawać na bluźnierstwo, szczególnie gdy grają Białe-Czerwoni. Ale być może ktoś nie lubi piłki nożnej, a ktoś inny chce się zdystansować przy dobrym filmie od sportowych emocji.

Netfliksowy „1899”, wielojęzyczny serial niemieckich twórców „Dark”, jest małym dziełem popkulturowej sztuki. Październik roku 1899, transatlantyk „Cerber” podróżuje z Anglii do Nowego Jorku w USA. Bogaci i biedni, szczęśliwi i skrzywdzeni – oglądamy ludzi w podróży ku nowym nadziejom. Na marginesie: dobrze ogląda się postać młodego polskiego palacza, Olka (Maciej Musiał). Nie jest to duża rola, ale wyrazista i bardzo pozytywna.

W drodze do Ameryki „Cerber” odbiera sygnał od zaginionego statku „Prometeusz”. Gdy grupa ratun-

kowa do niego dociera, okręt okazuje się wyludniony. Na jego pokładzie jest tylko chłopiec, który milczy (Fflyn Edwards). Równocześnie na „Cerberze” pojawia się tajemniczy gość, Daniel Solace (Aneurin Barnard). Wydarzenia przyspieszają. I nic nie jest takie, jakie jawiło się wcześniej. Czy to prawdziwy świat? Czy zmyślenie? Szalony koszmar czy rzeczywistość? A może jeszcze bardziej tajemnica podróż i tajemnicze uniwersum?

Czytałem opinie, że „1899” to produkcja zbyt zawiła, a przez to nieczytelna. To nieprawda. Choć rzecz jest mocno szkatułkowa, rozsadza ramy klasycznego thrilleru, science fiction, dark fantasy

Być może twórcy dostrzegli, że morskie podróże i odkrycia pod koniec XIX i na początku XX wieku to temat stosunkowo mało wyeksploatowany a ciekawy.

i horroru, na końcu wszystko zostaje klarownie spięte. A przy tym budzi sporo pytań na przyszłość.

Pierwsze skojarzenie odsyła oczywiście do słynnego „Dark”, pełnej dramatyzmu i smutku opowieści o podróżach w czasie i zagubieniu w życiu. Ale „1899” anturazem trochę nawiązuje też do pierwszej części „Terroru” i „Na wodach Północy”. **GP**



chron

ZABYTKI

Rząd ogłosił Program Odbudowy Zabytków i z budżetu państwa przeznaczy na ten cel 3 mld zł. To „dla wzmocnienia naszej tożsamości i wspólnoty oraz dla piękna Polski” – powiedział minister kultury prof. Piotr Gliński.

kibicuj

AVATAROWI

James Cameron ujawnił, że „Avatar 2” (polska premiera 16 grudnia) jest tak drogim filmem, że aby produkcja mogła wyjść na zero, musi zarobić 2 mld dolarów. Hit wszech czasów, „Avatar”, ma na koncie 2,9 mld dolarów.

czytaj

URBANKOWSKIEGO

„Romantyzm polski” to książka, w której Bohdan Urbankowski wywodzi polski romantyzm z okresu znacznie wcześniejszego niż 1822 rok i który w romantyzmie upatruje nie tylko kierunku w sztuce, ale i sposób widzenia świata.

I NIC NAD BOGA, CZYLI POLSKA POLEM PISANA

ZAKOCHANY W POLSKOŚCI



**Tomasz
Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Równy sto pięćdziesiąt lat temu, 2 grudnia 1872 roku, zmarł Wincenty Pol – jeden z najwybitniejszych poetów wieku XIX. Walczył w powstaniu listopadowym, został odznaczony Orderem Virtuti Militari, był piewcą polskości, rycerskości, a także twórcą pojęcia „kresy”. Jego „Pieśni Janusza” czy rapsod rycerski „Mohort” to manifesty miłości do Polski dawnej, wielkiej, pięknej i pełnej honoru. Ich autor jednak zda się być postacią zapomnianą.

Musiął Wincenty Ferreriusz Jakub Pol polskość w sobie wykrzesać i ją, niczym roślinę wzrastającą z ziarna, wykształcić i uwznioślić. Ojcem jego był bowiem Franciszek Ksawery Pohl, Niemiec urodzony we wsi Kępa Tolnicka, a matka pochodziła ze spolonizowanej rodziny francuskiej. Wiemy, że urodził się on w roku 1807 w majątku rodzinnym Firlejówka pod Lublinem. Gdy jego ojciec w roku 1815 uzyskał szlachectwo w Galicji, rodzina zaczęła używać spolszczonego nazwiska Poll. Uczył się Wincenty we Lwowie, choć nauka szła mu średnio. Aż dziw teraz bierze, ale poeta narodowy miał w toku studiów problemy z... historią. Jako że na tej historii się „poślizgnął”, matka oddała go do kolegium księży Jezuitów w Tarnopolu, gdzie kontynuował naukę. Dopiero potem wrócił do Lwowa i ukończył filozofię.

Stare boje i przygody

Poznał wówczas środowisko młodych patriotów i poetów, którzy na duszę Pola wpływ mieć musieli przeogromny – jak August Bielowski czy Ludwik Nabelak. Obracał się w środowisku, które kilka lat potem czynnie brało udział w powstaniu listopadowym. Od innej, mniej uniwersyteckiej strony zaczął Pol poznawać dzieje Polski. Opowiadali o nich koledzy, a także ludzie, których spotkał w Mostkach koło Tarnopola (gdzie bywał często na studenckiej stacji u Benedykta Winnickiego). To tam przytułek otrzymał pewien starzec, Stanisław Wróblewski, pamiętający jeszcze



czasy szlacheckich sejmików, na które ruszał wraz z zagonową szlachtą. Pol często u niego przesiadywał i słuchał, słuchał, słuchał...

Tam też, na tarnopolskiej stacji, poznał ludzi, którzy potem ożywiły strony jego utworów – choćby nadleśniczego w Mostkach, wachmistrza Białkowskiego, który miał za sobą piękną kartę walk niepodległościowych. Najpierw był żołnierzem kościuszkowskim, a potem całą kampanię odbył z Napoleonem. Jak napisali we wstępie dzieł Pola Józef Sroczyński i Maksymilian Wiśniowiecki, wydanych we Lwowie w roku 1921, wachmistrz „gawędził więc z młodym poetą o Naczelniku, o starych bojach i przygodach, których wiele pamiętał; uczył młodzieńca jeździć konno i władać lancą i śpiewał stare pieśni wojskowe”. To na nim później Pol wzorował takie postacie jak wachmistrz Dorosz czy konfederat Karski...

Bywał też przyszły poeta w pobliskich siedzibach szlacheckich i magnackich



Juliusz Kossak
„Legł w boju jak rycerz Mohort”

W roku 1852 Wincenty Pol zakończył pracę nad swym pięknym rapsodem rycerskim o kresowym rycerzu Mohorcie. Píše o nim Tarnowski, że uosabiał „wszelkie cnoty staropolskie”.

– w Horbaczach, gdzie znajdował się dwór Antoniego Kopystyńskiego, i u Kormornickich w Złoczowie. Zamek w Złoczowie był swego rodzaju pamiątką po królu Janie III Sobieskim. Odrestaurowany, z pięknymi murami i wieżycami, musiał pobudzać wyobraźnię Wincentego. Szczególnie że na zamku pojawiał się pewien siwiuteńki, stary Kozak i snuł opowieści o czasach przedrozbiorowych. Inne wspomnienia przedstawiał mu, w formie gawędy, stary pasiecznik. Cóż to musiał być za czas niezwykły – jak musiała wyobraźnia kipieć w młodym poecie, w takim miejscu, w tych murach i okolicy, gdy takie opowieści otaczały

go i kołysały. Musiało się to wszystko potem przekuć w poezję. Pisał o tym okresie wielki literaturoznawca prof. Stanisław Tarnowski: „I przyłgnął Pol całą duszą do tego świata, do jego zasad i moralności, jego wiary i patriarchalności, gdzie więzy rodzinne, poczucie honoru, szacunek klejnotu hamowały najnamiętniejszych, skuteczniej i prawdziwiej niż wszelkie paragrafy prawne i rygory karne, gdzie kochano się szczerze, pito na zabój, rąbano dzielnie, wszelkie nowości odganiano niechętnie i nieufnie, świat zasunięty jeszcze dalej w głąb niż świat »Pana Tadeusza«, i w tej dali świecący jeszcze jaśniej”.

Powstańcy listopadowi

W roku 1830 wyjechał Wincenty Pol do Wilna na uniwersytet. Na Litwie miał dostać posadę nauczyciela, o czym pisał w listach. W tym samym roku wybuchło powstanie, które w 1831 roku przerodziło się w regularną wojnę Polski z Rosją. Wincenty chciał natychmiast dostać się do wojska. Wymknął się więc z Wilna i ruszył w stronę granicy litewskiej, w stronę wojsk Giełguda. Ta droga całą była epopeją, bo Pol prowadził ze sobą grupę młodzieży. Po drodze doszło do potyczek i walk z Rosjanami, „część oddziału legła od kul moskiewskich pod Pakemonem” – jak napisali Sroczyński i Wiśniowiecki – „część zginęła z głodu i rozpacz”... Pozostali dotarli do oddziału Chłapowskiego, a potem do Giełguda. Pol służył w 10. Pułku Ułanów Litewskich. Jednak klęska pod Ostrołęką położyła kres powstańczym nadziejom. Wojna została przegrana. Rannego Pola awansowano na porucznika, a za chwalebłą postawę odznaczony został Virtuti

Militari. 5 października przeszedł wraz z oddziałem granicę z Prusami i tam został aresztowany. Potem go wypuszczono, działał w Dreźnie jako wysłannik gen. Józefa Bema, potem we Francji. W 1832 roku wrócił do Galicji. Jeździł wiele. Bywał i na swych Kresach ukochanych, na dalekiej Ukrainie. Pisał też, rzecz jasna, ciągle. A w roku 1835 wydał zbiór wierszy zatytułowany „Pieśni Janusza” (posługiwał się pseudonimem Janusz). W nich mocno widoczna była ta jego myśl patriotyczna, gorąca, sarmacka, szukająca dawnych uniesień i w przeszłej Polsce widząca źródło siły na „teraz i potem”.

Ciężko się na nim odcisnął rok 1846 w Galicji. Pol uciekał z bliskimi przed rzezią chłopską z rodzinnego Maryipola. Dotarli do Polanki, do przyjaciela poety, Tytusa Trzecieckiego. Podburzeni przeciw „polskim panom” chłopci zaatakowali także Polankę. Uzbrojone w pałki i kosy pijane hordy wdarły się na teren obęścia i dworu. Pol wyszedł do nich. Próbował przemówić, uspokoić. Nic to nie dało. Efekt był odwrotny. Chłopi wtargnęli do dworu i podpalili go (spłonęły wówczas wszystkie rękopisy poety), a Wincentego pobili mocno i przywiązali do drzewa. Miała nastąpić potworna egzekucja, gdy nagle pojawiło się wybawienie – nadjechali huzarzy i rozpędzili chłopstwo. Jednak żołnierze potraktowali obu pobitych Polaków (Pola i Trzecieckiego) jako konspiratorów sprawy polskiej i... odwieźli do więzienia w Jaśle. Piętno to silne odcisnęło się na poecie. Gdy wyszedł z więzienia, pisał nadal, ale w nastroju ponurym i smutnym, jednocześnie kierując się w stronę, którą Tarnowski nazwał „na wrotem ku tradycjom i szlachecczyźnie”, smutne były jego „Obrazy z życia i podróży”.

Wiara przodków

Pol pojechał do Lwowa, a potem do Krakowa, gdzie dostał posadę – zaczął wykładać geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Uczniem jego był między innymi Agaton Giller, później jeden z ważnych członków Rządu Narodowego w czasie powstania styczniowego. Jak pisał Sro-



Aż dziw teraz bierze,
ale poeta narodowy miał
w toku studiów problemy
z... historią.

czyński i Wiśniowiecki: „(...) wzbudzał w słuchaczach rzetelną i ofiarną miłość dla ziemi ojczystej, o której się uczyli z jego wykładów; wreszcie, gdzie mógł tylko, kładł nacisk na zachowanie wiary przodków i wzbudzenie bojaźni Bożej”. Notabene znakiem najlepszym tego niech będzie, że w 1852 roku, w dolinie Kościeliskiej, postawił krzyż z napisem „I nic nad Boga” (słowa św. Pawła). Krzyż nadal stoi, chociaż ten pierwszy, drewniany nie przetrwał. W roku 1882 Towarzystwo Tatrzańskie zamieniło go na żelazny. Kamień leżący pod nim służył ponoć kiedyś do mielenia rudy miedzi i srebra. Rzeczą istotną zaś jest to, że miejsce ustawienia nie było przypadkowe. Pol ze studentami wybrał miejsce dawnej mogiły. Spał tu snem wiecznym, jak byli wszyscy przekonani, młynarz króla Zygmunta I Starego zabity przez zbójców. A chodziło nie o młynarza wyrabiającego mąkę, lecz o specjalistę pracującego przy wydobywaniu metali szlachetnych, który za pomocą specjalnego młyna oddzielał złoto od

kamieni. Górale, szanując legendę, gdy pędzili jesienią owce, rzucali na to miejsce gałęzie i jedlinę, po czym podpalali je. Pol, gdy wysłuchał góralskich opowieści, miał powiedzieć do studentów: „Panowie. Szanujmy podania i pamięć tych, co polskim królom wiernie służyli. Wtoczmy kamień na mogiłę młynarza króla Zygmunta I, z przesławnego rodu Jagiellonów”. Ale wśród młodych ludzi był donosiciel. Dowiedziały się o wszystkim władze uczelniane i kamień młyński stał się kamykiem, który poruszył lawinę. Wokół poety rozpięto sieć intryg. Pola zwolniono z katedry.

W roku 1852 Wincenty zakończył pracę nad swym pięknym rapsodem rycerskim o kresowym rycerzu Mohorcie. Nawiasem mówiąc, to właśnie w tym rapsodzie pojawiło się po raz pierwszy owo pojęcie „kresy”. Mohort była to postać prawdziwa. Pisz o nim Tarnowski, że uosabiał „wszelkie cnoty staropolskie”, co powodowało, iż był wystawiony na „potępienie nowego świata i jego marnych rycerzów”. Mohort postanowił stanąć u boku rycerza nowego, depozytariusza polskiego honoru, księcia Józefa Poniatowskiego. Dał mu konia. Tego konia, na którym potem książę skończył w nurt Elstery...

*„Jeden był koniec Mohorta i księcia,
I sen podobny miał przed śmiercią
książę!”*

*Trzy dni przed Lipską bitwą mu się
śniło,
Że sobie łoże pod dębem wyścielił,
I spał spokojnie, choć słońce świeciło;
A wtem – z jasnego nieba piorun
strzelił
I dąb roztrzaskał – po chwili już dęb
Nie było więcej, ni słońca ni błonia,
Ale się ujrzał jeden pośród zrębu
Pustego w koło, bez szabli i konia,
I pot śmiertelny wybił mu na czoło;
A kiedy wołał – „A na miłość Boga!
Konia i szabli!” i rzucał się w koło...
Nadjeżdża Mohort na swoim rumaku,
Spokojny, zbrojny, jak niegdyś od
szlaku,
I zsiadł z konia i dał księciu
strzemie”.*

KLASYKA GATUNKU POWRACA



Sławomir Cenckiewicz



ANNA SOLIDARNOŚĆ

Biografia Anny Walentynowicz Sławomira Cenckiewicza to kompleksowy portret opozycjonistki, nie tylko na tle konkretnej epoki, ale również jej środowiska pracowniczego czy grupy społeczno-politycznej. Autor poświęca wiele miejsca dzieciństwu Walentynowicz, potem pracy, doświadczeniu przemocy i głodu, Stoczni Gdańskiej, Wolnym Związkom Zawodowym Wybrzeża, Sierpniowi '80, kluczowym udziale w powstaniu „Solidarności”, podziemiu, a nawet działalności w wolnej Polsce. To właśnie dla niej w 1980 r. stanęła Stocznia Gdańska. Pozostała na zawsze skromna, zawsze na swoje życie patrząc jak na służbę.

Liczba Stron: **900**
Oprawa: **Miękka**



OCZAMI BEZPIEKI

Oczami bezpieki to zbiór kilkunastu artykułów i rozpraw naukowych poświęconych różnym aspektom działalności aparatu bezpieczeństwa PRL. Jest jedną z pierwszych prac poświęconych aktywności komunistycznych tajnych służb w różnych obszarach i okresach dziejów Polski Ludowej. Na wybranych przykładach autor ukazuje walkę bezpieki z polską emigracją polityczną, Polonią amerykańską, opozycją antykomunistyczną w kraju i z Kościołem katolickim. Przez swą pionierskość i swego rodzaju syntetyczność książka Oczami bezpieki stała się do pewnego stopnia pracą klasyczną.

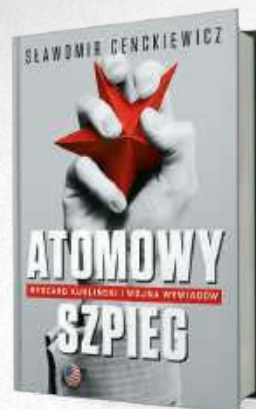
Liczba Stron: **638**
Oprawa: **Twarda**



ŚLADAMI BEZPIEKI I PARTII

Śladami bezpieki i partii jest niejako kontynuacją zbioru „Oczami bezpieki”. Przyświeca jej ten sam pomysł, choć zebrania w jednym tomie najważniejszych tekstów autora z ostatnich lat. Zostały one poprawione i uzupełnione, przez co stały się bardziej aktualne. Praca, niezwykle skutecznie demaskuje metody działania SB, przedstawia sposoby funkcjonowania agentury i osoby agentów. Ponadto Autor zaprezentował sylwetki trójmiejskich bohaterów walki o niepodległość Anny Walentynowicz, Andrzeja Butkiewicza, Henryka Lenarciaka i Kazimierza Szotocha, oraz tragicznej śmierci działacza Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża Tadeusza Szczepańskiego.

Liczba Stron: **838**
Oprawa: **Twarda**



ATOMOWY SZPIEG

„Atomowy Szpieg” Sławomira Cenckiewicza jest przede wszystkim próbą rzetelnego przybliżenia postaci Ryszarda Kuklińskiego, takim jakim był, a także szpiegowskiego rzemiosła, jakim się posługiwał. W oparciu o nieznanne i niepublikowane dokumenty z archiwów tajnych służb PRL oraz bogatej literatury z Rosji i Stanów Zjednoczonych, Sławomir Cenckiewicz opisuje szpiegowską działalność Kuklińskiego w szerszej, nigdy nie opisaną perspektywie wojny wywiadów pomiędzy KGB i GRU a CIA.

Liczba Stron: **592**
Oprawa: **Miękka**

sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto: **PL61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka





Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Z OTWARTĄ PRZYŁBICĄ IDĄ PO LASY

AKCJA PRYWATYZACJA



W minionym tygodniu poznaliśmy program Koalicji Obywatelskiej na polskie lasy. Można już dziś śmiało powiedzieć, że jeżeli zostanie wprowadzony w życie, to finalnie będzie oznaczał olbrzymią grabież majątku narodowego. Lasy z dobra obywateli zmieniają się w lenna aktywistów ekologicznych i biznesu, a wszystko zostanie zrealizowane pod hasłem: oddajmy lasy ludziom.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. MICHAŁ KOŚCIC / FORUM

Jest wiele odpowiedzi na pytanie, dlaczego w 2015 roku Platforma Obywatelska przegrała wybory parlamentarne. Komentatorzy wskazują na rolę internetu, aferę taśmową czy kolejne skandale. Rzadko jednak wymienia się jedną z największych akcji społecznych roku 2014 i 2015, dotyczącą obrony polskich lasów i ziemi. Przypomnijmy, że to właśnie wtedy Donald Tusk przeforsował specjalną ustawę, która miała odebrać Lasom Państwowym ich oszczędności. Cała operacja odbyła się ze złamaniem zasad tworzenia prawa i po trwających 15 minut konsultacjach społecznych w czasie, gdy większość Polaków była zajętych świętami Bożego Narodzenia i wyjazdami na ferie. W efekcie rząd Tuska огоłosił Lasy Państwowe z 1,6 mld zł, płatnych w dwa lata w 8 ratach. Zdaniem ekspertów, na

na siebie Radosław Ślusarczyk z Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot, który zaczął mówić o armagedonie, który ma się dziać w polskich lasach. „Obecnie w Polsce wycinamy 49 mln m³ drzew” – stwierdził podczas konwencji partyjnej Ślusarczyk. To oczywiście kłamstwo. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w roku 2021 z polskich lasów – zarówno prywatnych, jak i państwowych – pozyskano w sumie nieco ponad 42 mln m³ drewna. Dla porównania w 2015 roku było to nieco ponad 40 mln m³. Idąc jeszcze dalej w czasie zobaczymy, że rzeczywiście pozyskanie rośnie zarówno w czasach rządów PiS-u, jak i koalicji PO-PSL. W 2015 roku wyniosło 40 mln m³ a w 2010 roku – 35 mln m³. Rozwiązaniem tej zagadki nie są bowiem decyzje polityczne, ale gospodarka leśna. Średni wiek drze-

Wiele lasów, sadzonych w czasie II wojny światowej i po niej – kończy już swój rozwój, więc może zostać wyciętych. Dlatego wzrost pozyskania nie jest dla leśników zaskoczeniem.

których czele stał prof. Jan Szyszko, operacja miała osłabić podstawy finansowe Lasów Państwowych i doprowadzić do ich upadku. Na to, by przejąć majątek firmy gospodarującej na 7,5 mln ha, czekali już biznesmeni z kraju i zagranicy. Dodatkowo na sprawę nałożyły się rewelacje z Wikileaks, według których Bronisław Komorowski miał sugerować sprzedaż lasów, będących w polskich rękach, po to, by zasilić fundusz reprivatyzacyjny. W obronie lasów Polacy stanęli masowo. Pod apelem podpisało się ponad 2 mln ludzi, co było rekordem w historii. Po latach, gdy Donald Tusk wracał do polskiej polityki, temat prywatyzacji lasów państwowych nazwał historycznym fake newsem. Leśnikom jednak nie zapomnieli.

Duże liczby dla naiwnych

Przez ostatnie 7 lat „wdrukowywano” Polakom wizję tego, że lasy w Polsce wycina się masowo. Że odbywa się ich grabież. Na konwencji Koalicji Obywatelskiej rolę apolitycznego eksperta przyjął

wostanów w Polsce rośnie. Wiele lasów, sadzonych w czasie II wojny światowej i po niej – kończy już swój rozwój, więc może zostać wyciętych. Dlatego wzrost pozyskania nie jest dla leśników żadnym zaskoczeniem. A co więcej, część planów urządzania lasów, czyli 10-letnich dokumentów regulujących wycinkę, przyjmowała i akceptowała jeszcze administracja koalicji PO-PSL. Ślusarczyk z Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot tego nie wie? Oczywiście że wie. Ale kłamie na polityczne zamówienie. Wystarczy rzut oka na sprawozdania finansowe, by zobaczyć, że ma w tym własny materialny interes. W 2014 roku jego organizacja dostawała bezpośrednie wsparcie finansowe od polskiego rządu. Za setki tysięcy złotych z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska jego Pracownia prowadziła szkolenia. Dziś Pracowni zostało jedynie staranie się o środki europejskie. Ślusarczyk ma więc żywotny interes w tym, aby Donald Tusk wrócił do władzy i zapewnił nawet nie róg obfitości, ale basen z pie-

niędzmi, w którym będzie się można kąpać.

W retoryce opozycji wykorzystywane są z kolei chwytły, które fachowców od tematu po prostu bawią, ale na większości niezorientowanych robią piorunujące wrażenie. „Ruch Polska 2050 to również 10 tys. zasadzonych drzew” – oświadczył Szymon Hołownia podczas prezentacji swojego programu dla lasów. Osoba nie zdająca sobie sprawy z tego, jak działa przyroda, powie, że to imponująca liczba. Fakty są jednak takie, że tyle sadzonek nie wystarczyłoby do odnowienia nawet jednego hektara lasu. Leśnicy na jednym hektarze sadzą bowiem kilkanaście tysięcy sadzonek. W 2021 roku odnowili 65,8 tys. ha lasu. Szacuje się, że Lasy Państwowe sadzą 1000 drzew na minutę w roku. Wychodziłoby więc, że w czasie, gdy trwała konferencja Polski 2050, leśnicy posadzili 16 tys. drzew, a więc o 6 tys. więcej niż partia Szymona Hołowni w całej historii tego ugrupowania.

Kto nadzoruje

Dziś Lasy Państwowe spotykają się z totalną krytyką, ale warto spojrzeć na to, czym i w jaki sposób zarządzają jako przedsiębiorstwo. Otóż powierzchnia lasów przekracza 7,5 mln ha. Oznacza to, że leśnicy zarządzają w sumie obszarem małego europejskiego państwa. W jego ramach mają nieruchomości, drogi, własne instytuty, robotników i organizację składającą się z fachowców po studiach leśnych. W samych Lasach Państwowych zatrudnionych jest około 25 tys. osób, które na co dzień pracują nad tym, jak poprawić kondycję lasów, równoważąc kwestie gospodarcze i przyrodnicze. Ale teoretycznie polityk opozycji może wiedzieć lepiej, jak tymi zasobami gospodarować. Jakże są więc propozycje KO i PI2050? Nietrudno zauważyć, że to dość niebezpieczny zbiór pobożnych życzeń. Pierwszym hasłem jest 20 proc. lasów wyłączonych z gospodarki leśnej. To oczywiście postulat, który forsuje również Unia Europejska. Problem więc zaczyna się od określenia, których 20 proc. ma to dotyczyć. Najłatwiejszą odpowiedzią na to pytanie byłoby wzięcie w ochronę ścisłą obszarów Natura 2000. Większość

osób w Polsce i tak nie wie, o co chodzi, a hasło brzmi chwytliwie. Oznaczałoby to, że 40 proc. terenów należących do Lasów Państwowych byłoby wyłączonych z użytkowania. To faktycznie równa się temu, że gospodarka leśna, jaką znamy, traci sens ekonomiczny i konieczna byłaby jej zmiana. Na to jednak koncepcji nikt nie ma. A jak nie ma pomysłu, to oczywiście tylko kwestia czasu, aż padnie hasło „prywatyzacja”. Co by to znaczyło dla Polski? Samowolkę. Nie ma bowiem u nas żadnej instytucji, która jest w stanie sprawować nadzór merytoryczny nad lasami. Na pewno nie są to samorządy, co w dostateczny sposób udowadnia nadzór nad lasami prywatnymi. „Nadzór nad gospodarką leśną w lasach, które nie są własnością Skarbu Państwa, był nieprawidłowy. Starostowie nie wywiązywali się z obowiązku sporządzania uproszczonych planów urządzenia lasów (UPUL) oraz inwentaryzacji stanu lasów w okresach 10-letnich (tzw. dokumentacja urządzeniowa). Nie weryfikowali też i nie egzekwowali od właścicieli lasów ciążących na nich obowiązków związanych z kształtowaniem równowagi w ekosystemach leśnych, podnoszeniem naturalnej odporności drzewostanów oraz trwałym utrzymaniem lasów i zapewnieniem ciągłości

ich użytkowania. Dokumenty stwierdzające legalność pozyskania drewna były niekompletne lub błędnie sporządzane. Najwyższa Izba Kontroli oszacowała, że wartość pozyskanego bez legalizacji drewna wynosiła rocznie około 676 mln zł, a 3,5 mln m³ drewna nie zostało wykazane w sprawozdaniach statystycznych” – czytamy w wynikach kontroli NIK. Może więc chodzi o to, aby zostawić lasy bez nadzoru? Będzie to z pewnością bogate źródło rozproszonych i świetnych interesów. Uzupełnia się to więc kwestią tzw. nadzoru społecznego. Czy jednak rzeczywiście w Polsce są organizacje ekologiczne, które swoją działalnością potrafią objąć chociażby 7,5 mln ha? Nie ma. Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot zatrudnia 23 osoby. Tymczasem w Polsce mamy 430 nadleśnictw o średniej wielkości 17,5 tys. ha każde. Szybko więc okazałoby się, że to iluzja, na której krzystaliby jedynie złodzieje, którzy po prostu kradli by bezkarnie.

Zamknąć sprawę w sądach

Innym pomysłem aktywizacji społeczeństwa, stworzonym przez opozycję, jest mechanizm zaskarżania Planów Urządzenia Lasów do sądów. To narzędzie, o które od lat starają się organizacje ekologiczne. Taka możliwość z kolei ułatwia biznesowe





PLANY UNII

UE chciałaby, aby w następnych latach na Starym Kontynencie przybyło 25 tys. km dzikich rzek. I nic nie zmienia fakt, że jednocześnie Bruksela uważa transport wodny za najbardziej ekologiczny.

podejście do lasów i ściąganie ekologicznych haraczy. Łatwo sobie wyobrazić, że tak jak Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot występuje na konwencjach PO, bo ta jej płaciła pieniądze w ramach politycznego nadzoru NFOŚ, tak nie będzie się zaskarżać planów urządzania lasów tych nadleśnictw, które dadzą sowiłą wpłatę na działalność prośrodowiskową. Tymczasem zaskarżenie 430 planów urządzania lasów – przy mentalnej kondycji polskich sądów – grozi paraliżem gospodarki leśnej. Łatwo sobie wyobrazić, że sąd będzie – po pierwsze – orzekał w sprawach, na których się nie zna, więc na wszelki wypadek wyda postanowienie o zabezpieczeniu i wstrzymaniu jakichkolwiek wycinek. To obserwowaliśmy m.in. w czasie procesu o Puszczę Białowieską. To widać też przy procesach, które toczą Lasy Państwowe. Taki scenariusz również oznacza upadek polskiego leśnictwa i przy okazji branży drzewnej (no, chyba że ta kradłaby surowiec z lasów na własną rękę). Finalnie więc mechanizm nadzoru nad lasami przez sądy jest kolejną niewybaczalną głupotą, którą przygotowuje nam Tusk i spółka. Oznacza to też miliardowe straty finansowe. Nie trzeba również mówić, że takie decyzje byłyby prezentem dla konkurentów polskiej branży meblarskiej.

Do tego dochodzi postulat Szymona Hołowni, który chce dwukrotnie zwiększyć powierzchnię Parków Narodowych. Tu sprawa jest jeszcze bardziej zabawna. Ewidentnie istnieje prosta zależność – Polacy chcą mieć parki narodowe, ale nie chcą, by znajdowały się one w okolicach ich zamieszkania. Taka forma ochrony to z perspektywy mieszkańców więcej szkód niż faktycznego pożytku. Przekonują się o tym na co dzień mieszkańcy rejonów Puszczy Białowieskiej. To właśnie na terenie tej – ponoć najbardziej znanej na świecie – przyrodniczej perełki znajdują się najszybciej wyludniające się gminy w Polsce. Białowieża od dekad ma problem, by wybudować nawet kawałek ścieżki rowerowej. Szymon Hołownia chce kompensować mieszkańcom straty, ale w sumie nie wytłumaczył, w jaki sposób to robić. Dotychczasowym doświadczeniem lokalnych mieszkańców parków narodowych było niespełnianie obietnic. Również tych, które składał rząd PO-PSL. To dlatego samorządy nie chcą się zgadzać na poszerzanie parków narodowych. Okaże się więc, że aby ustanowić park, trzeba będzie zrobić to przemocą wobec mieszkańców. Abstrahując już od kwestii tego, że park narodowy to w dzisiejszych czasach tylko złudne poczucie ochrony. Przekonaliśmy się o tym w Biebrzańskim Parku Narodowym, który spłonął w 2020 roku, a w tym roku m.in. w czasie pożarów tej formy ochrony w Czechach i Grecji. Jest to więc mamienie laików. Ostatnim pomysłem dotyczącym lasów w Polsce jest zakaz palenia w piecach drewnem. Na razie chodzi o spalanie w elektrowniach. Aby uzupełnić kontekst, warto powiedzieć, że spalanie biomasy to nadal w Europie najsilniejsza gałąź OZE. W Polsce długo jednak nie można było przeformować definicji drewna energetycznego. Toczyły się o nią prawdziwe boje. Ostatecznie kilka lat temu to się udało i kwestia ta irytuje przedstawicieli przemysłu drzewnego, jak i wszelkiej maści aktywistów. To już jednak opowieść na inny artykuł. W każdym razie zbiór pobożnych życzeń Platformy Obywatelskiej dziś ma jeden polityczny cel – zemstę. Przy okazji wielu ludzi zarobi wielkie pieniądze.

GP



PRZYRODNICZY FLASH

SZCZURY ZJADŁY DOWODY

Prawie 200 kg marihuany zniknęło z magazynów policji w Indiach. Sprawa wyszła na jaw, gdy sąd nakazał udostępnienia dowodów w sprawie przemytników. Policjanci zeznali, że 200 kg narkotyków zostało zjedzonych przez szczury. Sędzia zarządził sprawdzenie magazynów. Jak się okazuje, nie jest to pierwsza tego typu afera na świecie. W 2018 roku na podobny koncept wpadli policjanci z Argentyny, którzy oskarżyli myszy o zjedzenie pół tony narkotyków. W tamtym wypadku nie uwierzono w tłumaczenia i pięciu funkcjonariuszy zostało zwolnionych ze służby.



DĘBY ZRZUCAJĄ ŻOŁĘDZIE SZYBCIEJ

Ekstremalne zjawiska pogodowe – susze i przymrozki – przyczyniają się do przedwczesnego zrzucania żołądziej dębów czerwonych – to wnioski z czteroletniego badania prowadzonego przez polskich naukowców. W najnowszym numerze czasopisma „Agriculture and Forest Meteorology” zostały opublikowane wyniki czteroletnich obserwacji obradzenia żołądziej przez dąb czerwony. Autorami są naukowcy z Instytutu Dendrologii Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Łódzkiego oraz University of Minnesota.

Otwarte wrota DO AWANSU

TRZECI MECZ O AWANS, NIE O HONOR

W sobotnie popołudnie Polacy pokonali pewnych siebie Saudyjczyków, którzy chyba za szybko uwierzyli w swoją wielkość. Biało-Czerwoni pokazali grę wyrachowaną, ale potrafili też kreować sytuacje bramkowe. Dwubramkowe zwycięstwo odwróciło sytuację w grupie i sprawiło, że teraz to Polacy są bliżej fazy pucharowej. Do awansu wystarczy im tylko i aż nie przegrać z Argentyną, choć przy korzystnym układzie pozostałych wyników w naszej grupie do awansu mogą wystarczyć 4 punkty, czyli nawet porażka z Albicelestes.



Leszek Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

Polacy przystępowali do pierwszego meczu na Mundialu z widmem porażek we wszystkich inauguracyjnych występach w XXI wieku. Każda z nich w praktyce zamykała Biało-Czerwonym drogę do awansu. W 2002 roku kadra Jerzego Engela po szumnych zapowiedziach walki o Puchar Świata nie poradziła sobie z gospodarzami turnieju. Cztery lata później Polacy nie dali rady Ekwadorowi. Wreszcie przed czterema laty nie poradziła sobie z Senegalem. Piłkarskim banałem wydaje się stwierdzenie, jak ważny jest pierwszy mecz na mistrzostwach świata. Wydaje się, że właśnie ta myśl determinowała pomysł Czesława Michniewicza na pojedynek z Meksykiem. Nie jest też tajemnicą, że filozofia obecnego selekcjonera polega na zabezpieczeniu dostępu do bramki i czyhaniu na błędy rywala. W taki sposób pokonaliśmy w barażowym meczu o awans na Mundial Szwecję.

Podobna taktyka miała się sprawdzić w spotkaniu z Meksykiem.

Tylko wynik pozytywny

Wiele się mówi w mediach o ofensywnym potencjale reprezentacji Polski. Trudno zanegować fakt, że taki istnieje. Jeden z najlepszych napastników na świecie, drugi, który strzela bramki w mocnym europejskim klubie. Rozgrywający, który ma świetny sezon w Napoli, skrzydłowy, który bardzo dobrze radzi sobie w wice-lidze francuskiej Ligue 1, środkowy pomocnik, który strzela bramki i asystuje w czołowym holenderskim klubie, plus boczni obrońcy, którzy potrafią się włączyć do akcji ofensywnej. Na papierze potencjał ofensywny wygląda obiecująco. Niestety w meczu z Meksykiem okazało się, że nie został on w ogóle wykorzystany. Składnych akcji było jak na lekarstwo, a jedyną stuprocentową okazję zmarnował kapitan, pudłując z 11 metrów. Polacy prezentowali futbol nudny, trudny do zniesienia. Pozytywną wiadomością jest fakt, że po raz pierwszy w XXI wieku Biało-Czerwoni nie przegrali mundialowej inauguracji. Polacy poprawnie spisali się w defensywie, nie pozwolili Meksykowi na zbyt wiele.



CO DALEJ?

Po zwycięstwie Polaków zaczęły się kalkulacje, jakie wyniki rywali pomogłyby nam w awansie. Najlepiej jednak skupić się na tym, aby w ostatnim grupowym pojedynku przynajmniej zremisować.

Było jasne, że w kolejnych meczach Polacy muszą pokazać więcej, mając zawodników, którzy potrafią kombinacyjnie wymienić piłkę, zagrać szybko. Jednak wielu futbolowych ekspertów i dziennikarzy nie pozostawiło na stylu gry Biało-Czerwonych suchej nitki. Nieco inaczej ocenił realizację strategii Michniewicza trener Rakowa Częstochowa Marek Papszun, który bronił selekcjonera, twierdząc, że to, co widzieliśmy, to była „typowa gra na wynik”.

Podobna filozofia gry

Wielu fanów futbolu zastanawiało się, co na mecz z Saudyjczykami wymyśli Czesław Michniewicz. Selekcjoner przed meczem doskonale zdawał sobie sprawę



z siły ekipy Renarda. W przedmeczowych wywiadach zapowiadał, że nie zamierza zmieniać swojej filozofii gry. To Saudyjczycy mieli dłużej utrzymywać się przy piłce, a Polacy czyhać na błąd przeciwnika. Wiadomo było jednak, że Polacy muszą zacząć kreować sytuacje do zdobycia gola. Przed spotkaniem nastroje u naszych przeciwników były hurraoptymistyczne. Pośród kibiców zespołu z Półwyspu Arabskiego panowała wiara w zwycięstwo. W jednej z internetowych ankiet aż 80 procent tamtejszych fanów jako zwycięzców meczu typowała swoją drużynę. Saudyjczycy zdawali sobie sprawę, że w sobotnim meczu mogli zapewnić sobie awans do kolejnej rundy. Zresztą korzystny dla nich byłby nawet remis. Sensacyjne

Od początku sprawdzał się scenariusz, że to Saudyjczycy prowadzili grę. Polacy wyczekiwali na jedną akcję i doczekali się pod koniec pierwszej połowy, kiedy po jednej z nielicznych składowych akcji gola zdobył Piotr Zieliński.

rozstrzygnięcie meczu drużyny z Półwyspu Arabskiego z Argentyną sprawiło, że zwycięstwo z Saudyjczykami, najlepiej więcej niż jedną bramką, otworzyłoby przed ekipą Czesława Michniewicza wrota do awansu.

Michniewicz zaszachował Renarda

W porównaniu do meczu z Meksykiem w konfrontacji z zespołem z Półwyspu Arabskiego nastąpiły trzy zmiany. W podstawowej jedenastce wyszli Krystian Bielik, Przemysław Frankowski i Arkadiusz Milik, którzy zastąpili Sebastiana Szymańskiego, Nicolę Zalewskiego i Jakuba Kamińskiego. Od początku sprawdzał się scenariusz, że to Saudyjczycy prowadzili grę. Polacy wyczekiwali na jedną sprawną akcję i doczekali się pod koniec pierwszej połowy. Gola strzelił Piotr Zieliński. Tuż przed przerwą brazylijski sędzia nabrał się na aktorski pad piłkarza z Półwyspu Arabskiego lekko uderzonego przez Krystiana Bielika i podyktował jedenastkę. Na szczęście w bramce doskonale spisał się Wojciech Szczęsny. W drugiej połowie Polacy atakowali groźnie i mogli zdobyć kilka bramek. Jedną dołożył Robert Lewandowski, który wykorzystał prosty błąd przeciwnika i z bliska wpakował piłkę do bramki. To był pierwszy gol kapitana Biało-Czerwonych w finałach mistrzostw świata. Po jego zdobyciu, wzruszony, przez chwilę leżał na murawie. W końcówce Polacy mogli dołożyć kolejne bramki, ale marnowali doskonałe sytuacje.

Po zwycięstwie Polaków zaczęły się kalkulacje, jakie wyniki rywali pomogłyby nam w awansie. Najlepiej jednak pozostawić kalkulatory i skupiać się na tym, aby w ostatnim grupowym pojedynku przynajmniej zremisować. To zapewni nam pewny awans do fazy pucharowej. Ważne, że Polacy nareszcie pokazali, iż potrafią nie tylko konsekwentnie i skutecznie się bronić, ale też bardzo groźnie atakować. Nareszcie ostatni mecz grupy na mundialu nie będzie tylko meczem o honor, ale spotkaniem, w którym Biało-Czerwoni mogą postawić kropkę nad i w drodze do awansu do kolejnej rundy.

GP



Przesiądź się do pociągu!

CODZIENNE BEZPIECZEŃSTWO, OSZCZĘDNOŚĆ I EKOWYBÓR

Miasta się korkują. Samochód przestał być dogodnym i szybkim środkiem transportu. Przyczyn kongestii należy upatrywać zarówno w infrastrukturze drogowej projektowanej w czasie znacznie wolniejszego rozwoju transportu indywidualnego, jak i w działaniach świadomych, zwiększających bezpieczeństwo wszystkich uczestników ruchu drogowego, np. poprzez kameralizację ulic, przekształcenia pasów drogowych w ścieżki rowerowe itp.

Alternatywą wobec zatorów był i zawsze będzie transport zbiorowy. I to nie jest przypomnienie truizmu, tylko wskazanie europejskiego trendu, który wynika z 2 dominant – potrzeby oszczędności oraz troski o środowisko naturalne. To ekonomia i ekologia życia codziennego. Autobus, tramwaj, metro i kolej (szczególnie podmiejska oraz regionalna) to sprawdzone metody bezpiecznego i taniego przemieszczania się przez miasta.

Kolej popularna w śląskiej aglomeracji

Skupmy się na kolei, szczególnie na przewoźniku regionalnym, jakim jest spółka

Koleje Śląskie, dysponująca ponad 60 pojazdami i kursująca po 17 liniach. Udział KŚ w całkowitej liczbie przewiezionych podróżnych w Polsce wynosi około 6 proc. (dane UTK za 2021 r.). Wzrostowy trend udziału KŚ w rodzimym rynku kolejowym został zatrzymany przez pandemię tylko przejściowo, gdyż zmiany cen na rynku paliw skompensowały odejście pasażerów, którzy zrezygnowali z regularnego przewozu np. z powodu stałej pracy zdalnej. Śląski przewoźnik jest niezmiennie atrakcyjnym i chętnie wybieranym operatorem kolejowym w aglomeracji oraz gminach przyległych.

Atutami są przede wszystkim siatka połączeń, rozkład jazdy współtworzony

z podróżnymi, taryfa, jakość obsługi oraz liczne kanały sprzedaży biletu, wdrożone z myślą o każdej grupie pasażerów.

KŚ świadome, że po pandemii istotne są działania zwiększające tak obecność marki, jak i zapewniające uzyskanie przewagi konkurencyjnej, regularnie prowadzą oryginalne i efektywne akcje reklamowe i marketingowe. Niech za przykład posłuży promocja o nazwie Kolej na Zniżki, dzięki której bilet jednorazowy KŚ pozwala na tańszy wstęp do instytucji kulturalno-rozrywkowych z woj. śląskiego.

Na bieżąco z informacją

Śląski przewoźnik jest także bardzo aktywny w mediach społecznościowych, w których



Paweł Fajdek zaprasza na symulator

nie tylko informuje o bieżącej ofercie, zmianach czy ew. utrudnieniach wynikających z np. remontów infrastruktury kolejowej, ale również publikuje wpisy przybliżające najciekawsze miejsca w województwie, pełniące tym samym rolę wojewódzkiego przewodnika turystycznego.

KŚ bardzo poważnie traktują działania mające na celu ułatwianie przejazdu osobom ze szczególnymi potrzebami (podróżni z niepełnosprawnościami, kobiety w ciąży itd.). Pomoc i wsparcie są zapewniane przez całą podróż – od momentu nabywania biletu, przez cały przejazd, po opuszczenie pociągu. Spółka prowadzi audyty weryfikujące jakość obsługi, ze szczególnym uwzględnieniem tego obszaru funkcjonowania KŚ.

Nowocześnie i bezpiecznie

Bezpośrednio w reakcji na wskazania podróżnych dotyczących ich preferencji zakupowych Koleje Śląskie wprowadziły sprzedaż biletów elektronicznych aż w 6 odrębnych platformach (SkyCash, mPay, BILKOM, e-podróżnik, e-KŚ oraz KOLEO). Spółka uważnie obserwuje branżowe nowinki z sektora IT i jeśli są one korzystne dla pasażerów, niezwłocznie je wprowadza.

Warto dzisiaj zdecydować się na stałą przesiadkę na kolej. Można to zrobić, dojeżdżając do dworca/stacji komunikacją miejską, można również korzystać z dostępnych rozwiązań park'n'ride, które hybrydowo łączą przejazdy własnym samochodem z podróżą pociągiem. Argumenty za taką zmianą stylu podróżowania to nie tylko przytoczone wyżej ekonomia i ekologia, ale przede wszystkim to kwestie związane z bezpieczeństwem podróży.

Gwarancja spokojnej podróży

Kolej pozostaje w ścisłej czołówce najbezpieczniejszych środków transportu. Wynika to m.in. z bardzo rygorystycznych ogólnokrajowych przepisów, ale również działań własnych poszczególnych przewoźników. KŚ korzystają np. z symulatora, który jest odzwierciedleniem, w skali 1:1, prawdziwej kabiny pojazdu trakcyjnego najnowszej generacji typu Elf 2/22 WEd. Pulpit maszynisty jest odwzorowany w 100 proc. z każdym urządzeniem, które znajduje się w realnym składzie. Tym samym symulator zapewnia rzeczywiste warunki pracy maszynisty, z uwzględnieniem każdego aspektu prowadzenia autentycznego pociągu.

Kabina symulacyjna jest posadowiona na platformie ruchowej o 6 stopniach

swobody. Dzięki temu uzyskano pełne odzwierciedlenie wrażeń związanych z prowadzeniem pojazdu trakcyjnego.

Połączenie wypełniania co do joty przepisów i norm bezpieczeństwa z regularnymi ćwiczeniami na symulatorze oraz z powszechnie obowiązującą w KŚ wysoką kulturą bezpieczeństwa przekłada się na gwarancję spokojnej podróży.

Ulice nadal będą się korkować. A ich zwężanie, wytyczanie buspasów, tworzenie szykan oraz wszelkie inne metody uspokajania ruchu będą temu tylko sprzyjać, co absolutnie, jeśli dba się o pieszych, nie jest zjawiskiem negatywnym. Miasta muszą też „odetchnąć” od smogu, niskiej emisji oraz uciążliwości powstających z nadmiernego ruchu pojazdów indywidualnych. W zamian niezbędna jest zgodna z rzeczywistymi potrzebami zbiorowości podróżnych oferta przewozowa oraz handlowa (szczególnie w zakresie biletów długookresowych). Jeśli zatem chcemy mieszkać w miastach szczęśliwych, stańmy się regularnymi pasażerami komunikacji lokalnej. Wymiernie oszczędzimy, realnie zadbamy o środowisko i będziemy mieć pewność, że dotrzemy na czas. A dziś to jeden z najcenniejszych zasobów. ■



O d czasu do czasu w przestrzeniach naszego życia pojawiają się elementy, nazwijmy je wrzutkami, które mają za zadanie przekonać nas do nowych, modnych rozwiązań. Najczęściej te nowości opierają się na rozwinięciu, zmodyfikowaniu czegoś, co być może wydaje się oryginalne i odkrywcze, lecz gdyby to rozebrać na czynniki pierwsze, to okazałoby się niczym przełomowym. Weźmy na przykład całą otoczkę modnego ostatnio życia w stylu wege. Młodzi, i nie tylko oni, odkrywają pasty warzywne, zachwycają się kaszami, jarmużem, szpinakiem i kielkami. Co w tym nowego? Nic. Już moja babcia (a podejrzewam nie tylko moja) robiła wysmienite pierogi nadziewane kaszą jaglaną, łupce, czyli wegetariańskie gołąbki z kaszą i kapustą, czy kiszkę buraczaną.

To była dygresja, która pozwoli lepiej zrozumieć wrzutki podparte jakimiś modnymi sloganami w świecie mobilności. Co rusz bowiem pojawiają się doniesienia o pojazdach, które mają sprawić, że w nowym świetle spojrzymy na środki transportu. Trochę mnie to drażni, zwłaszcza że często te pojazdy nie mają nic wspólnego z realizmem. Ostatnio natknąłem się na wehikuł o nazwie BeTriton. Nie ukrywam, że mnie zaintrygował, bo to połączenie roweru (właściwie trójkołowca) z łodzią. Ponieważ będąc dzieckiem czytałem namiętnie przygody Pana Samochodzika, który dysponował wehikułem zdolnym pędzić z zawrotną prędkością po drogach asfaltowych i radził sobie jednocześnie doskonale w wodzie, będąc amfibią, postanowiłem bliżej poznać BeTritona. O ile wymyślony wehikuł z książki mógłby być używany w realnym świecie, o tyle zastanawiam się, czy jest to możliwe w przypadku współczesnej hybrydy roweru na kołach z rowerem wodnym. Pomysł wydaje się fajny. Prosty, lecz dotychczas niezrealizowany. A może nikt go wcześniej nie zrealizował, bo jest nierealny? Prześledźmy dane techniczne. BeTriton waży 250 kg. Na pokład może zabrać dodatkowe 200 kg w postaci dwóch osób (kierowcy i pasażera) wraz z ich bagażem. Pedalo-

wanie na drogach wspomaga silnik elektryczny. Zasięg pojazdu to około 100 km. Wyposażony jest bowiem w dość dużą (i ciężką) baterię 2,9 kWh. Dodatkowo wspomagającym ów zasięg są panele solarne o mocy 100 W. Niewiele to. Bardziej chyba przyda się do naładowania laptopa czy smartfona niż przełożyć na realny zasięg. Wewnątrz skorupy BeTritona można spać, co czyni go w naszym wyobrażeniu camperem! Oprócz oczywiście tego, że jawi się idealnym ekologicznym środkiem transportu do powolnego zwiedzania świata. Spójrzmy jednak prawdzie w oczy. Pojazd dysponuje silnikiem o mocy 250 W. Tyle samo ma mój rower elektryczny ważący niecałe 25 kg, a nie 250! Gdy „skończy” się bateria w rowerze elektrycznym ważącym 25 kg, komfort podróży drastycznie spada. Trzeba się nieźle namachać, żeby utrzymać prędkość. A co dopiero w pojeździe ważącym 10 razy tyle. Drugi aspekt, który zastanawia, to gdzie moglibyśmy jeździć i pływać w dzisiejszym świecie tym „cudem”? Drogi odpadają, bo non stop słyszeliśmy za sobą klaksony zniecierpliwionych kierowców. Ścieżki rowerowe także nie wchodzą w grę, bo BeTriton ma niemal 4 m długości i 1,45 m szerokości oraz 1,75 m wysokości. Nawet gdybyśmy poruszali się drogami lokalnymi, na których niewielu zauważyłoby fakt, że jesteśmy zawalidrogą, to optymistyczny zasięg 100 km na bateriach naładowanych we własnym garażu nie wystarczy, żeby dotrzeć z Radomia na Mazury. A tym bardziej z Kielc, Lublina czy Krakowa. Owszem moglibyśmy podładować się w trasie. Nawet byłbym skłonny przyznać, że jadąc przez wieś, jakiś gospodarz po drodze „pożyczy” nam prąd za 5 zł. Tylko nie widzę sensu wydawania 16 tys. dolarów (ponad 72 tys. zł) na zelektryfikowaną rowero-łódkę. Za tyle samo można mieć na przykład fiata pandę, namiot i kajak. To trio powinno spełnić taką samą rolę jak BeTriton. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że w pandzie będzie więcej miejsc do spania niż w BeTritonie, który pozostaje w mej ocenie co prawda rozbudzającą wyobraźnię, lecz jedynie wrzutką. GP

MUNDIAL NASZPIKOWANY TECHNOLOGIAMI

Piłka ze specjalnych czipem, klimatyzowane stadiony, arena w pełni demontowana czy obowiązkowe aplikacje szpiegujące – m.in. takie nowinki technologiczne zostały wykorzystane do organizacji piłkarskich Mistrzostw Świata w Katarze. Przyjrzelśmy się najciekawszym z nich.



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

INNOWACYJNE ROZWIĄZANIA OD KATARCZYKÓW

Wielkie imprezy sportowe to także czas technologicznych rewolucji. Na ostatnich igrzyskach olimpijskich organizowanych w Tokio jedną z najciekawszych innowacji były autonomiczne busy od Toyoty. Na kolejne igrzyska, których w 2024 roku gospodarzem będzie Paryż, przygotowywane są autonomiczne „podniebne taksówki”, czyli jednoosobowe drony pasażerskie.

Również podczas rozgrywanego właśnie Mundialu w Katarze zaprezentowano kilka rozwiązań, które z pewnością przypadną do gustu fanom nowinek technologicznych. Pierwszą należy wymienić piłkę, którą grają zawodnicy. Futbolówka nazwana Al Rihla (co w języku polskim oznacza „podróż”) ma zainstalowany

wewnątrz czujnik zintegrowany z półautomatyczną technologią FIFA Offside Technology (SAOT), czyli ulepszoną wersją VAR. Czyp w piłce namierza jej położenie na boisku 500 razy w ciągu jednej sekundy, a system wspomagany jest dwunastoma kamerami zainstalowanymi na każdym stadionie.

Drugą rzeczą w zestawieniu są stadiony. Z racji bardzo wysokich temperatur panujących w Katarze organizatorzy musieli znaleźć sposób na schłodzenie boisk i trybun do temperatury około 20 stopni Celsjusza. Aby to osiągnąć, wykorzystali technikę, która zasysa powietrze przez kratki umieszczone w różnych miejscach obiektu. Powietrze następnie się chłodzi i na koniec wypycha przez otwory znajdujące się pod siedzeniami widzów.

Ponadto Katarczykom udało się zbudować stadion, który jest w pełni do demontażu – chodzi o arenę 974, na której Polacy zagraли mecz z Meksykiem.

Podczas Mundialu zastosowano także technologie, które nie do końca są lubiane przez kibiców. Chodzi m.in. o 15 tys. dodatkowych kamer monitoringu wspomaganych sztuczną inteligencją – dzięki nim żadne nieobyczajne zachowanie kibiców nie umknie służbom. Wspomnieć należy również o specjalnej aplikacji, którą każdy fan futbolu przybywający na MŚ w Katarze musi zainstalować. Po głębszej analizie okazuje się, że ów program ma dostęp do niemal wszystkich danych znajdujących się w naszym smartfonie, z prywatnymi rozmowami, kontaktami etc. włącznie.

GP

BANK w metaświecie

SEKTOR FINANSOWY WDRAŻA INNOWACYJNE TECHNOLOGIE

Metaverse, zwany też metawersum lub metaświatem, staje się kolejnym środowiskiem, w którym instytucje i firmy powinny być obecne, aby móc prowadzić interakcje ze swoimi partnerami i klientami. W Metaverse jest już obecny PKO Bank Polski, który przeniósł swoją najbardziej rozpoznawalną placówkę PKO Rotundę do świata wirtualnego.

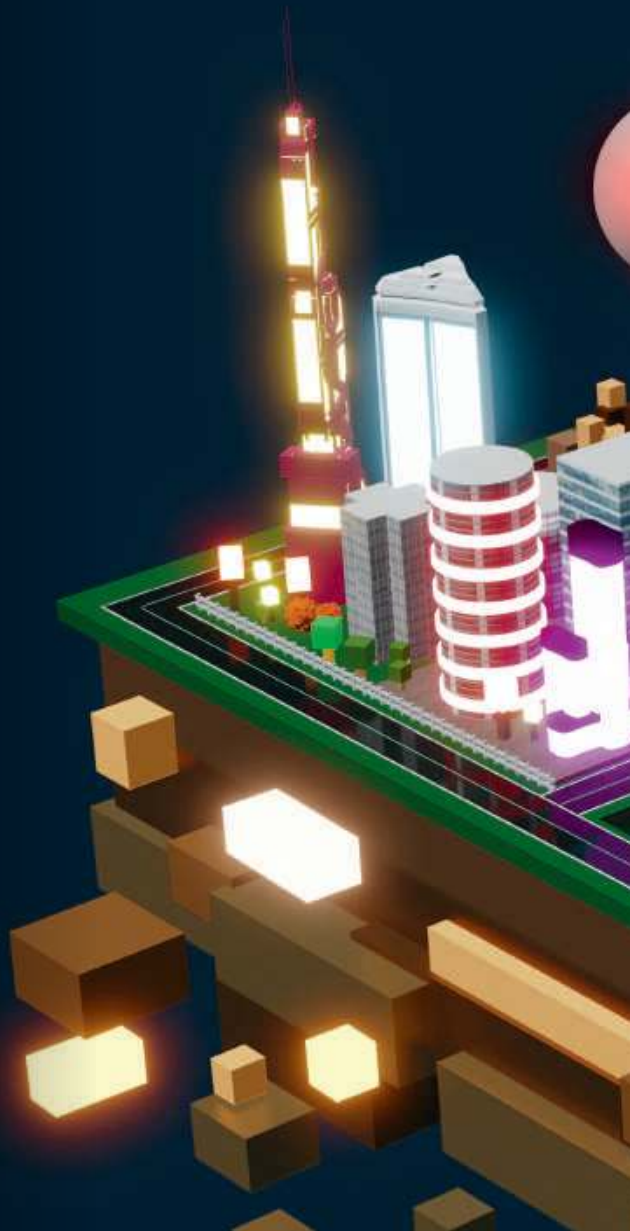
Metaverse to swoiste pogranicze świata wirtualnego i świata rzeczywistego, umożliwiające wielozmysłowe doświadczenia użytkowników dzięki zastosowaniu nowych urządzeń podłączonych do internetu. Metaverse to cyfrowa platforma nowej generacji, łącząca takie technologie jak rzeczywistość wirtualna, rzeczywistość rozszerzona, blockchain, sztuczna inteligencja i wiele innych. Pozwala użytkownikom poruszać się po świecie cyfrowym w sposób bardziej immersyjny niż dostępny we współczesnych platformach internetowych czy mobilnych. Jak wynika z nie-

dawno opublikowanego przez Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości raportu „Monitoring trendów w innowacyjności”, rozwój Metaversum może istotnie zmienić funkcjonowanie wielu dziedzin naszego życia społecznego i gospodarczego.

Wizja cyfrowego świata

Jesienią ubiegłego roku podczas specjalnego wirtualnego wystąpienia Mark Zuckerberga, twórca Facebooka (obecnie Meta Platforms), przedstawił swój nowy projekt internetowy oparty na wirtualnej rzeczywistości nazwany Metaverse. Pokazał wizję cyfrowego świata, w którym ludzie,

jako awatary (wirtualne wizerunki), wchodzić ze sobą w interakcje w trójwymiarowej przestrzeni naśladującej rzeczywistość. W tym równoległym świecie ludzie (awatary) nie tylko będą mogli oddawać się rozrywkom, pracować czy robić zakupy, ale także tworzyć, kształtować ów świat wedle własnego uznania i odbierać go zmysłami. Metaverse – w założeniach Zuckerberga – to także następca internetu mobilnego. Będzie dostępny na różnych platformach: VR (Virtual Reality) i AR (Augmented Reality), na komputerach PC (stacjonarnych) i na wszystkich urządzeniach mobilnych, czyli smartfonach, tabletach czy konsolach do gier.





Twórca Facebooka nie jest jednak prekursorem metaświata. Już jakiś czas temu powstały duże projekty łączące świat rzeczywisty z wirtualnym, np. Roblox – darmowa platforma gier, z której każdego dnia korzystają 43 mln użytkowników, Fortnite, Sims i wiele innych. Swoje projekty w tym zakresie rozwijają giganci technologiczni, jak Microsoft, Google, Apple czy Nvidia, ale też znane firmy odzieżowe (np. Zara, Gucci) czy medialne (Disney). Rozwiązania Metaverse będzie prawdopodobnie wykorzystywać branża e-commerce, chcąc zyskać zupełnie nową jakość obsługi. Dzięki możliwości rozmowy z awatarem doradcy w wirtualnej

rzeczywistości będzie można uzyskać wszelkie informacje na temat interesującego nas produktu w dokładnie taki sam sposób (a nawet bardziej profesjonalny), w jaki uzyskujemy je osobiście, wybierając się do punktu sprzedaży. Metaverse może być wykorzystany w sektorze przemysłowym w celu obniżenia kosztów operacyjnych, wykonywania symulacji metod produkcji lub wdrożenia innowacyjnych sposobów komunikacji z dostawcami, partnerami i klientami. Technologie Metaverse znajdują też szerokie zastosowanie w sektorze finansowym. Na przykład VR i AR mogą być stosowane w finansach do wizualizacji danych, co może pomóc

w analizie ryzyka finansowego, zapewniając bardziej precyzyjne usługi dla klientów. Według ekspertów Metaverse wpłynie także znacząco na edukację, rynek pracy, jak i wiele innych dziedzin. Z analiz przeprowadzonych przez Boston Consulting

PARTNER DODATKU:



Bank Polski



Group wynika, że do 2030 roku wielkość rynku Metaverse może rosnać w tempie 40 proc. rocznie, osiągając na koniec dekady wartość 1,3 bln dolarów.

Wirtualna PKO Rotunda

Metaverse obecnie wykorzystywany jest głównie jako środowisko dla gier komputerowych. Obserwowana aktywność największych globalnych firm technologicznych z całego świata w obszarze tworzenia nowych rozwiązań dla Metaverse zwiększa jednak szanse na szybki wzrost popularności platformy i wykorzystanie jej do realizacji celów biznesowych. Nic więc dziwnego, że Metaverse, w perspektywie kilkunastu lat może stać się ważnym kanałem cyfrowym, gdzie będą obecni klienci banków i będą chcieli korzystać z ich usług. Według przewidywań firmy analityczno-badawczej Gartner, specjalizującej się w zagadnieniach strategicznego wykorzystania technologii oraz zarządzania technologiami, pełna adopcja innowacji, jaką dziś jest Metaverse, nastąpi za około 10 lat.

PKO Bank Polski przeniósł warszawską PKO Rotundę do świata wirtualnego i uruchomił swoją placówkę w Metaverse.

Szanse, jakie wiążą się z rozwojem cyfrowej platformy nowej generacji, dostrzega PKO Bank Polski, będący liderem procesu cyfryzacji polskiego sektora bankowego. W październiku bank przeniósł warszawską PKO Rotundę do świata wirtualnego

i uruchomił swoją placówkę w Metaverse. Jest pierwszym polskim bankiem, który jest obecny w metaświecie w takiej formie. Budynek usytuowany został na działce na platformie Decentraland, gdzie będzie dla banku pełnił funkcję cyfrowego laboratorium do zdobywania know-how w zakresie obecności w metaświatach. Użytkownicy platformy Decentraland mogą odwiedzić wirtualną PKO Rotundę, w której udostępniona została m.in. wystawa polskiej sztuki współczesnej. PKO Bank Polski wykorzysta swoją obecność w Metaverse do zdobywania doświadczenia i testowania rozwiązań technologicznych, które posłużą mu do rozwoju nowego kanału komunikacji z klientami oraz jego wykorzystania biznesowego w dalszej przyszłości.

– Branża technologiczna co kilkanaście lat przechodzi rewolucję, która całkowicie zmienia jej kierunki rozwoju. Metaverse w perspektywie dekady może stać się dla globalnej gospodarki impulsem rozwojowym takim, jak w przeszłości było pojawienie się komputera osobistego, internetu



czy smartfonów. Chciałbym, aby PKO Bank Polski był gotowy wykorzystać związane z tym szanse, a gdy Metaverse już dojrzeje – aby tak jak dotychczas, nadawał rytm w rozwoju technologicznym krajowego sektora bankowego i polskiej gospodarki. Droga do realizacji tego celu wiedzie przez gromadzenie wiedzy i doświadczeń budowanych podczas obecności w metaświecie. Dlatego zdecydowaliśmy się na przeniesienie naszej bankowej ikony, PKO Rotundy, do świata Metaverse i uruchomienie tam naszej pierwszej placówki – stwierdził Paweł Gruza, wiceprezes zarządu PKO Banku Polskiego, kierujący pracami zarządu.

Dla odwiedzających budynek PKO Rotundy przygotowana została wystawa polskiej sztuki współczesnej zgromadzonej przez PKO Bank Polski, wystawa poświęcona historii banku oraz galeria kart płatniczych. Do odwiedzenia najważniejszych punktów wirtualnej PKO Rotundy zachęcają elementy rywalizacji w postaci dostępnych do zebrania cyfrowych kropek. W budynku przez cały czas obecne są także roboty,

które pomagają odwiedzającym zapoznać się z podstawowymi informacjami o banku. Budynek został zaprojektowany z uwzględnieniem aktualnych trendów w środowisku Metaverse, a zastosowane w nim rozwiązania zostały dobrane w taki sposób, aby nawigacja po nim była łatwa i intuicyjna. W projekcie PKO Bank Polski wspierany był przez SI-Consulting. Równocześnie bank stworzył niezależną wersję budynku, działającą w wirtualnej rzeczywistości, która osadzona została na platformie Mazer. Przy jej realizacji bank współpracował z firmą XR Wizards.

Innowacje w centrum uwagi

Celem PKO Banku Polskiego jest zbudowanie wiedzy i doświadczeń, które posłużą mu do biznesowego wykorzystania nowego kanału komunikacji z klientami oraz rozpoznanie w praktyce innych możliwości, jakie daje obecność w metaświatach. W pierwszej kolejności bank będzie dążył do wykorzystania potencjału Metaverse do bardziej immersyjnego wdrażania nowych pracowników oraz prowadzenia przeznaczonych dla nich szkoleń. Nowe rozwiązania w tym zakresie mogą pomóc w pokonaniu wyzwań, z jakimi po zmianie trybu pracy na hybrydowy mierzą się firmy na całym świecie. Równolegle bank będzie prowadził prace przygotowawcze do stworzenia nowego kanału komunikacji z klientami. W perspektywie najbliższej dekady będzie też rozwijał rozwiązania związane z identyfikacją tożsamości klientów w metaświatach oraz będzie testował możliwość integracji bankowych produktów.

Największy polski bank przywiązuje dużą wagę do działalności badawczo-rozwojowej (R&D) oraz wdrażania innowacji. Realizuje je m.in. poprzez działającą w banku platformę Let's Fintech with PKO Bank Polski. Za jej pośrednictwem nawiązuje współpracę ze startupami oraz gromadzi wiedzę o trendach w zakresie innowacji i wykorzystuje ją do wspierania transformacji cyfrowej organizacji. W ramach Let's Fintech with PKO Bank Polski spółka przeanalizowała dotychczas ponad 1000 zgłoszonych startupowych pomysłów i przeprowadziła ponad 30 pilotaży, które dały 22 konkretne biznesowe wdrożenia.

*Największy polski
bank wykorzysta swoją
obecność w Metaverse
do zdobywania
doświadczenia i testowania
rozwiązań technologicznych.*

Bank rozwija także know-how w zakresie technologii blockchain, sztucznej inteligencji, DeFi i innych innowacyjnych rozwiązań, które za kilka lat mogą zrewolucjonizować rynek finansowy. Zdobyta wiedzę wykorzystuje do wczesnego przygotowania PKO Banku Polskiego na nadchodzące wyzwania.

Postępująca automatyzacja i robotyzacja to filary transformacji cyfrowej PKO Banku Polskiego. W III kwartale 2022 roku bank systematycznie zwiększał udział kanałów zdalnych oraz botów w obsłudze klienta i sprzedaży. Udział sprzedaży cyfrowej dla kredytów konsumpcyjnych wyniósł 82 proc. Rośnie też znaczenie digitalizacji procesu rozmów z klientami. Dużą popularność wśród klientów zyskały m.in. wprowadzone przez bank rozwiązania oparte na sztucznej inteligencji (AI), takie jak voiceboty czy Asystent głosowy w aplikacji mobilnej IKO. Liczba rozmów realizowanych przez boty konwersacyjne największego polskiego banku przekroczyła już 15 mln. Obsługują one infolinię przychodzącą, wychodzącą oraz asystenta głosowego w IKO, a 100 proc. klientów dzwoniących na infolinię banku obsługuje bot, który kieruje ich do odpowiedniego konsultanta, udziela odpowiedzi lub pomaga wykonać operację bankową od początku do końca. Bank zrobotyzował już 215 procesów biznesowych, w ramach których zostało zrealizowanych łącznie ponad 157 mln operacji. ■

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Podczas Mundialu wszyscy stajemy się ekspertami od piłki nożnej i dlatego dzisiaj krzyżówka piłkarska, w większości mundialowa. No i w tym momencie zdałem sobie sprawę, że oprócz obecnych Mistrzostw Świata mam ochotę umieścić w niej hasła dotyczące mistrzostw w Hiszpanii z 1982 roku, w czasie których mając 10 lat zacząłem interesować się piłką nożną i naśladowałem naszych srebrnych (tak nazywał się wówczas medal za trzecie miejsce) medalistów. No i tych z 1974 roku z kadrą Kazimierza Górskiego, których pamiętać nie mogę, bo miałem dwa latka, ale słuchałem w dzieciństwie o ich legendzie. A potem było, jak było... Te mistrzostwa oglądałem razem z 8-letnim synem Władkiem, dla którego mogą to być przeżycia podobne do tych moich z roku 1982. Nagrodą główną jest dziś książka „Zaułek Corvina 1956” Gergely Pongratza, osobiste wspomnienia jednego z dowódców bojowników o suwerenność narodową Węgier podczas rewolucji w październiku 1956 roku.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to ZA NASZĄ I WASZĄ, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem CHERSON WOLNY. Nagrody główne, czyli płyty zespołu Soul Sanok „Dzieci niepodległej”, otrzymują Beata Duranowska z Warszawy i Jan Chyliński z Warszawy. Niespodzianki trafiają do Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Janiny Firli z Leszna, Rafała Orzechowskiego z Wałbrzycha i Stanisława Świdra z Chabówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję hasła (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazeta-polska.tv.

Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz

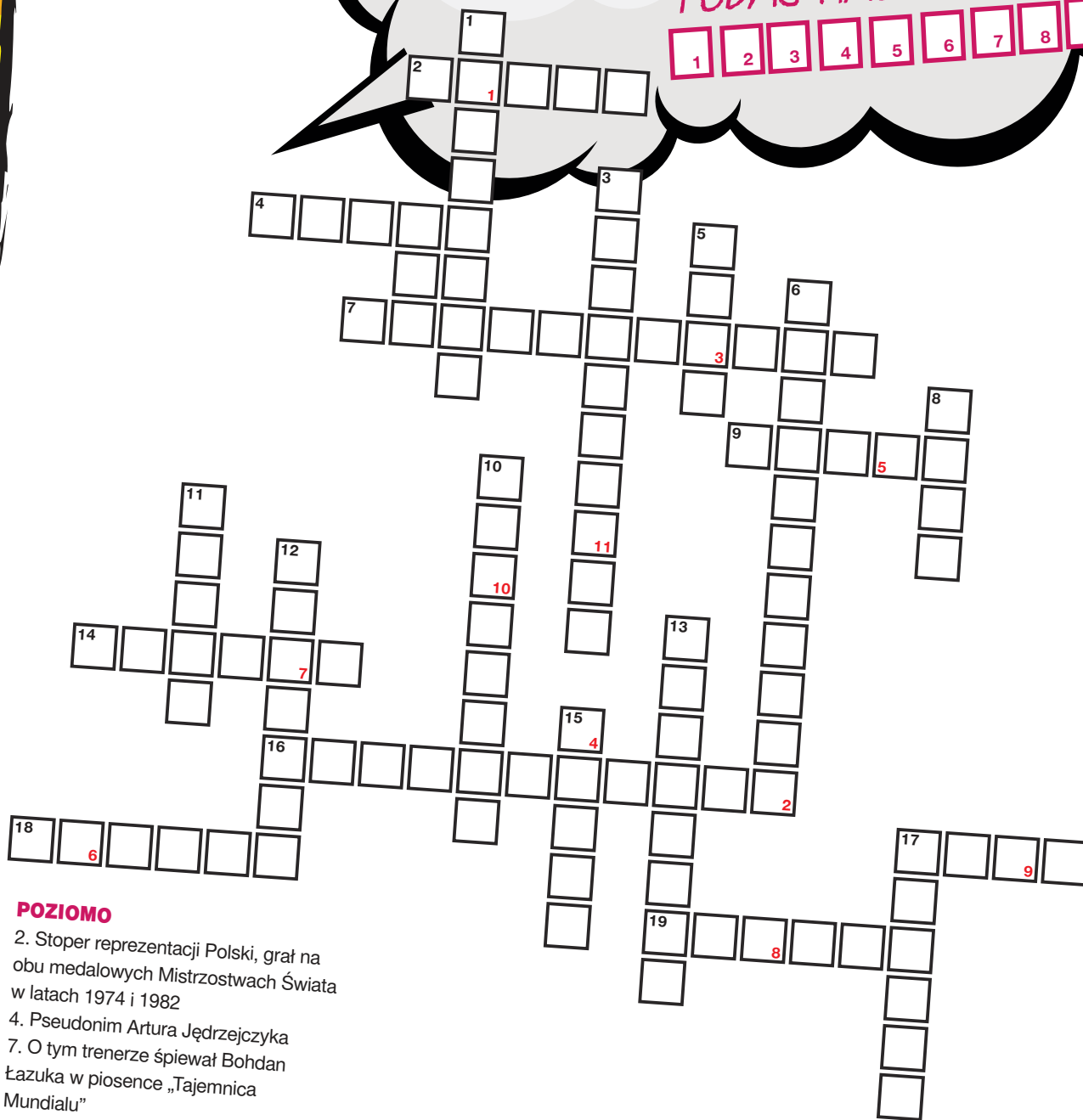
Regulamin konkursu dostępny
na stronie www.gazetapolska.pl



ILUSTRACJA TREFOR

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----



POZIOMO

2. Stoper reprezentacji Polski, grał na obu medalowych Mistrzostwach Świata w latach 1974 i 1982
4. Pseudonim Artura Jędrzejczyka
7. O tym trenerze śpiewał Bohdan Łazuka w piosence „Tajemnica Mundialu”
9. Ma pomnik w Warszawie, a kibice śpiewali o nim „Nie rusz Kazika, bo zginiesz”
14. Polski piłkarz, który po meczu z ZSRR w 1982 roku wystąpił w studiu w koszulce CCCP
16. Nie chciała go Legia Warszawa, więc poszedł do Znicza Pruszków, a dziś jest światową gwiazdą
17. Reprezentant Polski, który grał w Torino, Monaco i Realu Madryt C
18. Polski napastnik nazywany „El Pistolero”
19. Zaczynał karierę w piłkarskim zespole parafialnym Chrzciiciel Tychy

PIONOWO

1. W 1982 roku najlepiej grał na czas, blokując piłkę w narożniku w meczu z ZSRS, także ojciec znanego piłkarza
3. Pierwszy bramkarz reprezentacji Polski w 1982 roku w Hiszpanii
5. Klub piłkarski, w którym grali Robert Lewandowski, Bartosz Bereszyński, Jan Bednarek, Robert Gumny, Jakub Kamiński i Michał Skórkaś
6. Kapitan Sampdorii Genua, syn Przemysław, również obrońcy
8. Jedyny polski król strzelców Mistrzostw Świata, niestety potem senator od komuchów
10. Zaliczył na swojej pozycji najlepszy występ Polaka od czasu, gdy Jan Tomaszewski zatrzymał Anglię
11. Piłkarz reprezentacji, syn renomowanego kibola Lecha „Gumy”
12. W 1957 roku został bohaterem Polski, bo strzelił dwie bramki ZSRS
13. Reprezentant Polski, który grał w Hull City, West Bromwich Albion i Stade Rennais
15. Przyzwyczailiśmy się, że o to walczyliśmy w trzecim meczu na mistrzostwach
17. Urodzony we Lwowie najlepszy trener reprezentacji Polski

Listy

Złe siły

Ci, co karmili potwora, nadal go podkarmiają, mówią, jak żyć mamy i według ich zakłamaną politykę postępować! Bardzo wielu takich mamy, co nadal pod rusko-niemieckie buty nas wpychają! Falszywą rzeczywistość przedstawiają. [...] prawdziwe swoje oblicze kilka godzin po zbrodniczej napaści na Ukrainę pokazali, za martwą ją uznając i nadal tak ją widzieć chcą i nie tylko ją!

Bingo

Swój do swego

Wkrótce po objęciu rządów przez Platformę Obywatelską zaczęło przywracać do pracy w MSZ absolwentów Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych. W czasach ZSRS uczelnia ta szkolila kadry dyplomatyczne dla krajów komunistycznych, dbając jednocześnie o to, by spory procent

swoich absolwentów związać z KGB. Niemal połowę stanowisk w MSZ, wymagających posiadania stopnia dyplomatycznego, PO obsadziła absolwentami tej właśnie uczelni!

Anonim

„Sielanka”

Oj, żyło się za PO jak pączek w masle. Nic straconego. Jak wygra PO, będzie wszystkiego cała masa, wszystko za darmo, każdy dostanie od PO willę, mercedesa, każdy będzie piękny, zdrowy, nie będzie musiał pracować, w Polsce będzie cała masa „inżynierów”, „lekarzów” i „informatyków”, którzy z radością będą pracowali na nasze wypłaty i emerytury. [...] Jak za lewaków z PO i PZPR (teraz SLD) będzie cudownie...

Weteran Prawdziwy

Blokada funduszy

Dla Platformy i Niemców jak pieniądze idą na Polaków i polską gospodarkę, to są pieniądze zmarnowane. Mają iść na niemiecką gospodarkę, za wierność Platforma może pozostałe zajmować. Zubożą znów Polaków, bo Niemcy czekają na tanią siłę roboczą, u nich też jest inflacja. Ceny energii u nich w domach niesamowicie podrożały. Przez sankcje na ruskich.

Anonim

DZIWIĘ SIĘ

Opozycja chce dobrze dla Polski, tylko... „Nie teraz!”, „Nie w tym momencie...!”, „Ludzie muszą zrozumieć...!”, „Nie bądźmy pochopni...!”, „Unikajmy tanich chwytów pod publiczność!” [...] itd., itp. To niezwykle, że poza zdeklarowanymi „wyznawcami” trafiają się rzesze głupców, którzy na was jeszcze głosują...

Klipper

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiątkowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisiztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarniecki, Krzysztof Karkowski, Tadeusz P. Plużński, Michał Rachon, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica

DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razowarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkuć

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszaków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9-13: Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483; tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

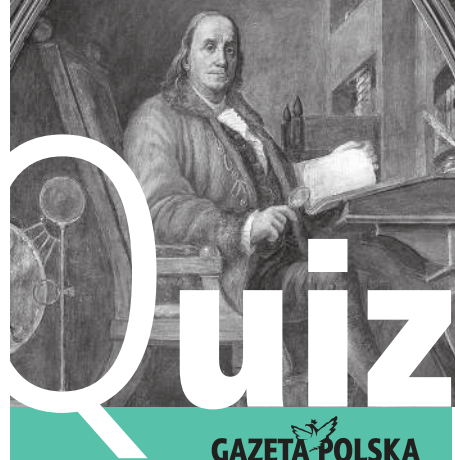
e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. Jak nazywa się część nauki o elektryczności, która dotyczy oddziaływań i właściwości ładunków elektrycznych w stanie spoczynku?
2. W trakcie elektryzowania między ciałami przemieszczają się: elektrony, protony czy jedno i drugie?
3. Jaki przyrząd pozwala stwierdzić, czy ciało jest naelektryzowane?
4. Kto był twórcą piorunochronu (był amerykańskim politykiem, przyrodnikiem, wynalazcą i naukowcem) i w którym wieku tego dokonał?
5. Pierwsze piorunochrony w Polsce zostały zainstalowane na Zamku Królewskim w Warszawie. Z inicjatywy którego króla?
6. Jednostką ładunku elektrycznego jest...
7. Przewód łączący naelektryzowane ciało z ziemią nazywamy...

ODPOWIEDZI:
1. ELEKTROSTATYKA; 2. TYLKO ELEKTRONY; 3. ELEKTROSKOP;
4. BENJAMIN FRANKLIN W XVIII WIEKU; 5. S.A. POMIATOWSKIEGO;
6. „...KULOMB”; 7. „...UZIEMIENIEM

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Heroes of Zmiingyi Island
RUSSKII WOJENNYI KORABL,

RUSSIAN WARSHIP,



IDI NA CHUI

GO FUCK YOURSELF



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Naturalny antybiotyk

Przypisywano mu magiczne właściwości, wierząc, że chroni przed złymi mocami i wampirami. Jest jednocześnie warzywem, rośliną ozdobną i roślinnym antybiotykiem. Jego ostry, wyrazisty smak i zapach to niezastąpiony składnik wielu kulinarnych przysmaków.

KURCZAK PIECZONY Z CZOSNKIEM I CYTRYNAMI

8 udek kurczaka
2 cytryny
2 główki czosnku
2 łyżki oleju
2 łyżki masła
kilka gałązek świeżego tymianku
sól
świeżo zmielony pieprz

Udka umyj, osusz, natrzyj solą i pieprzem. Cytryny wyszoruj i razem ze skórką pokrój na grube plastry. Całe główki czosnku przekrój w poprzek na połówki. Na patelni roz-

grzej masło z olejem i obsmaż na nim mięso ze wszystkich stron do zrumienienia. Żaroodporne naczynie wysmaruj olejem. Ułóż w nim plastry cytryny i czosnek, a na nich obsmażone na złoto kawałki mięsa. Dodaj gałązki tymianku. Wstaw do nagrzanego do 180 stopni piekarnika i zapiekaj przez 40–60 minut, aż mięso będzie miękkie i ładnie przyrumienione.

Podawaj z sałatką z sosem winegret i ziemniakami pieczonymi lub ryżem.

GP

CZAS	90 min
KOSZT	30 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Czosnek ma działanie antywirusowe i antibakteryjne, łagodzi katar, kaszel i obniża gorączkę. Dzięki obecności anicyliny działa bakteriobójczo, odtruwająco, przeciwmiażdżycowo, obniża ciśnienie tętnicze.

Lecznicze właściwości czosnku pierwsi odkryli Chińczycy. Kroniki podają, że sięgali po niego także budowniczości piramid, aby wzmocnić organizm. Podobno gdy na placu budowy zabrakło czosnku, podniósł się bunt. Malowidła główek czosnku znajdują się w piramidzie Cheopsa.

Jest elementem dań kuchni śródziemnomorskiej, europejskiej, rosyjskiej, indyjskiej czy japońskiej. Dodajemy go do mięs, sałatek, dań makaronowych. Świetnie pasuje do potraw pełnych ziół, sprawdzi się także w przygotowaniu marynat.

Czosnek jest bulwą rośliny liliopodobnej, należącej do tej samej rodziny co cebula, szczypiorek, por i dymka. Na świecie rośnie około 700 jego odmian.

Aby zniwelować przykre skutki spożycia świeżego czosnku, zaleca się żucie listków pietruszki lub goździków, ssanie ziaren kawy albo plasterków imbiru.



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

BERLIN WYKORZYSTUJE ŚMIERĆ POLAKÓW DO SWOJEJ GRY PRZECIW RZĄDOWI RP

Totalna opozycja zachowuje się wobec Berlina jak rozemocjonowany klakier, który traci kontrolę nad skalą swojego wazeliniarstwa. Jednak gdy sprawa dotyczy bezpieczeństwa Polski, to takie zachowanie ludzi pretendujących do pełnienia najwyższych funkcji w państwie jest niezwykle groźne. Kilka dni temu mieliśmy do czynienia z beczelną akcją pijarów niemieckiego rządu, który postanowił wykorzystać tragedię w Przewodowie – śmierć dwóch obywateli RP – do topornych rozgrywek ze znenawidzoną władzą w Warszawie. Przekaz miał być taki: PiS atakuje Niemcy, a dobry Berlin mimo tej agresji chce chronić bezpieczeństwo Polaków. W ten beczelny scenariusz błyskawicznie wpisała się Platforma z Tuskiem na czele, grzmiącym o tym, iż partia rządząca jest na wojnie z zachodnim sąsiadem i gotowa jest narażać życie obywateli, byle tylko nie przyjąć szlachetnej propozycji Berlina. Naczelne ogniwa propagandowego kordonu chroniącego PO załamywały ręce nad szaleństwem wicepremiera Błaszczaka, wmawiając opinii publicznej, że bez baterii Patriot z zachodniej granicy jesteśmy bezbronni. Warto zatem odrzucić te manipulacje i powiedzieć otwarcie, jakie znaczenie dla bezpieczeństwa Polski i Polaków miałby ten niemiecki dar – otóż w dzisiejszej sytuacji nawet o jotę by go nie poprawił. Nawet gdyby broń z Berlina była w naszym kraju przed tragedią w Przewodowie, to i tak nie ochroniłaby naszych rodaków przed śmiercią. Dlaczego? Bo celem rządu niemieckiego nie jest obrona obywateli RP, lecz pijar i gra z rządem Zjednoczonej Prawicy. Zakomunikowała to niemal wprost niemiecka minister obrony, tłumacząc, a w zasadzie kłamiąc, iż bateria Patriot jest do dyspozycji NATO i może chronić tylko terytorium Sojuszu. Sęk w tym, iż polskich terenów przygranicznych można bronić na niebie Ukrainy. To tam można próbować neutralizować pociski lecące w stronę naszej granicy, bo gdyby chcieć czekać, aż wleczą w polską przestrzeń po-

wietrzną i wówczas podejmować próby ich zestrzelenia, to zwyczajnie zabraknie na to czasu – lot rakiety do Przewodowa czy innej miejscowości będzie trwał chwilę, podczas której nic jej nie zdąży zestrzelić. Zatem niemiecka bateria Patriot jeśli miałaby mieć szansę chronić obywateli RP, powinna znaleźć się dokładnie tam, gdzie wskazuje szef naszego ministerstwa obrony. Czyli na Zachodniej Ukrainie. Gołym okiem jednak widać, że nie o to Berlinowi chodzi. O prawdziwych jego intencjach świadczą nerwowe opowieści o braku zgody na działania poza naszym terytorium i zamknięcie – choćby w części – ukraińskiego nieba. Z wypowiedzi sekretarza generalnego NATO wiemy, iż nie ma żadnych blokad Sojuszu na ustawienie systemu Patriot na zachodniej Ukrainie. Wystarczy szczerą chęć Berlina i zgoda Kijowa. Jest jednak zupełnie oczywiste, że Niemcy nie są zainteresowane jakimkolwiek realnym wzmocnieniem armii ukraińskiej, bo z ich perspektywy skuteczność ofensywy naszych wschodnich sąsiadów komplikuje sytuację Moskwy i utrudnia zmuszenie Ukraińców do kompromisu. Borys Johnson mówił niedawno w wywiadzie dla CNN o nadziejach niemieckich na szybki upadek Kijowa. Słowa byłego premiera Wielkiej Brytanii wydają się wiarygodne. Sęk w tym, iż za Odrą niewiele się zmieniło – poza pijarem. Rząd w Berlinie z otwartymi rękami witałby jakiś nowy Mińsk 2 i nie robi nic, co mogłoby radykalnie zmienić sytuację na froncie na niekorzyść Kremla. Nie ma też mowy o jakimkolwiek wspieraniu obronności Polski, bo w ich wizji dobra Polska to słaba Polska. Akcja pod hasłem: „Damy wam system Patriot” to nic ponad bezduszny, bo żerujący na śmierci dwóch Polaków, pijar. Jak zwykle jednak niemiecka akcja znalazła swoje pudła rezonansowe nad Wisłą, które nawet w obliczu wojny i realnego zagrożenia są gotowe powtarzać obcą propagandę, zamiast stać na straży interesu Rzeczypospolitej.

GP

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

W ubiegłym tygodniu serwis Politico opublikował tekst, w którym zaprasza do „poznania nowej potęgi militarnej w Europie. Polski”. Autorzy artykułu wskazują na skalę polskich zakupów uzbrojenia i konsekwentną politykę wzmacniania bezpieczeństwa militarnego, które rozpoczęło się na długo, zanim świat dowiedział się, że siły, które Rosja gromadziła pod koniec roku 2021 wzdłuż ukraińskich granic, nie służyły wyłącznie do przeprowadzenia ćwiczeń czy szantażowania państw Zachodu groźbą wojny.

POPROSIMY O CAŁĄ BROŃ, JAKĄ MACIE W SKLEPIE

Warto przypominać, że kwestia zagrożenia naszego kraju w wewnętrznej polityce od roku 2015 nie jest zagadnieniem rozważanym wyłącznie teoretycznie. Polska od tego czasu konsekwentnie dążyła do poprawienia swojej sytuacji po okresie rządów Platformy, kiedy bezpieczeństwo kraju definiowane było jako funkcja stosunków pomiędzy Moskwą a Berlinem. Takie koncepcje powstawały w BBN, kierowanym przez prezydenta Komorowskiego oraz w MSZ nadzorowanym przez Donalda Tuska. Sytuacja zmieniła się wraz z decyzjami podjętymi w czasie szczytu NATO w 2016 roku w Warszawie. To wówczas zapadły postanowienia o stworzeniu Wojsk Obrony Terytorialnej. Chwilę później podjęto rozmowy na temat zakupu najnowocześniejszych rodzajów uzbrojenia, takich jak samoloty przewagi powietrznej F35, które prezentowane były nad Białym Domem, kiedy prezydent Duda rozmawiał z Donaldem Trumpem. Polska rozpoczęła również prace w ramach kolejnych programów obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, mające zapewnić bezpieczeństwo przed zagrożeniem powietrznym ze strony Federacji Rosyjskiej. Zakupiliśmy też najnowocześniejsze na świecie amerykańskie czołgi Abrams. A decyzje o ich zakupie podjęte zostały jeszcze zanim Rosja ruszyła na Ukrainę. Kiedy to się stało, Polska przycisnęła gaz do dechy. Himarsy, o których cały świat dowiedział się wraz z dowodami ich skuteczności na froncie tej wojny, Polska zakupiła dużo wcześniej. Ale kiedy rosyjski atak stał się faktem, a Himarsy pokazały swoją skuteczność, zamówiliśmy ich tyle, że eksperci rynku militarnego zastanawiali się, czy przypadkiem w komunikatach MON na ten temat liczby zamówionych zestawów nie znalazło się omyłkowo jedno zero za dużo. Zamówiliśmy ich 500, czyli więcej niż do tej pory wyprodukowano. Lista tych zakupów robi wrażenie tak duże, że stała się tematem memów, na których kupujący w sklepie z bronią upewnia się, pytając, czy 20 zestawów Himars odwróciło losy wojny na Ukrainie? Sprzedający odpowiada, że tak. – W takim razie poproszę

o 500 – mówi kupujący, obok którego autor tego internetowego żartu umieścił flagę Polski.

Nasze państwo zamówiło również amerykańskie śmigłowce bojowe Apache zwane zabójcami czołgów oraz masę sprzętu kompatybilnego z amerykańskim w Korei Południowej, państwie współpracującym od lat z USA w sprawie bezpieczeństwa i zwalczania militarnego zagrożenia ze strony komunistycznego reżimu. Cała wizja rozwoju polskich sił zbrojnych opiera się na powiązaniu interesów z USA. Jedynym państwem świata, które w ciągu ostatnich 100 lat okazywało się wielokrotnie sojusznikiem, z którym warto robić geopolityczne interesy. Dokładnie odwrotnie niż w wypadku naszych europejskich sojuszników. Niemieckie czołgi stanowią co prawda znaczącą część polskiego parku maszynowego, jednak jednocześnie to właśnie nasi zachodni sąsiedzi konsekwentnie od ponad 20 lat budowali wspólnotę interesów energetyczno-politycznych z naszym największym wrogiem – Rosją. Państwem, które nie ukrywa, że jego celem jest zniszczenie Polski. Nasi partnerzy w Europie na współpracę z Polską patrzą tylko pod warunkiem, że nasz kraj podporządkuje się ich wizji świata. Problem polega na tym, że w tej wizji zarówno Francja, jak i Niemcy za partnera, z którym się liczą, uważają Rosję. I Rosji są w stanie uchylić nieba w zamian za koncesje energetyczną, polityczną i Bóg wie jakie jeszcze. Przekonywaliśmy się o tym wielokrotnie. I dlatego budując własne narzędzia odstraszania przeciwko Rosji, musimy stawiać nie na tych, którzy z Rosją chcą się od zawsze dogadać, jak Francja czy Niemcy, lecz na tych, którzy Rosję uznają za swojego potencjalnego rywala, którego należy trzymać w szachu. Takim partnerem są Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, w pewnym sensie również Korea, która w każdej chwili może znaleźć się w stanie gorącej wojny z sojusznikiem Rosji – Koreą Północną. O tym, w której logice bezpieczeństwa będziemy funkcjonować, zdecydujemy w najbliższych wyborach. A ten wybór w przyszłości może oznaczać być albo nie być dla państwa odzyskanego po latach niewoli.

GP



Lotteria Świąteczna

DO WYGRANIA

ponad **30 000** nagród!

1 x

**Toyota
Corolla**



20 x

**Thermomix®
TM6**



40 x

**iPhone 13 mini
5G 128 GB**



500 x

**karta podarunkowa 4F
500 zł**



30 000 x

100 zł



Kup Lotto lub Lotto Plus oraz inny dowolny produkt LOTTO za min. 6 zł.
Sprawdź na lotteriaswiateczna.pl, czy wygrałeś 100 zł. W przypadku braku wygranej
zarejestruj kod i weź udział w losowaniu pozostałych nagród.

Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!

Graj w punktach LOTTO i na

lotto.pl



Szczegóły i regulamin loterii promocyjnej na lotteriaswiateczna.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 24 listopada 2022 r. do wyczerpania puli kodów promocyjnych, nie dłużej jednak niż do dnia 31 grudnia 2022 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.